

MAGAZYN *relaks* razem z dodatkami

● Niespodzianek nie ma: w tym roku też będzie Boże Narodzenie i też będzie drogo. Jak przyoszczędzimy?

● Profesor Tomasz Nałęcz: Tak ostrej konfrontacji między rządem a prezydentem jeszcze nigdy nie było

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz Wasz tygodnik



RADOMSKIE

Echo

Dnia

Piątek
5.12.2025

Nr 282 (14 952)

www.echodnia.eu
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Gala Finałowa Radom Fashion Show 2025.
Miasto było polską stolicą mody **strona 5**



Minister Marcin Kierwiński był na placu strategicznej budowy w Radomiu **strona 4**

Inicjatywa radomskich policjantów wśród najlepszych w całej Europie! **strona 6**

W sobotę Radomiak Radom zagra z Pogonią Szczecin w meczu 18. kolejki PKO BP Ekstraklasy **strona 32**

Nr ISSN 0137-902X

Nr indeksu 350-087



Małgorzata Pieczyńska: Granie w lekkich i zabawnych spektaklach czy filmach to ogromny profit tego zawodu

Liczy się błysk w oku i chęć do życia

Aktorka dołącza do serialu Telewizji Polskiej „Zaraz wracam”. Z tej okazji Małgorzata Pieczyńska opowiada nam, jak udaje się robić karierę w Polsce i w Szwecji **strony 18-19**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE TVP

REKLAMA

001144942



LOTTERIA Świąteczna

Prawie 4000 nagród!

2x Toyota C-HR

4x Sztabka złota 100 g



WINTO!

18+

Szczegóły i regulamin na lotteriaswiateczna.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 25 listopada do 31 grudnia 2025 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

TYDZIEŃ Z ECEM DNIA

SOBOTA
● WEEKEND Z RODZINĄPONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWYWTOREK
● PULS BIZNESUŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIECZWARTEK
● POD PARAGRAFEMPIĄTEK
● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: telefon: 41 375 72 30, prenumerata@echodnia.eu, bok.prenumerata@polskapress.pl

Janusz Michalczyk

CO MA TRYBUNAŁ
DO BLISKIEJ OSOBY

Nie od dziś wiadomo, że wśród młodych instytucja małżeństwa cieszy się coraz mniejszym prestiżem i - paradoksalnie - najbardziej zależy na sformalizowaniu związków tym, którzy dziś nie mogą tego uczynić, czyli parom homoseksualnym. W kręgach rządowych w wielkich bólach rodzą się przepisy o związkach partnerskich, które dla niepoznaki przybrały postać ustawy o statusie osoby najbliższej. Dlatego sporo zamieszania wywołała wieść, że Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej orzekł, iż zrzeszone kraje mają obowiązek uznawać małżeństwo pary tej samej płci. Sytuacja się zmieniła, bo do tej pory ślub zawarty na przykład w Niemczech nie powodował automatycznie zalegalizowania w Polsce. I nadal nie będzie, a to z prostego powodu - jest to technicznie niemożliwe, bo w systemie informatycznym urzędu stanu cywilnego nie ma takiej opcji. Minister sprawiedliwości zapowiedział, że rząd coś wymyśli i takie związki będą „odnotowane odpowiednio w naszej ewidencji”. Łatwo się domyślić, że szybko to nie nastąpi, a poza tym nikt takiej pary nie potraktuje jak zwykłe małżeństwo w urzędzie skarbowym albo u notariusza.

O co tak naprawdę toczy się gra? Wydaje się, że jeśli ma być przyjęta ustawa o statusie osoby najbliższej to pary homoseksualne mogą liczyć co najwyżej na ułatwienia w dostępie do informacji medycznej, gdy partner czy partnerka wyładują w szpitalu. Być może zostaną uwzględnione jakieś kwestie dotyczące wychowania dzieci i kontaktów ze szkołą. Dyskutuje się też sprawę dziedziczenia mieszkania.

Przyzwyczajaliśmy się klócić niemal o wszystko, więc orzeczenie Trybunału stało się kolejną okazją do politycznych ataków i wątpliwych pomysłów. Profesor Marcin Matczak słusznie zwrócił uwagę, że skoro w konstytucji mamy przepis o ochronie małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety, to nie warto prawniczymi wygibasami wykrzywiać rzeczywistości. Wcześniej to prawica próbowała zrobić z konstytucji świstek papieru, a teraz w podobnym duchu kombinują niektórzy z przeciwnej strony. Już mamy w systemie prawa bałagan, z którym coraz trudniej będzie żyć zwykłym obywatelom.

Trudno być optymistą. Natomiast sądzę, że w tym stanie rzeczy należy doceniać każdy przejaw zdrowego rozsądku i spokojną, rzeczową argumentację.

Lewandowski i jego pierwsze gole. Przegląd tygodnia

Sylvia Bławat
Region

Robert Lewandowski oglądał swoje pierwsze bramki dla Znicza Pruszków, które zdobył w Kozienicach. To jedna z ciekawszych informacji z minionego tygodnia, z regionu.

Pierwsze gole
Lewandowskiego

Robert Lewandowski oglądał i komentował swoje pierwsze bramki dla Znicza Pruszków. Jak się okazało, zdobył je w Kozienicach w meczu przeciwko naszemu klubowi. Cała historia właśnie ujrzała światło dzienne podczas zgrupowania kadry. Filmik ukazał się na kanale Łączy nas piłka. Kapitan polskiej reprezentacji oglądał archiwalny mecz z 17 września 2006 roku. Na stadionie w Kozienicach, w meczu przeciwko MKS Kozienice, Robert Lewandowski wówczas jako zawodnik Znicza Prószków strzelił swoje pierwsze dwie ligowe bramki.

Hotel

W Hotelu Skipper w Rewie odbyło się uroczyste wręczenie nagród dla najlepszych hoteli i apartamentów w Polsce - Poland 100 Best Hotels Awards 2025. Najlepszym hotelem został Pałac Mała Wieś Hotel & Spa w gminie Belsk Duży w powiecie grójeckim. To perła architektury klasycystycznej



Robert Lewandowski przeglądał archiwalne materiały z początków swojej kariery.

i jedno z najpiękniejszych historycznych źródeł rezydencjalnych w Polsce.

Podpalenie?

W niedzielę w nocy na ulicy Warszawskiej we Wsoli pod Radomiem spaliły się trzy samochody dostawcze marki Iveco. Najprawdopodobniej pojazdy zostały podpalone.

Areszt

Sąd Rejonowy w Grójcu tymczasowo aresztował, na okres trzech miesięcy, mieszkańca powiatu grójeckiego, podejrzanego o usiłowa-

nie spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu innego mieszkańca powiatu grójeckiego, z którym pił alkohol, poprzez dwukrotne zadanie mu ciosu nożem.

Zarzut

Prokuratura pochodzącemu z Gwinei zawodnikowi Radomiaka Radom przedstawiła zarzut zgwałcenia, a sąd zastosował wobec niego tymczasowy areszt. Czołowy piłkarz Radomiaka Radom został zawieszony w prawach piłkarza Radomiaka Radom.

Modnie

Mariusz Przybylski jeden z najlepszych polskich projektantów mody był gwiazdą Radom Fashion Show 2025. Publiczność zobaczyła część jego najnowszej kolekcji Warm-Up przygotowanej na 20-lecie jego pracy.

Borsuk

Huta Stalowa Wola przekazuje Siłom Zbrojnym RP pierwsze 15 sztuk produkowanego seryjnie nowego bojowego wozu piechoty „Borsuk”. Zastąpią przestarzałe radzieckie BWP-1 z końca lat 60.

Rekord

9-letnia Helenka Jagielska, uczennica Szkoły Podstawowej numer 4 w Sandomierzu w poniedziałek, 1 grudnia pobiła rekord świata w najdłuższym zanurzeniu w lodowatej wodzie w kategorii dzieci do 10 lat. Bicie rekordu zorganizowano w auli Collegium Gostomianum w Sandomierzu. W lodowatej wodzie Helenka wytrzymała 35 minut i 9 sekund. Rekord świata został pobity!

Pożar

Dziesięć zastępów strażackich działało na miejscu pożaru w centrum handlowym przy ulicy Metalowców w Skarżysku-Kamiennej. Dym zauważono w poniedziałkowy poranek, 1 grudnia. Ogień wybuchł w jednym z magazynów sklepu z elektroniką. ©

Pogoda w regionie

Dzisiaj	Sobota
Dzień 7°C	Dzień 6°C
Noc 2°C	Noc 2°C
Niedziela	Poniedziałek
Dzień 5°C	Dzień 6°C
Noc 1°C	Noc 4°C
Barometr 1015 hPa	
Wiatr płd.-wsch. 13 km/h	
Biomet niekorzystny	

Uwaga: zachmurzenie duże, w poniedziałek możliwe opady deszczu

5 GRUDNIA 2025

Dziś 339. dzień roku
Do sylwestra pozostało 26 dni.

Wschód słońca
o godzinie 7.28, zachód
o godzinie 15.25.

Dzień będzie trwać 7 godzin i 57 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2025 roku dnia (21 czerwca) o 8 godzin i 50 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 15 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Bartosz, Bartłomiej, Feliks, Kryspin, Sabina, Wilma.

KALENDARIUM

1389

W Siennie urodził się Zbigniew Oleśnicki, kardynał, doradca Władysława II Jagiełły i Władysława III Warneńczyka.

1940

Około 2 tysiące Żydów wysiedlono z Radomia między innymi do: Chmielnika, Klimontowa, Kurozwęk, Łagowa, Pacanowa, Połańca, Pierzchnicy, Szydłowa, Solca.



FOT. MDK RADOM

1986

Zmarła Helena Stadnicka (na zdjęciu), tancerka, instruktorka, założycielka szkoły baletu w Radomiu, patronka Młodzieżowego Domu Kultury.

1969

Urodził się w Radomiu Wojciech Skurkiewicz, polityk Prawa i Sprawiedliwości, senator, poseł na Sejm RP, były sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej.

2013

Oficjalnie zarejestrowana została w Radomiu siedziba Polskiej Grupy Zbrojeniowej, czyli jednego z największych koncernów obronnych w Europie.

nasz REGION

KRÓTKO

RADOM

Chwiał się, a chciał kierować

Będący poza służbą policjant Oddziału Prewencji Policji w Radomiu uniemożliwił jazdę 67-letniemu mężczyźnie, który miał prawie 2 promile alkoholu. Do zdarzenia doszło w nocy z poniedziałku na wtorek z 1 na 2 grudnia na jednej ze stacji paliw w Radomiu. Policjant, który przyszedł tu zrobić zakupy, zauważył przez okno mężczyznę chwiejącego się na nogach, który wsiadał do Renaulta. Natychmiast nabrali podejrzeń, że kierowca może być pod wpływem alkoholu.

Wybiegł ze sklepu i ruszył w pościg za odjeżdżającym już samochodem. Dogonił pojazd, otworzył drzwi i wyczuł od kierowcy alkohol. Bez wahania wyciągnął kluczyki ze stacyjki, uniemożliwiając dalszą jazdę, a następnie powiadomił dyżurnego Komendy Miejskiej Policji w Radomiu. Po kilkunastu minutach na miejsce dotarł patrol policji. Mężczyźni zatrzymano prawo jazdy, a jego pojazd został odholowany na policyjny parking. Teraz 67-latek odpowie przed sądem. PC

STROMIEC

Malowanie bombek

W czwartek, 11 grudnia, od godziny 15.30 odbędzie się charytatywne malowanie bombek w Domu Kultury w Stromcu. To pomoc dla chorego Leona Słomki z Biało-brzegów. IK

PIONKI

Warsztaty profilaktyczne

W środę, 3 grudnia w Publicznej Szkole Podstawowej numer 5 w Pionkach odbyły się warsztaty profilaktyczne „Bez hejtu – z mocą emocji” z udziałem znanej influencerki Kingi Zawodnik. PC



DZWOŃ I PISZ

Dziennikarz dyżurny

Dziś na państwa telefony czeka **Izabela Kozakiewicz**. Numer telefonu interwencyjnego „Echa Dnia”: 697 770 056. Można też zgłosić sprawę mailem na adres: radom@echodnia.eu

FOT. ARCHIWUM

Nowa kładka pieszo-rowerowa połączy Południe z Godowem

Janusz Petz
Radom

Zamontowano pierwsze przęsło kładki pieszo-rowerowej między osiedlem Południe a Godowem w Radomiu nad ulicą Anny Walentynowicz.

Nowy obiekt to część przystanku Radom Południowy i węzła przesiadkowego.

O postępie prac na ważnej radomskiej inwestycji informuje Bractwo Rowerowe, które uczestniczyło w opiniowaniu inwestycji na etapie jej projektowania. Na stronie facebookowej stowarzyszenie przypomina, że doprowadziło do kluczowych zmian, które uwzględ-



FOT. BRACTWO ROWEROWE

Nad ulicą Anny Walentynowicz pojawiło się właśnie pierwsze przęsło kładki pieszo-rowerowej.

niały interes rowerzystów i pieszych. Przede wszystkim kładka z pieszej na skutek zabiegów rowerzystów stała się kładką pieszo-rowerową. Poszerzono

też powierzchnię użytkową kładki, zaprojektowano większe windy, łagodniejsze łuki i podjazdy. Na wejściu na peron jest pochylnia, a nie projekto-

wane pierwotnie schody. Inwestor zdecydował się też na asfalt zamiast kostki brukowej na dojeździe do kładki.

Kładka pieszo-rowerowa powstaje między drogą biegnącą wokół bloków Spółdzielni Mieszkaniowej Inżynieria na osiedlu Południe (naprzeciw bloku przy ulicy Sycyńskiej 37) a końcówką ulicy Krynickiej na Godowie. Przeprawa ma około 108 metrów długości i ponad cztery metry szerokości użytkowej. Będzie składała się z trzech przęseł (nad obwodnicą południową oraz torami do Tomaszowa Mazowieckiego i Krakowa).

Z kładki i z peronów na przystanku Radom Południowy będzie można zacząć korzystać w przyszłoroczne wakacje. ©

REKLAMA

0011438446

SYLWESTER z DWÓJKĄ 2025

Katowice pod Spodkiem

Start 19:50

TVP 2

Województwo Śląskie KATOWICE dla odmiary Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia

PATRONI MEDIALNI



SPONSOR GŁÓWNY



RADOM**Na ulicy Limanowskiego zderzyły się dwa samochody**

W czwartek, 4 grudnia, po godzinie 8, na ulicy Limanowskiego w Radomiu doszło do zderzenia dwóch pojazdów. Jechały one w kierunku ulicy Maratońskiej i kierujący osobowym mercedesem, podczas zmiany pasa ruchu, doprowadził do zderzenia z volvo, które następnie uderzyło w sygnalizator. Sprawca kolizji został ukarany mandatem karnym.
JP

OROŃSKO**Uczyli się pływać**

Gmina Orońsko podsumowała program nauki pływania. Uczniowie klas I-III szkół podstawowych brali udział w 20 godzin zajęć nauki pływania.
PC

RADOM**Dawcy krwi odznaczeni**

W Radomiu odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń „Honorowy Dawca Krwi – Zasłużony dla Zdrowia Narodu”. Wyróżnionych zostało 80 krwiodawców.
PAT

RADOM**Restauracja Koku Sushi**

We wtorek, 2 grudnia, odbyło się otwarcie restauracji Koku Sushi przy ulicy Słowackiego 126 w Radomiu. Lokal oferuje azjatycką kuchnię, głównie sushi.
JS

GMINA KOWALA**Odnowili świetlicę**

W piątek, 28 października, w miejscowości Trablice w gminie Kowala odbyło się uroczyste otwarcie nowo przebudowanej świetlicy wiejskiej.
JS

KRÓTKO**SZYDŁOWIEC****Wiozła nielegalne papierosy**

We wtorek, 2 grudnia, przed godziną 5 policjanci z Sztydlowca ustalili, że jedną z ulic miasta będzie jechał samochód z papierosami bez polskich znaków akcyzy. Policjanci zatrzymali do kontroli opla. Za jego kierownicą siedziała 61-letnia mieszkanka powiatu szydłowieckiego. Przeszukali samochód i znaleźli 233 paczki papierosów

bez polskich znaków akcyzy oraz 5,5 kilograma krajanki tytoniowej. Okazało się też, że kobieta ma sądowy zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych na 3 lata. Policjanci przeszukali też miejsce zamieszkania kobiety, w którym ujawniono kolejne 1238 paczek papierosów, 2,5 kilograma krajanki tytoniowej bez polskich znaków akcyzy. IK

GMINA GARBATKA-LETNISKO/POWIAT ZWOLEŃSKI**Zatankował i nie zapłacił**

Dzięki pracy operacyjnej zwolenscy kryminalni we wtorek, 2 grudnia, zatrzymali 31-letniego mieszkańca gminy Garbatka Letnisko, który w sobotę, 15 listopada ukradł paliwo na jednej ze stacji na terenie powiatu zwolenckiego. 31-latek podjechał na stację mazdą, na której zamontował tablice rejestracyjne z innego samochodu. Podczas zatrzymania

i sprawdzenia mężczyzny w policyjnych systemach okazało się, że 31-latek ma trzy dożywotnie zakazy prowadzenia pojazdów. Mimo to wsiał za kierownicę i poruszał się po drogach powiatu zwolenckiego. Zatrzymany został doprowadzony do prokuratury, gdzie usłyszał między innymi zarzut kradzieży paliwa szczególnie zuchwałej. IK

GOŹD**Śpiewali pieśni patriotyczne**

Zespół Szkół w Goździe gościł uczestników Gminnego Konkursu Pieśni Patriotycznej. Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli władz gminy, dyrektorów szkół, nauczycieli oraz uczniów klas 4-6, tworząc wyjątkową atmosferę pełną muzyki. Była to trzecia edycja Gminnego Konkursu Pieśni Patriotycznej w Zespole Szkół w Goździe.

Udział wzięli uczniowie ze szkół podstawowych z całej gminy. Laureaci konkursu: 1. Jagoda Kalus z Publicznej Szkoły Podstawowej w Małęczynie; 2. Maria Woźniak z Publicznej Szkoły Podstawowej w Kuczki-Kolonii; 3. Anna Warchol z Publicznej Szkoły Podstawowej w Kłwatce Królewskiej.
JS

Minister Marcin Kierwiński na placu strategicznej budowy

Patryk Chruślak
Radom

Minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński odwiedził Radom.

Polityk wizytował plac budowy nowego magazynu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej, który w ramach rządowego programu powstaje obecnie na terenie Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej numer 3 Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Radomiu.

W środę, 3 grudnia, na terenie Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej numer 3 Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Radomiu odbyła się konferencja prasowa ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego. Głównym tematem konferencji były inwestycje w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na terenie Radomia i naszego regionu.

- Jesteśmy tutaj w Radomiu, żeby pokazać pierwsze inwestycje, które w ramach tego programu są realizowane. Łącznie do Radomia, w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej trafi w tym roku 35 milionów złotych. To gigantyczny zastrzyk pieniędzy dla samorządu, zwłaszcza w kontekście potrzeb, jeżeli chodzi o ochronę ludności - podkreślał minister Marcin Kierwiński.

Program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2025-2026 zakłada wzmocnienie bezpieczeństwa narodowego poprzez inwestycje w infrastrukturę, zakup wyposażenia i sprzętu, a także edukację społeczeństwa w zakresie reagowania na zagrożenia militarne i niemilitarne.



Minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński odwiedził Radom.

W ramach Programu rząd wyda łącznie w tym roku ponad 5 miliardów złotych. Prawie 4,6 miliarda to środki, które za pośrednictwem wojewodów bezpośrednio trafiają do lokalnych samorządów. Subregion radomski otrzyma ponad 110 milionów złotych, a sam Radom aż 35 milionów złotych.

- Wspólnie budujemy kompleksowy system Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na Mazowszu i w całej Polsce, wspólnie z samorządami. Bo nie da się tego systemu zbudować samemu. Tylko rząd i samorząd wspólnie działając, jest w stanie zbudować taki system, który zapewni właśnie odporność społeczną - mówił wojewoda mazowiecki Mariusz Frankowski.

Obecnie trwają zaawansowane prace, przy budowie magazynu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej, który powstaje na terenie Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 3 Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Radomiu. Magazyn ma być zapleczem logistycznym oraz bazą sprzętu specjalistycznego. Będzie służył strażakom na co dzień i w sytuacjach kryzysowych - wystąpienia anomalii pogodowych, czy awarii przemysłowych.

- To co mnie bardzo cieszy, to właśnie to, że w ramach Programu Ludności i Obrony Cywilnej inwestujemy w takie właśnie obiekty. To będzie magazyn Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej, magazyn przechowywania rzeczy niezbędnych do tego, żeby funkcjonowała ochrona ludności. Tu będą także stanowiska dotyczące konserwacji sprzętu, konserwacji wozów, konserwacji tego wszystkiego, co codziennie używane jest przez Państwową Straż Pożarną - no i w innych miejscowościach także przez Ochotnicze Straże Pożarne - tak żeby codziennie ten sprzęt był gotowy, do tego, by nieść pomoc i wsparcie dla mieszkańców - podkreślał minister Marcin Kierwiński.

To jeden z 25 takich obiektów, które tylko 2025 roku powstaną na terenie całej Polski.

Jak podkreślał minister Kierwiński, Radom to miejsce, które wyda prawie 6% środków przeznaczonych na Ochronę Ludności i Obrony Cywilnej na Mazowszu w tym roku. Na co samorząd radomski wyda otrzymane środki?

- Przede wszystkim budowanie bezpieczeństwa usług podstawowych - to 12 milionów złotych na już podpisane

umowy, na dostawę generatorów prądu o dużej, średniej i małej mocy. Mam świadomość tego, że w czasie zagrożenia najważniejsze są dostawy energii elektrycznej, dlatego chcemy zbudować taką bezpieczną linię, która zaopatrzy i da szansę pracy naszemu radomskiemu szpitalowi, czy wodociągom miejskim - przedsiębiorstwu, które dostarcza energię ciepłą, ale także oczyszczalni ścieków. 14 milionów złotych to komponent, który da szansę naszemu radomskiemu szpitalowi specjalistycznemu - mówi Radosław Witkowski, prezydent Radomia.

Program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej to pierwszy taki program, z którego środki są przeznaczone na zwiększenie bezpieczeństwa Polaków i budowanie społecznej odporności na różnego rodzaju kryzysy. To inwestycje w większe bezpieczeństwo Polaków. Dzięki środkom z programu samorządy będą mogły inwestować w nowe technologie i sfinansować m.in. szkolenia operatorów dronów, ochronę dóbr kultury w czasie kryzysu, a także sprawniej inwestować w infrastrukturę ochronną, sprzęt i ciągłość dostaw. ©

AKCJA CHARYTATYWNA

0011435127



Zwycięscy projektanci i najlepsze kolekcje Radom Fashion Show 2025

Izabela Kozakiewicz
Radom

Gala Finałowa Radom Fashion Show 2025 odbyła się w środę, 3 grudnia, w sali koncertowej Radomskiej Orkiestry Kameralnej.

- Dziś wieczorem Radom był polską stolicą mody - mówiła Beata Drozdowska, dyrektor Radomskiego Klubu Środowiska Twórczych i Galerii Łaźnia, organizatora wydarzenia. To była już 13. edycja imprezy. Poznaliśmy najlepszych młodych projektantów, którzy wystartowali w konkursie.

Radom Fashion Show to jedno z ważniejszych modowych wydarzeń w kraju. Dość powiedzieć, że swoją najnowszą kolekcję Warm-Up pokazał w Radomiu Mariusz Przybylski, jeden z najlepszych i najbardziej znanych kreatorów mody w Polsce. Swoją kolekcję miała też radomska projektantka Diana Walkiewicz, nagradzana i doceniana podczas modowych imprez na świecie.

Ale Radom Fashion Show to konkurs dla młodych projektantów. O jego randze świadczy choćby liczba zgłaszanych kolekcji. W 2025 swoje propozycje przysłało ponad 80 osób z całej Polski! Do finału zakwalifikowano 10 kolekcji.

- Ich autorzy już są zwycięzcami, znaleźli się w finale naszego prestiżowego konkursu - mówiła Beata Drozdowska, dyrektor radomskiej Łaźni i przewodnicząca konkursu Radom Fashion Show.

Oprócz Beaty Drozdowskiej w jury konkursowym zasiadali: Lidia Przybylska, redaktor naczelna magazynu „Moda w Polsce”, profesor Uniwersytetu Radomskiego, kierownik Katedry Architektury wnętrz i Wzornictwa ubioru na Wydziale Sztuki Hanna Wojdała-Markowska oraz projektant mody i organizator wydarzeń modowych Wojciech Bokłago de Bof.

Jak mówiła Beata Drozdowska jury miało trudne zadanie, wybór nie była łatwy, bo po-



Podczas gali finałowej Radom Fashion Show publiczność zobaczyła najlepsze kolekcje młodych projektantów mody. Na zdjęciu zwycięska kolekcja Marleny Krawczyk.

ziom konkursu okazał się bardzo wysoki. ostatecznie wskazano pierwszą trójkę 13. Radom Fashion Show.

1 miejsce - Marlena Krawczyk za kolekcję „Pamiętam”;

2 miejsce - Jakub Suchara za kolekcję „Feszter”;

3 miejsce - Stanisław Skorupa. Eksperyment z ubraniem jako narzędziem do transformacji.

Zwycięzcy dostali nagrodę pieniężną wysokości 5 tysięcy złotych, za drugie miejsce były 3 tysiące złotych i 2 tysiące złotych otrzymał zdobywca 3 miejsca.

Nagrody projektantom wręczyli Beata Drozdowska, Rafał Rajkowski - wicemarszałek Mazowsza i Bartosz Bednarczyk, wiceprezydent Radomia.

Podczas gali finałowej wręczono także nagrodę publiczności Radom Fashion Show 2025. Otrzymał ją Paweł Kaźmierowski, autor kolekcji „Spełnienie dziecięcych marzeń”.

Była też nagroda specjalna od magazynu „Moda w Polsce”. Lidia Przybylska redaktor naczelna pisma wyróżniła Aleksandra Dłutowską. Jej kolekcję „Made in Poland” będzie można zobaczyć na łamach „Mody w Polsce”.

Do finału konkursu zakwalifikowano 10 kolekcji. Wszystkie były prezentowane podczas pokazu w ramach gali finałowej. Oto ich autorzy: Aleksandra Dłutowska, Mateusz Domaś, Paweł Kaźmierowski, Justyna Kościółek, Marlena Krawczyk, Anna Nowak-Curyło, Weronika Przyborek, Stanisław Skorupa, Sandra Skórka, Jakub Suchara. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY: DANUTA BEDNARCZYK CENTRUM OGRODNICZE TOSKANA

0011443998

"Tu zaczyna się Magia Bożego Narodzenia - Centrum Ogrodnicze Toskana w Końskich"

Centrum Ogrodnicze Toskana to nie tylko rośliny nawozy - to miejsce, gdzie w grudniu można poczuć magię Świąt. „Toskana” ponownie zamienia się wtedy w prawdziwe miasteczko Bożego Narodzenia, w którym choinki pachną lasem, lampki migoczą jak gwiazdy, a dekoracje potrafią poprawić humor nawet w najbardziej pochmurny dzień.

Choinki – to tu znajdziesz i wybierzesz swoje drzewko bożonarodzeniowe

W ofercie znajdują się choinki cięte i doniczkowe, różnej wysokości i w różnych odmianach. Każdy znajdzie coś dla siebie – od małych drzewek idealnych na biurko, aż po okazałe świerki i jodły, które mogą zostać gwiazdą całego świątecznego salonu. W cenie zakupu choinka będzie przycięta oraz oprawiona w Państwa stojak, który można przynieść własny lub zakupić na miejscu.

Krótko mówiąc, pracownicy pomogą wybrać, oprawić, a nawet mogą dowieźć pod wskazany adres Państwa wymarzone drzewko.

Dekoracje świąteczne, które tworzą klimat

Centrum proponuje szeroki wybór polskich bombek, stroików, girland, świec i figurek świątecznych we wszystkich wariantach - od subtelnych, po bardziej efektowne. To idealne miejsce, by znaleźć zarówno klasyczne



ozdoby, jak i te bardziej fantazyjne. Wszystko to dzieje się na powierzchni 500m².

Inspiracje na prezent i domową atmosferę

Nie czujesz jeszcze świątecznego klimatu? Zajrzyj do Toskany – tu poczujesz tę magię! To tu znajdziesz inspiracje i pomysły na udekorowanie swoich czterech ścian. Warto zajrzeć również po gotowe stroiki i dekoracje na stół – świetne dla zabieganych. Dostępne są także rośliny świąteczne, w tym

gwiazdy betlejemskie w różnych kolorach. To dobry pomysł na prezent „z sercem” i odrobiną natury.

Dlaczego akurat tu?

Klienci chwalą nie tylko szeroki asortyment, ale też sympatyczną obsługę, która zawsze doradzi, pomoże wybrać odpowiednią choinkę czy dopasować dekorację. Słowem – świąteczna atmosfera udziela się jeszcze zanim wejdzie się do środka.



Gdzie i kiedy?

Centrum Ogrodnicze w Końskich znajdziesz pod adresem:

ul. Spacerowa 7, 26-200 Końskie

Bogata oferta świąteczna dostępna jest już teraz!

Zapraszamy w godzinach:

pon.-pt. 8.00-18.00

sob. 8.00 – 15.00

Do zobaczenia!

**Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu**

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

0011445299

Nie umiera ten, kto żyje w pamięci.

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 2 grudnia 2025 r.
przeżywszy 88 lat, odeszła do Boga

Ś + P

Kazimiera Miodek

Mama, Babcia, Prababcia.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
dnia 6 grudnia o godz. 12:00 w Bazylice Katedralnej

Rodzina

0011446417

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o odejściu emerytowanego długoletniego kontrolera
Najwyższej Izby Kontroli Delegatury w Kielcach,
Dyrektora Delegatury NIK w Kielcach w latach 1990-1995

ś + p

Stanisławy Gawlik

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

*Dyrekcja i pracownicy
Najwyższej Izby Kontroli
Delegatury w Kielcach*

0011446490

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Stanisławy Gawlik

„Nataszy”

*niezłomnej działaczki „Solidarności”,
która całe życie poświęciła
walce o godność i prawa obywatelskie*

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia

składają

*Przewodniczący Sejmiku
Andrzej Bętkowski
oraz Radni Województwa
Świętokrzyskiego*

*Marszałek
Renata Janik*

*oraz Zarząd Województwa
Świętokrzyskiego*

0011446479

Dnia 3 grudnia 2025 roku w wieku 85 lat zmarła

Halina Massalska

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
6.12.2025 roku o godzinie 10:00 w kościele parafialnym
pw. św. Józefa Robotnika w Kielcach.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku
rodzina

Inicjatywa z Radomia wśród najlepszych w całej Europie

Patryk Chruślak
Radom/Kopenhaga

Inicjatywa radomskich policjantów wśród najlepszych w całej Europie! Wielkie wyróżnienie podczas międzynarodowej konferencji w Kopenhadze.

Projekt „Bezpieczeństwo w Sieci - My to rozumiemy”, opracowany przez Wydział Prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji z siedzibą w Radomiu, zwycięzca krajowych eliminacji do European Crime Prevention Award, został zaprezentowany podczas międzynarodowej konferencji EUCPN w Kopenhadze. Inicjatywa, doceniona za innowacyjne podejście do edukacji dzieci i młodzieży w zakresie cyberbezpieczeństwa, potwierdziła wysoki poziom działań profilaktycznych mazowieckiej Policji i została oceniona jako modelowy przykład lokalnej praktyki o dużym potencjale adaptacyjnym w innych krajach Unii Europejskiej.

W dniach 27-28 listopada 2025 roku przedstawiciele Komendy Wojewódzkiej Policji z siedzibą w Radomiu uczestniczyli w prestiżowej Konferencji Europejskiej Sieci Zapobiegania Przestępczości (EUCPN) w Kopenhadze, gdzie 19 krajów członkowskich Unii Europejskiej zaprezentowało swoje najlepsze praktyki w zakresie prewencji kryminalnej.

Radomski projekt „Bezpieczeństwo w Sieci - My to rozu-



FOT. POLICJA MAZOWIECKA

Inicjatywa radomskich policjantów została wyróżniona podczas międzynarodowej konferencji w Kopenhadze. Okazała się jedną z najlepszych w Europie.

miemy” koncentruje się na profilaktyce zagrożeń internetowych, takich jak wyłudzenia danych, cyberprzemoc czy nieświadome udostępnianie informacji. W ramach programu przeprowadzono warsztaty edukacyjne w szkołach podstawowych, wykorzystując między innymi Minecraft Education Edition jako narzędzie profilaktyczne. Funkcjonariusze Policji prowadzili zajęcia, które nie tylko zwiększały świadomość uczniów, ale również angażowały nauczycieli do dalszej pracy profilaktycznej.

Projekt został dofinansowany przez Narodowy Bank

Polski w ramach programu edukacji ekonomicznej, co pozwoliło na jego szeroką realizację w placówkach oświatowych na terenie 28 powiatów województwa mazowieckiego.

Podczas konferencji w Kopenhadze, przedstawiciele Komendy Wojewódzkiej Policji

Projekt z Radomia został oceniony jako modelowy przykład lokalnej inicjatywy o dużym potencjale adaptacyjnym w innych krajach

z siedzibą w Radomiu mieli okazję zaprezentować założenia, przebieg oraz efekty projektu przed międzynarodowym gronem ekspertów. Wydarzenie było nie tylko okazją do wymiany doświadczeń, ale również do promocji polskich działań prewencyjnych na arenie europejskiej.

Udział w konferencji oraz nominacja do nagrody ECPA to potwierdzenie wysokiego poziomu działań profilaktycznych prowadzonych przez mazowiecką Policję. Projekt z Radomia został oceniony jako modelowy, o dużym potencjale adaptacyjnym w innych krajach.

Autobusy linii 26 wróciły już na stałą trasę do Jedlni-Letnisko, ale możliwe są opóźnienia

Patryk Chruślak
Powiat radomski

W związku z przywróceniem przejazdu odcinkiem ulicy Radomskiej w Jedlni-Letnisko, od wtorku, 2 grudnia 2025 roku została także przywrócona stała trasa kursów autobusów linii 26.

Autobusy wróciły na swoją stałą trasę do pętli Jedlnia-Letnisko / Dworzec PKP, która była dotychczasowo skrócona do Siczek.

We wtorek, 2 grudnia odcinek ulicy Radomskiej został otwarty - od godziny 9:00 autobusy linii 26 kursują już stałą trasą z Radomia przez Rajec Poduchowny, Antoniówkę, Wrzósów i Siczki, a następnie ulicami Radomską i Piłsudskiego do placu Piłsudskiego w Jedlni-Letnisku. Trasa kursów do pe-



FOT. MZDK RADOM

Przywrócona stała trasa kursów autobusów linii 26.

tli Myśliszewice pozostaje bez zmian.

Dla linii 26 zostało przywrócone funkcjonowanie przystanków: Jedlnia-Letnisko / Żwirowa 01 i 02 (w obu kierunkach), Jedlnia-Letnisko / Piłsudskiego 01 (w kierunku Ra-

domia), Jedlnia-Letnisko / Dworzec PKP 01 (pętla na placu Piłsudskiego).

Przystanki Siczki 01 i 02 (w obu kierunkach) pozostaną w stałych lokalizacjach przy drodze wojewódzkiej numer 737. Zlikwidowane będą zatem przystanki tymczasowe, zlokalizowane dotychczas przy ulicy Radomskiej u zbiegu z ulicami Leśną oraz Nadzreczną.

- Ze względu na to, że informacja od Urzędu Miasta w Jedlni-Letnisku o możliwości przywrócenia stałej trasy kursów linii 26 od 2 grudnia została przekazana nam zaledwie dzień wcześniej, to rozkład jazdy tejże linii będzie zaktualizowany od 4 grudnia. Bazę danych do Systemu Dynamicznej Informacji Pasażerskiej wysłał się bowiem standardowo z dwudniowym wyprzedzeniem, żeby autobusy

mogły ją pobrać. Z tego powodu w „okresie przejściowym” na wyświetlaczach autobusów i tablicach SDIP na przystankach wyświetlał się kierunek: SICZKI / trasa skrócona, choć autobusy już jeździły do Jedlni-Letniska. Przedstawiamy pasażerów o lokalizacji poszczególnych autobusów komunikacji miejskiej można na bieżąco śledzić na mapie na stronie internetowej rozklady.mzdk.pl, a także w bezpłatnej aplikacji myBus.

Od Bóbrki do Baltic Pipe. Barbórka i historia ludzi, którzy zbudowali polską branżę naftową i gazowniczą

Barbórka to jedno z tych świąt, które najmocniej łączy przeszłość z teraźniejszością polskiej energetyki. Choć wielu kojarzy ją z górnikami węgla, 4 grudnia jest równie ważny dla tysięcy pracowników wydobycia gazu ziemnego i ropy naftowej – ludzi, którzy każdego dnia budują bezpieczeństwo energetyczne kraju. Dla Grupy ORLEN Barbórka to nie tylko okazja do uhonorowania ich pracy, lecz także do pokazania, jak tradycja górniczego etosu spleta się z nowoczesnymi projektami wydobywczymi, inwestycjami i technologiami, które budują stabilność systemu energetycznego Polski.

Historia Barbórki na ziemiach polskich sięga połowy XVIII wieku, kiedy to górnicy z Tarnowskich Gór po raz pierwszy uczcili swoją patronkę, św. Barbarę. Legenda o jej odwadze i męczeństwie stała się symbolem ochrony przed nagłą i niespodziewaną śmiercią. Za przyjęcie chrześcijaństwa ojciec wydał ją Rzymianom i sam wykonał wyrok sądu, który skazał ją na ścięcie. Według innych dawnych podań święta Barbara była ocalona przez cudowne otwarcie skały, w której ukryła się przed ojcem. Dlatego od pokoleń górnicy, geolodzy i wszyscy pracujący przy wydobyciu surowców z ziemi, proszą ją o opiekę.

Barbórka szybko stała się jednym z najważniejszych świąt zawodowych w Polsce. Dziś tradycje górnicze, w tym obrzędy barbórkowe, znajdują się na krajowej liście niematerialnego dziedzictwa kulturowego, a Polska wraz z Austrią i Luksemburgiem ubiega się o ich wpisanie na listę UNESCO. Nie dziwi więc, że święto to ma tak duże znaczenie nie tylko dla wydobywających węgiel.

Nie tylko górnicy węgla

Choć w powszechnej świadomości górnik kojarzy się głównie z kopalnią węgla, Barbórka jest świętem znacznie szerszej grupy zawodowej. Obchodzą ją również górnicy naftowi i gazownicy – to oni eksploatują, wydobywają i zabezpieczają strategiczne surowce energetyczne kraju. Pracują na platformach, w kopalniach ropy i gazu, w podziemnych magazynach i odazotowaniach, dbając o to, by paliwa i gaz docierały do milionów odbiorców. Wśród świętują-



cych są także górnicy soli, siarki czy specjaliści pozyskujący hel.

W Grupie ORLEN Barbórka jest świętem całego segmentu wydobywczego – geologów, wiertników, geofizyków, ratowników górniczych, operatorów infrastruktury i pracowników magazynowania surowców. To ludzie, którzy kontynuują tradycję górniczej kultury pracy w nowoczesnej branży wydobywczej. Barbórka jest również świętem tradycji polskiego przemysłu naftowego, który we współczesnej formie narodził się pod koniec XIX wieku.

Chlubne tradycje

Historia rodzimego gazownictwa i przemysłu naftowego zaczyna się od człowieka, który wyprzedził swoją epokę. W 1854 roku Ignacy Łukasiewicz uruchomił w Bóbrce pierwszą na świecie kopalnię ropy naftowej – miejsce działające do dziś, będące żywym pomnikiem narodzin globalnej branży naftowej. Tam powstały jej podwaliny: pierwsze szyby, rafinerie i technologie pozwa-

lające wykorzystać ropę i gaz na skalę przemysłową.

Łukasiewicz tworzył nie tylko innowacje techniczne, lecz także nowoczesny etos pracy – zakładał kasy brackie, dbał o edukację pracowników i rozwój lokalnych społeczności. W kolejnych dekadach Polska rozbudowywała infrastrukturę gazową, tworzyła gazociągi, a gaz z Podkarpacia zasiliał pierwsze zakłady chemiczne. Dziedzictwo tamtego czasu jest dziś fundamentem, na którym ORLEN łączy 170 lat tradycji z nowoczesnymi technologiami i globalnym zasięgiem segmentu wydobywczego.

Święto całego górnictwa

W Grupie ORLEN Barbórka jest wyjątkowym świętem, łączącym wiekową tradycję z nowoczesnym przemysłem. To dzień szczególnie ważny dla pracowników segmentu wydobywczego: geologów, górników naftowych i gazowych, wiertników, geofizyków, ratowników, operatorów instalacji oraz wszystkich zaangażowanych w poszukiwanie,

wydobycie, magazynowanie i przesył gazu i ropy. Tego dnia, tradycyjnie odbywają się msze święte, przemarsze orkiestr górniczych, akademie z wręczeniem stopni górniczych, odznaczeń branżowych i wyróżnień, w tym Honorowej Szpady – jednego z najbardziej prestiżowych symboli w środowisku górniczym.

W ORLENIE Barbórka jest również czasem podkreślania roli pracowników Segmentu Upstream, ich odpowiedzialności i profesjonalizmu, które budują siłę polskiego sektora wydobywczego. To dzień, w którym tradycja staje się mostem do przyszłości – przypominając, że nowoczesne technologie i bezpieczeństwo energetyczne mają swoje źródło w pracy ludzi, przez pokolenia związanych z górnictwem gazowym i naftowym.

Dywersyfikacja kluczem do stabilności energetycznej

Stabilność energetyczna Polski coraz mocniej opiera się na działaniach Grupy ORLEN, która dzięki połączeniu tradycji z nowoczesno-

cią wspiera bezpieczeństwo energetyczne w regionie. Krajowe wydobycie gazu ziemnego utrzymuje się w ostatnich latach na poziomie ok. 3,5 mld m³ rocznie, co pokrywało blisko 20% rocznego zapotrzebowania. Kolejne miliardy metrów sześciennych pochodzą ze złóż eksploatowanych przez ORLEN na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Gaz z Norwegii, przesyłany bezpośrednio do Polski przez Baltic Pipe, jest dziś jednym z kluczowych filarów dywersyfikacji dostaw. Do 2030 roku ORLEN chce zwiększyć własne wydobycie – w kraju i za granicą – do 12 mld m³.

Równolegle rozwija się segment LNG. W 2024 roku terminal w Świnoujściu oraz dostawy z USA, Kataru i innych kierunków pozwoliły sprowadzić ponad 6 mld m³ gazu po regazyfikacji. Ważnym elementem są również podziemne magazyny gazu, których rozbudowa – m.in. PMG Wierchowice – zwiększy pojemność krajową do ponad 4 mld m³.

Dzięki temu ORLEN stabilizuje rynek energii i umo-

żliwia transformację energetyczną, w której gaz pełni rolę paliwa pomostowego wspierającego rozwój OZE oraz technologii wodorowych.

Symbol szacunku dla ludzi pracy

Barbórka przypomina, że fundamentem polskiej branży wydobywczej zawsze byli ludzie – ich wiedza, odwaga i gotowość do pracy w trudnych warunkach. Dziedzictwo Ignacego Łukasiewicza trwa dziś w nowoczesnych instalacjach, odwiertach, magazynach i projektach ORLEN. To połączenie tradycji i technologii pozwala budować stabilny i bezpieczny system energetyczny, z którego korzystają miliony Polaków.

W świecie pełnym zmian Barbórka jest momentem zatrzymania – czasem, w którym oddajemy szacunek górnikom naftowym i gazowym, pamiętamy o ponad 170-letniej historii, a jednocześnie patrzymy w przyszłość ku inwestycjom, które zapewnią bezpieczeństwo energetyczne kolejnym pokoleniom.

Podpisano umowę na przebudowę skrzyżowania w Orońsku

Patryk Chruślak
Orońsko

W Orońsku przebudowane zostanie skrzyżowanie drogi wojewódzkiej 735 z drogami powiatowymi - ulicą Brandta i ulicą Staromiejską.

W środę, 3 grudnia podpisano umowę na opracowanie dokumentacji projektowej dla tej inwestycji.

Modernizacja skrzyżowania ma na celu poprawę bezpieczeństwa i płynności ruchu na tym odcinku drogi oraz usprawnienie komunikacji w tej części regionu. Dokumentacja powstaje przy współfinansowaniu powiatu szydłowieckiego oraz gminy Orońsko.

- Systematycznie poprawiamy jakość dróg wojewód-

skich w regionie radomskim. Zrealizowane w tym roku inwestycje to ogromny krok naprzód, ale nie zatrzymujemy się - przebudowa skrzyżowania w Orońsku jest kolejnym ważnym elementem poprawy bezpieczeństwa i komfortu podróży. Naszym celem jest nowoczesna, bezpieczna infrastruktura drogowa dla mieszkańców województwa mazowieckiego - podkreśla wicemarszałek Rafał Rajkowski.

Projekt przewiduje między innymi: nową sygnalizację świetlną, modernizację odwodnienia, przebudowę kolidującej infrastruktury, przebudowę skrzyżowania, aby zwiększyć jego przepustowość. Zakończenie wszystkich prac planowane jest na grudzień 2026 roku. ©



W środę, 3 grudnia podpisano umowę na opracowanie dokumentacji projektowej dla tej inwestycji.

Wybory na stanowisko wójta gminy Chynów

Patryk Samborski
Chybiów

W niedzielę, 7 grudnia odbędą się przedterminowe wybory wójta gminy Chynów, po śmierci dotychczasowego wójta, Tadeusza Zakrzewskiego.

O urząd wójta ubiegać się będą: Piotr Bernaciak, Stanisław Wojciech Mróz oraz Zbigniew Józef Sobieraj.

Premier Donald Tusk wyznaczył termin przedterminowych wyborów na niedzielę, 7 grudnia.

Komitety i kandydaci mogli zgłaszać dokumenty do czwartku, 13 listopada, do godziny 16. Kampania wyborcza zakończy się w piątek 5 grudnia o północy.

Wybory odbędą się w niedzielę 7 grudnia. Lokale wyborcze będą czynne w godzinach 7.00-21.00. ©

Radomskie Forum Młodzieżowe w Kamienicy Deskurów

Julia Sosnowska
Radom

W środę, 3 grudnia, odbyło się Radomskie Forum Młodzieżowe w Kamienicy Deskurów przy ulicy Rynek 15.

Spotkanie organizowane było w ramach projektu „Młodzi i świadomi: psychoedukacja jako klucz do aktywności społecznej”.

W wydarzeniu wzięli udział wiceprezydent Radomia Marta Michalska-Wilk, wiceprzewodnicząca Rady Miejskiej w Radomiu Magdalena Lasota, przewodniczący komisji senioralnej w Radzie Miejskiej w Radomiu Jarosław Kosior, radna Rady Miejskiej w Radomiu Agnieszka Stolarczyk, radny Rady Miejskiej w Radomiu Robert Chrobotowicz, radna Rady Miejskiej w Radomiu Anna Kotkowska.

- Bardzo się cieszę, że organizujecie takie inicjatywy. Pamiętajcie, że to Wy niedługo będziecie mieć wpływ i decydować, w jaką stronę będzie rozwijało się nasze miasto - mówiła wiceprezydent Radomia, Marta Michalska-Wilk.

Pierwsze Radomskie Forum Młodzieżowe powstało z inicjatywy Młodzieżowej Rady Miasta w Radomiu oraz Stowarzyszenia KAS Kombinat Aktywności Społecznej.

- Przede wszystkim chcielibyśmy powiedzieć o dobrostanie psychicznym młodych ludzi. Trzeba nauczyć się rozpo-



Spotkanie organizowane było w ramach projektu „Młodzi i świadomi: psychoedukacja jako klucz do aktywności społecznej”

znawać i pracować z emocjami. Jeżeli tego nie ma, to trudno się zaangażować w działalność społeczną. Po drugie chcielibyśmy zapytać młodzież, czego im w Radomiu brakuje, czego potrzebują. Do naszego spotkania zaprosiliśmy organizacje pozarządowe z Radomia i regionu radomskiego, które mają ofertę wolontariatu dla dzieci i młodzieży. Chcemy pokazać, że młodzież może się zaangażować - mówi Agnieszka Sekulska ze stowarzyszenia Kombinat Aktywności Społecznej.

Radomskie Forum Młodzieżowe podzielone było na trzy

panele. Celem jest wsparcie młodzieży poprzez działania psychoedukacyjne, rozwój kompetencji społecznych i obywatelskich, wzmacnianie zaangażowania młodych osób w życie miasta oraz zapewnienie im dostępu do indywidualnego wsparcia psychologicznego.

Na pierwszym panelu wystąpiła Natalia Różańska, założycielka i prezeska fundacji My Future. Pomaga młodym ludziom odkryć talenty oraz przygotować się do wejścia na rynek pracy. Następnie przemawiał ksiądz Damian Drabikowski, dyrektor Caritas Diecezji Radomskiej. Jako

trzeci wystąpił przed młodzieżą koordynator Centrum Wolontariatu Młodzieżowego Hubert Banasik. Następnie przemawiał przewodniczący zarządu głównego Radomskiej Inicjatywy Młodzieżowej Karol Kowalski.

Na drugim panelu wystąpił przedstawiciel Polskiej Rady Organizacji Młodzieżowych oraz Młodzieżowej Rady Miasta Radomia Mikołaj Maksymiuk oraz Stanisław Osóbka.

Trzeci panel poświęcony był rozmowom o sporcie, pasji i możliwościach rozwoju z zawodowym bokserem wagi średniej Michałem Żeromińskim.

Firma Kombud z Radomia wyposaża strategiczny węzeł kolejowy na Mazurach

Janusz Petz
Radom

Radomskie Zakłady Automatyki Kombud uczestniczyły w realizacji strategicznej dla państwa polskiego inwestycji.

Niezwykle ważny węzeł kolejowy w Elku na Mazurach został wyposażony w nowoczesne systemy wyprodukowane w radomskim przedsiębiorstwie zaj-

mującym się między produkcją urządzeń dotyczących sterowania ruchem kolejowym.

Na trasę Elk - Giżycko pociągi wróciły już w czerwcu, a 14 grudnia uruchomiony zostanie kolejny etap inwestycji, po modernizacji odcinka linii kolejowej numer 38 Giżycko - Korsze, również wyposażonej w systemy Kombudu.

- Bliskość przygotowywanej inwestycji Rail Baltica, łączącej Polskę z krajami bałtyckimi,

sprawia, że Elk to kluczowy węzeł kolejowy o znaczeniu strategicznym. Jestem dumny, że mogliśmy dostarczyć tutaj nasze systemy, zaprojektowane i wyprodukowane w Polsce. Lokalne kompetencje, które zbudowaliśmy w obszarze produkcji elektroniki dla infrastruktury krytycznej stają się kluczowe w sytuacjach kryzysowych - mówi Artur Marcinkiewicz, prezes Zakładów Automatyki Kombud. ©



Stacja kolejowa w Elku z urządzeniami Kombudu.



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

PODKARPACIE

Wybuch telefonu komórkowego

Do groźnego zdarzenia doszło w nocy ze środy na czwartek w internacie w Ropczycach. Około 40 minut po północy w jednym z pomieszczeń doszło do wybuchu telefonu komórkowego.

Jak relacjonuje Polskie Radio Rzeszów, według informacji przekazanych przez dyżurnego Straży Pożarnej, w wyniku zdarzenia osiem małych osób zostało poszkodowanych i trafiło do szpitala na obserwację. Jedną z nich odniosła lekkie oparzenia. Poszkodowanymi

są obywatele Ukrainy w wieku od 16 do 18 lat.

- Na szczęście nie doszło do pożaru. Strażacy przy użyciu mierników gazowych sprawdzili pomieszczenia, aby wykluczyć obecność toksycznych gazów, zabezpieczyli miejsce zdarzenia i przewieźli budynek. Po ponownym sprawdzeniu obiektu mieszkańcy mogli wrócić do internatu - mówił st. bryg. Marcin Betleja, rzecznik prasowy Podkarpackiego Komendanta Wojewódzkiego PSP. Marcin Trzyna

WARSZAWA

Konferencja „Media Przyszłości”



FOT. PAP/MARCIN OBARA

Ekspertka w zakresie strategii technologicznej i transformacji cyfrowej prof. Pinar Ozcan podczas wystąpienia otwierającego VI konferencję PAP „Media Przyszłości”. W programie znajdują się m.in. wystąpienia ekspertów oraz panele dyskusyjne o tym, jak media mogą odnaleźć się w świecie zdominowanym przez AI.

SEJM

Komisja „klepnęła” 7 poprawek

Sejmowa Komisja Finansów Publicznych w czwartek zajmowała się poprawkami do projektu budżetu na 2026 r., zgłoszonymi w drugim czytaniu. Z 99 poprawek zarekomendowała przyjęcie siedmiu. Projekt budżetu teraz trafi na głosowanie Sejmu. Wśród poprawek, które zostały zaakceptowane, jest przesunięcie 5 mln zł w ramach budżetu NIK, przesunię-

cie środków na wspólną infrastrukturę informatyczną państwa czy na nową siedzibę RDOŚ w Gorzowie Wlkp. Inne poprawki dotyczą stworzenia trzech etatów - w Brukseli i Genewie - dotyczących zdrowia czy wpisania do wykazu zadań programu polegającego na budowie statków dla uczelni morskich, na który środki zostały już zapisane w budżecie. PAP

BARBÓRKA

- Barbórka to moment, w którym cała Polska patrzy w stronę ludzi ciężkiej pracy, odpowiedzialnej i niezbędnej. Ludzi, którzy stąpają mocno po ziemi, a swoim codziennym trudem zapewniają bezpieczeństwo energetyczne milionom rodaków - powiedział prezydent do obchodzących swoje święto górników. Podziękował za ich pracę, która - jak dodawał - wymaga odwagi, hartu ducha, kompetencji i zaufania do współpracowników.

”

- Kiedy mówimy o katechezie w parafii, to w żaden sposób nie oznacza to, że rezygnujemy z lekcji religii w szkole

bp Wojciech Osiał | przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego KEP

Polityczna debata o finansach służby zdrowia na dwa głosy

Karolina Wrońska
Warszawa

Narodowy Fundusz Zdrowia nie jest bankrutem i jest wypłacalny - zapewnił w czwartek na szczycie medycznym w Warszawie premier Donald Tusk. Drugi szczyt zorganizuje dziś prezydent.

Szczyty medyczne, organizowane przez minister zdrowia Jolantę Sobierańską-Grendę w czwartek i prezydenta Karola Nawrockiego w piątek, skupiają się na problemach finansowania ochrony zdrowia. Deficyt NFZ w przyszłym roku szacowany jest na około 23 mld zł.

- Narodowy Fundusz Zdrowia nie jest bankrutem i jest wypłacalny - zapewnił na szczycie premier Donald Tusk. - NFZ jest nie tylko wypłacalny, ale jest również rzetelnym płatnikiem - dodał. - W obrocie gospodarczym jest mało tak rzetelnych płatników jak NFZ, jeśli chodzi o płaćenie tego, do czego się zobowiązał wobec podmiotów - podkreślił premier.

Wyjaśnił też, że co roku pojawia się problem z wykonywaniami limitowanymi. - Będziemy tu szukali rozwiązań - podkreślił szef rządu.

Finansowanie ochrony zdrowia stało się sprawą polityczną po tym, gdy okazało się, że deficyt NFZ w przyszłym roku szacowany jest na około 23 mld zł.

Ekspertci podkreślają, że w sytuacji niedoboru pieniędzy na le-



FOT. PAP/RAFAŁ GUZ

Donald Tusk podkreśla, że rozmowa o służbie zdrowia powinna być odizolowana od konfliktów politycznych

czenie możliwe jest albo znalezienie oszczędności w systemie, albo zwiększenie dotacji z budżetu państwa, albo zwiększenie wpływów ze składki zdrowotnej, np. przez jej podniesienie. NFZ jest bowiem w większości finansowany ze składki zdrowotnej. Dodatkowo zasilany jest dotacją z budżetu państwa.

We wrześniu premier Donald Tusk zapowiedział jednak, że rząd nie będzie podnosił składki zdrowotnej. Szefowa resortu zdrowia pytana wówczas, czy będzie w stanie przekonać ministra finansów do większego dotowania systemu, odparła: „Wie-

rzę, że jeżeli pokażę, jak chcę mądrze i racjonalnie wydać te pieniądze, to minister finansów i parlamentarzyści wyrażą na to zgodę”.

Z projektu planu finansowego NFZ na 2026 r. wynika, że jego przychody wyniosą 217,4 mld zł, w tym wpływy ze składki zdrowotnej - 184,3 mld zł, a dotacja podmiotowa z budżetu państwa - 26 mld zł.

Jednak już jesienią NFZ alarmował, że w przyszłym roku na finansowanie świadczeń zabraknie ok. 23 mld zł. Ministerstwo Zdrowia w piśmie przekazanym Ministerstwu Finansów

w październiku zaproponowało w 2026 r. oszczędności na kwotę 10,4 mld zł. Zakładają one wprowadzenie limitów w poradniach specjalistycznych i w niektórych zabiegach, np. leczenia zaćmy, korekty na liście darmowych leków dla dzieci i seniorów. Oszczędności i zmiany systemowe pozwoliłyby obniżyć niedobór w przyszłym roku do 12,9 mld zł. MZ i rząd podkreślają, że decyzje w sprawie propozycji jeszcze nie zapadły.

Problemy finansowe NFZ pojawiły się już w 2025 r. Szpitale sygnalizowały, że przesuwają planowane zabiegi w związku z opóźnionymi płatnościami NFZ. Samorząd lekarski alarmował, że niektóre szpitale odsyłały pacjentów kwalifikujących się do programów lekowych, w tym onkologicznych, do innych ośrodków. Rząd zdecydował się na dosypanie pieniędzy do systemu m.in. z emisji obligacji, z budżetu państwa i z Funduszu Medycznego (ustawa w tej sprawie czeka na decyzję prezydenta). Według minister zdrowia ok. 3,6 mld zł z Funduszu Medycznego pozwoli zaspokoić potrzeby NFZ w 2025 r. W sumie dotacja z budżetu państwa w grudniu osiągnęła według różnych szacunków od 31 do 33 mld zł.

W związku z alarmującymi doniesieniami ze szpitali w listopadzie zdecydował o zorganizowaniu 5 grudnia szczytu zdrowotnego „Na ratunek ochronie zdrowia”. PAP

Wiceminister finansów w rządzie Beaty Szydło usłyszał zarzuty „przyjęcia korzyści majątkowych”

Katarzyna Kapusta-Gruchlik
Warszawa

Były wiceminister finansów Konrad R. usłyszał zarzuty „przyjmowania korzyści majątkowych w zamian za pośrednictwo w załatwieniu spraw”. Chodzi o kwotę 1,5 miliona złotych.

Były wiceminister finansów usłyszał zarzuty przyjmowania korzyści majątkowych w zamian za pośrednictwo

w załatwieniu spraw różnym przedsiębiorcom. Łączna wartość przyjętych korzyści przekracza 1,5 mln złotych. Śledztwo w tej sprawie pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Łodzi prowadzą funkcjonariusze - poinformował Jacek Dobrzyński, rzecznik prasowy Ministra Koordynatora Służb Specjalnych.

Konrad R. w latach 2015-2016 pełnił funkcję wiceministra finansów w rządzie Beaty Szydło. Do 2020 roku był człon-

kiem Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP.

Śledztwo w tej sprawie prowadzą funkcjonariusze CBA pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Jak informuje Dobrzyński, śledztwo jest prowadzone od 2022 roku. Były wiceminister miał powoływać się na wpływy m.in. w Kancelarii Premiera ówczesnego rządu, Polskim Funduszu Rozwoju S.A., Polskim Funduszu Rozwoju Nieruchomości S.A.,

Banku Gospodarstwa Krajowego, Agencji Rozwoju Przemysłu, Narodowym Banku Polskim, Komisji Nadzoru Finansowego.

Prokuratura Okręgowa w Łodzi ogłosiła Konradowi R. trzy zarzuty przyjmowania korzyści majątkowych od ustalonych przedsiębiorców w okresie od lipca 2019 r. do maja 2023 r.

Prokuratura po ogłoszeniu zarzutów nie zastosowała wobec podejrzanego środków zapobiegawczych.

DROBNE

Centralne Biuro Reklam i Ogłoszeń
al. IX Wieków Kielc 4, 25-516 Kielce
tel. 500-324-230
brio@echodnia.eu; www.echodnia.eu

RUBRYKI
W OGŁOSZENIACH
DROBNYCH

■ FINANSY BIZNES ■ GASTRONOMIA ■ HANDLOWE
■ KOMUNIKATY ■ MATRYMONIALNE ■ MOTORYZACJA
■ NAUKA ■ NIERUCHOMOŚCI ■ PRACA ■ ROLNICZE
■ RÓŻNE ■ TURYSTYKA ■ USŁUGI ■ USŁUGI KAMIENIARSKIE
■ USŁUGI POGRZEBOWE ■ ZDROWIE ■ ZWIERZĘTA
■ ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA dla opiekunów osób starszych w Niemczech i Holandii, stawki do 2300 euro na rękę + premie, ubezpieczenie, bezpłatny transport. Tel. 539 090 863

REAL-CONSTRUCT Sp. z o.o. zatrudni MONTERÓW i ELEKTROMONTERÓW do pracy za granicą. Polska umowa o pracę, 52-90 zł brutto/h, transport i zakwaterowanie zapewnione. Tel. 603-044-480, e-mail: praca@realconstruct.pl

Usługi

PORZĄDKOWE

PRANIE podciśnieniowe dywanów, tapicerek, tel. 606 429 802, www.robson-pranie.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

TELEMAGAZYN



Twój wybór programów

telemagazyn.pl

Kijów oczekuje większego nacisku USA na Kreml

Marcin Koziestański
USA/Ukraina

Ambasadorka Ukrainy w USA, Ołha Stefaniszyna, oceniła, że rozmowy amerykańskich przedstawicieli z Władimirem Putinem nie przyniosły znaczącego przełomu. Zapowiedziała kolejne negocjacje Ukrainy z USA.

Stefaniszyzna stwierdziła, że wtorkowe rozmowy przedstawicieli USA z Władimirem Putinem na Kremlu nie przyniosły wyraźnych rezultatów. Jednocześnie poinformowała, że kolejna runda konsultacji między Ukrainą a USA ma odbyć się w czwartek, 5 grudnia w Miami. W jej ocenie Waszyngton mógłby silniej oddziaływać na Rosję.

Dyplomatkę odniosła się do spotkania wysłanników Stanów Zjednoczonych – Steve'a Witkoffa oraz Jareda Kushnera – o czym mówiła dziennikarzom w amerykańskim Senacie, gdzie zabierała głos na temat wprowadzonych ukraińskich dzieci.

– Ukraina podjęła wszelkie możliwe wysiłki na rzecz zakończenia wojny i zapewnienia sprawiedliwego i trwałego pokoju w naszym kraju. Poświęciliśmy dużo czasu na komunikację ze stroną amerykańską. (...) Jeśli chodzi o spotkania w Moskwie oraz kolejne działania, które mogłyby zostać podjęte, to nie ma zbyt wielkiego postępu, ale to jest proces – podkreśliła Stefaniszyna.



FOT. PAP/TYTUS ZMIJEWSKI

Ołha Stefaniszyna: Jeśli chodzi o spotkania w Moskwie oraz kolejne działania, które mogłyby zostać podjęte, to nie ma zbyt wielkiego postępu, ale to jest proces

Zapowiedziała również rozmowy w Miami, w których ukraińskiej delegacji przewodniczyć będzie Rustem Umerow. – Dopiero po tej rozmowie możemy wyciągnąć jakieś wnioski – zaznaczyła.

Pytana o słowa Donalda Trumpa, który ocenił, że Putin dąży do pokoju, ale „do tanga trzeba dwojga”, Stefaniszyna odwołała się do wypowiedzi szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha. Ten w jednym z wywiadów mówił, że jego wymarzonimi gośćmi na wspólnej kolacji byłiby Trump, Putin i Wołodmyr Zełenski, a w menu znalazłoby się

steki, frytki i rosyjski dressing. – Pokój z rosyjskim dressingiem to nie jest pokój, jakiego my chcemy – skomentowała ambasadorka.

Zwróciła również uwagę, że Ukraina ma poparcie obu stron politycznych w Kongresie. Wyraziła nadzieję, że przełoży się ono

Ambasadorka Ukrainy w USA: Nie powinniśmy czekać do jutra. Rosja do jutra zdąży popełnić wiele zbrodni

na decyzję o wprowadzeniu dodatkowych sankcji wobec Rosji. Podkreśliła, że działania nie powinny być odkładane w czasie.

– Nie powinniśmy czekać do jutra. Rosja do jutra zdąży popełnić wiele zbrodni. Nie osiągnęli porozumienia na Alasce. Nie zorganizowali spotkania w Budapeszcie. Nie negocjowali w dobrej wierze w sprawie tej 28-punktowej propozycji. Wystarczy. A prezydent Trump powinien mieć do dyspozycji większe środki nacisku. Myślę, że Senat mógłby mu to umożliwić w dalszych negocjacjach – powiedziała.

PAP

Biały Dom: Nie wykluczamy obław na nielegalnych imigrantów podczas meczów mistrzostw świata

Daniel Świerżewski
USA

Szef zespołu Białego Domu ds. organizacji piłkarskich mistrzostw świata Andrew Giuliani powiedział w środę, że nie może wykluczyć zatrzymywania nielegalnych imigrantów na stadionach.

Giuliani odpowiadał w środę na pytania zagranicznych dziennikarzy dotyczące organizacji przyszłorocznego mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku. Niemal wszystkie pytania dotyczyły obaw kibiców i turystów dotyczących wjazdu do USA w związku z zaostrzeniem polityki imigracyjnej, w tym z wprowadzeniem całkowitego zakazu wjazdu dla obywateli – jak to ujął prezydent Donald Trump – „krajów Trzeciego Świata”.



Piłkarskie mistrzostwa świata w 2026 roku odbędą się w Kanadzie, Meksyku i USA

MŚ mają być bezpieczne

Giuliani przyznał, że liczba krajów objętych zakazem prawdopodobnie zostanie zwiększona z obecnych 19 krajów (w tym Haiti i Iranu, które zakwalifikowały się do mistrzostw), przekonywał jednak, że twierdzenia, jakoby USA

pod rządami Donalda Trumpa były nieprzyjazne dla przybyszów z zagranicy, to „fikcja”.

– Prezydent chce zapewnić, by ludzie mogli wjeżdżać do Stanów Zjednoczonych legalnie. W ten sposób możemy zapewnić, że mistrzostwa będą bezpieczne – powiedział. Zapewnił, odpowiadając na pytanie PAP

w tej sprawie, że rozporządzenie Trumpa o zamknięciu granic dla obywateli niektórych państw zawiera wyjątki, co umożliwi przyznanie wiz uczestnikom turnieju z Haiti i Iranu. Tego samego nie powiedział jednak o kibicach tych drużyn.

Obławy na nielegalnych imigrantów?

W odniesieniu do wcześniejszych wypowiedzi ministra bezpieczeństwa krajowego Kristi Noem o możliwości przeprowadzania operacji służb imigracyjnych przeciw nielegalnym imigrantom na stadionach Giuliani nie wykluczył takich działań.

– Rozmawiamy o tym cały czas. Jedno jest pewne: prezydent nie wyklucza niczego, co mogłoby poprawić bezpieczeństwo amerykańskich obywateli – zaznaczył.

PAP



PULS
#193

CZEKAMY NA BOŻE NARODZENIE I MOCNO TRZYMAMY SIĘ ZA PORTFELE

Niespodzianek nie ma: w tym roku też będzie Boże Narodzenie i też będzie drogo. Większość z nas nie zamierza jednak wydać na święta więcej niż zazwyczaj. Jak przyoszczędzimy? Kupimy mniej prezentów, wykorzystamy stare ozdoby albo sami je zrobimy. Co wcale nie znaczy, że te święta będą gorsze niż poprzednie – w końcu najważniejsza nie jest liczba prezentów, a atmosfera panująca przy świątecznym stole

Dorota Kowalska

Małgorzata, 58 lat, księgowa. Od lat organizuje wigilię u siebie w domu. Przychodzą: jej tata (mama zmarła wiele lat temu), córka z mężem i dziećmi, w tym roku będą też rodzice zięcia. W sumie ma u siebie 9 osób.

- Nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej. Cały czas gdzieś biegamy, wszyscy mają swoje sprawy. Boże Narodzenie to tak naprawdę jeden z niewielu momentów, kiedy możemy zwolnić, porozmawiać, nacieszyć się sobą – opowiada. Potrawy wigilijne przygotowuje już kilka dni wcześniej, a przynajmniej to, co może powstać w lodówce czy zamrażalce. Są więc pierogi z kapustą i grzybami, śledzie, karp, w Wigilię gotuje zupę grzybową, robi kapustę z grzybami i grochem. Każdy też przynosi coś ze sobą, kładzie na stole.

- Myślę, że w tym roku wydam na święta około 2 tysięcy złotych! – mówi. - Dużo - wzrusza ramionami.

Bo przecież trzeba jeszcze kupić choinkę, jakieś wędliny, kawałek ciasta, zawsze robi też na święta sałatkę jarzynową i taką z pomidorów, mozzarelli, rukoli i oliwek. No i są prezenty: dla wnuków, męża, dzieci.

- Staram się nie szaleć. Nienawidzę wyrzucać jedzenia, więc to nie jest tak, że w święta wypada mi ono z lodówki. Robię takie zakupy, jakie muszę zrobić, ale pewnych rzeczy nie przeskokę – tłumaczy.

Nie jest z tych, którzy biorą pożyczki albo kredyty na święta, ale tak – to finansowo ciężki dla niej czas.

- W tym roku na pewno jest drożej niż w zeszłym – Małgorzata nie ma co do tego wątpliwości. Widzi to po paragonach z supermarketów, o małych sklepach nie mówi.

Trzymamy się za portfele

To prawda, będzie drożej. Podwyżki cen na 2025 roku zaplanowało aż 48 proc. firm, tylko jedna trzecia z nich już ich dokonała. Pozostałe, a więc praktycznie 30 proc. ogółu, czekają na ostatnie miesiące, a nawet tygodnie 2025 roku. Powód planowanego albo już dokonanego wzrostu cen? Rosną koszty energii, paliw i kosztów pracy: podwyżki płac i związane z tym obciążenia chociażby na rzecz ZUS.

Podwyżki swoich cen i usług planują przede wszystkim małe firmy, więc możemy się zdziwić, idąc tuż przed świętami do fryzjera, krawca, ulubionego butiku czy cukierni za rogiem.

Firmy z podwyżkami czekają, bo liczą na efekt psychologiczny: przed świętami wydajemy więcej niż zazwyczaj, jesteśmy przyzwyczajeni do określonych produktów i kupimy je, nawet jeśli będą o kilka złotych droższe.

Dodatkowo kryzys, inflacja i rosnące koszty sprawiły, że Boże Narodzenie z trzech ostatnich lat było skromne, a jest trochę tak, że jeśli sytuacja się poprawia, chcemy odreagować chude lata i stajemy się bardziej rozrzutni.

Chociaż wygląda na to, że nie zamierzamy szaleć pieniędzmi. Na tegoroczne zakupy świąteczne 56 proc. Polaków planuje przeznaczyć podobną kwotę jak rok wcześniej – wynika z badania Santander Consumer Banku „Polaków Portfel Własny: E-commerce od święta”. Co piąty uczestnik sondażu (19 proc.) planuje zwiększyć wydatki, a 14 proc. ograniczyć budżet. Wyższe koszty planują przede wszystkim osoby w wieku 30-39 lat (27 proc.).

W grupie osób planujących większe wydatki 77 proc. wskazało, że to efekt rosnących cen, część stwierdziło, że ma dłuższą



Świątecznych symboli nie brakuje. Sklepy pełne są ozdób, wszędzie grają świąteczne piosenki, na platformach pełno jest filmów związanych z Bożym Narodzeniem

listę prezentów (32 proc.), inni chcą pozwolić sobie na droższe i lepsze upominki (22 proc.), a niektórzy organizują święta u siebie lub podejmują większą grupę gości i dlatego muszą liczyć się z wyższymi kosztami (15 proc.).

Jednak jest grupa respondentów, która planuje zmniejszyć w tym roku świąteczne wydatki. Głównym powodem jest ograniczona sytuacja materialna – stwierdziło tak 31 proc. badanych. Częściej na ten powód wskazywały kobiety (34 proc.) niż mężczyźni (26 proc.). Problem ten dotyczy głównie osób o najniższych dochodach – do 2999 zł.

Jak chcemy przyoszczędzić na świętach? 26 proc. badanych planuje kupić mniej prezentów, a 23 proc. zamierza wykorzystać ozdoby świąteczne z poprzednich lat lub przygotować je samodzielnie. Według badania to kobiety częściej niż mężczyźni starają się kontrolować domowe finanse – 45 proc. z nich ogranicza wydatki na co dzień, a w przypadku mężczyzn to 10 proc.

Ile wydamy na święta? Jedna czwarta Polaków na zakupy w sklepach internetowych przeznaczy na święta do 500 zł. Tę kwotę wskazywali najczęściej najmłodsi dorośli 18-29 lat (34 proc.), 28 proc. nie przekroczy

1000 zł, a prawie jedna na pięć osób deklaruje wydatki między 1001 zł a 2000 zł (19 proc.). Więcej niż 2000 zł zamierza przeznaczyć jeden na dziesięciu badanych.

Z kolei 13 proc. Polaków nie zamierza robić świątecznych zakupów w sieci. Częściej są to mężczyźni (15 proc.) niż kobiety (11 proc.), a podobne nastawienie mają zarówno seniorzy (16 proc.), jak i osiemnastolatki (15 proc.).

Szał jarmarków

Magda, 27-latką, pracuje. Mieszka sama, ale święta spędza w rodzinnym domu.

- Na szczęście, inaczej nie dałabym rady finansowo – przyznaje. Bo wiadomo: odpada jej przygotowanie Wigilii i całych świąt. Jak to się mówi, jedzie na gotowe.

- Ale i tak na święta wydam ponad 500 złotych. Jest drożej niż w zeszłym roku, więc wydam więcej – tłumaczy. I tak: od lat robią sobie kilka dni przed 24 grudnia Wigilię z przyjaciółmi. Stara paczka, znają się właściwie od szkoły podstawowej. Każdy na kolację coś przynosi, ona – krokiety. W tym roku nie będzie miała czasu ich zrobić, więc kupi u pani Eweliny w osiedlowym sklepiku. Ta zawsze przed Wigilią ma u siebie robione ręcznie pierogi, uszka, krokiety – 11 złotych za sztukę, ale zprezenty: dla mamy, taty, babciom na szczęście podarki przygotowują rodzice. No i prezent dla osoby z paczki, bo zawsze robią losowanie i kupują sobie coś pod choinkę. W tym roku wylosowała Maćka. Dobrze, z prezentem nie będzie problemu, bo Maciek to mól książkowy. Mają się zmieścić w kwocie 100 złotych, więc pewnie będzie jeszcze coś oprócz książki.

- Co do prezentów stawiam na oryginalność, zawsze odwiedzam jarmark bożonarodzeniowy, można tam znaleźć coś ciekawego – mówi. - Tanio nie jest! – dodaje ze śmiechem.

To prawda, ale Polaków ogarnął szal jarmarkowy. Jeżdżą na jarmarki bożonarodzeniowe do Pragi, Wiednia, Berlina, Gdańska czy Warszawy.

Popularny youtuber Książuło postanowił sprawdzić, co można zjeść i za ile na jarmarku bożonarodzeniowym w stolicy. Irzeczywiście, tanio nie jest.

Pierwszym posiłkiem Książuła, czyli Szymona Nyczke, była kanapka ze smalcem za 11 zł. - Smakuje jak pasztet, naprawdę.



FOT. ALEKSY WITWICKI

Jarmarki bożonarodzeniowe są w każdym większym mieście. Ale narzekamy na ceny – wszystko drogo kosztuje

Gdzieś się zagubił taki smalcowy klimat – ocenił youtuber.

Kawałek boczku można dostać na jarmarku pod Pałacem Kultury za 10 zł, przy czym był on, zdaniem Książula, ledwo ciepły i zbyt tłusty. Pita z kurczakiem kosztowała 35 zł. Za kanapkę z mięsem grillowanym zapłacił 54 zł, a za miszkę barszczu świątecznego 25 zł.

- Ale słone. Sama sól. To w ogóle nie smakuje burakiem – stwierdził.

Za grzaniec na jarmarku w Warszawie trzeba zapłacić 20 zł. Cynamonki kosztują 17,90 zł, oscypki z żurawiną 9 zł, a herbata z miodem z własnej pasieki 15 zł. Bratwurst czy currywurst – 40 zł, miniburgery – 39 zł.

Diabelskim młynem przejdziemy się za 45 zł, a karuzelą za 20 zł.

Ceny na jarmarku bożonarodzeniowym w Krakowie też nie zaskakują – drogo, nawet bardzo. 8 sztuk pierogów kosztuje 45 zł, 10 sztuk – 50 zł, 12 sztuk – 55 zł, 400 ml grzańca – 40 zł, za pajdę ze smalcem lub osełką czosnkową trzeba zapłacić 18-19 zł, a „w wypasionej wersji” 56 zł. Uroczę kubki, które mogą być prezentem pod choinkę, można kupić od 25 do 30 zł, są też rękodzieła, kosze z wikliny, haftowane obrusy, ozdoby.

Jesteśmy tradycjonalistami

Święta Bożego Narodzenia są dla nas ważne. Jak wynika z badania CBOS, dla większości Polaków (62 proc.) to w pierwszej kolejności święto rodzinne. Tylko dla niespełna co piątego Polaka (19 proc.) to głównie przeżycie religijne, dla co dziesiątego (10 proc.) miła tradycja, dla co dwudziestego (5 proc.) wypoczynek i przerwa od pracy.

Z kolei z badania „Sztuka przeżywania świąt według Polaków”, zrealizowanego przez serwis Prezentmarzeń, wynika, że aż 73 proc. Polaków odczuwa silniejsze emocje podczas świąt. Dominują głównie pozytywne uczucia (81 proc.), takie jak radość (33 proc.) i wdzięczność (20 proc.), ale dla części święta to stres i zdenerwowanie (37 proc.).

Najważniejszymi czynnikami wpływającymi na emocje w okresie świątecznym są spotkania rodzinne (45 proc.) oraz przygotowania do świąt (37 proc.). 39 proc. ankietowanych wskazało, że to organizacja uroczystości w domu przysparza im najwięcej stresu, a 29 proc. odczuwa niepokój związany z kupowaniem prezentów.

Dla 6 proc. osób Boże Narodzenie jest doskonałą okazją do refleksji i poprawy relacji z innymi. Czas spędzony z rodziną jest jednym z najważniejszych aspektów Bożego Narodzenia. Aż 48 proc. respondentów wskazało, że właśnie te chwile przynoszą im największą radość. 57 proc. respondentów deklaruje, że święta przeżywa bardziej świadomie, jedynie dla 23 proc. osób są one mniej ważne. Na liście ulubionych wspomnień z dzieciństwa królują: kolacja wigilijna, rozpakowywanie prezentów, wspólne koledowanie. Trzymamy się tradycyjnych zwyczajów: 2 proc. Polaków pielęgnuje wspólne ubieranie choinki, a 20 proc. wciąż przygotowuje kolację wigilijną z 12 potraw.

- Obdarowywanie bliskich prezentami to nie tylko tradycja, ale także wyraz emocji i troski. Ponad 56 proc. respondentów podkreśla, że prezenty odzwierciedlają nasze relacje rodzinne i przyjacielskie. Dla 62 proc. Polaków są one ważne. Ich wartość nie opiera się jedynie na wymia-

rze materialnym, ale także na symbolice i emocjach, które towarzyszą przy ich wręczaniu. Co ciekawe, 67 proc. respondentów otrzymało kiedykolwiek prezent w formie przeżyć, co pokazuje również rosnącą popularność doświadczeń jako formy obdarowywania. Coraz więcej osób docenia prezenty w formie przeżyć. W erze materializmu stawiamy na wspólne chwile i wartości, które pozostają z nami na dłużej – mówi Michał Krasoń z serwisu Prezentmarzeń.

Przygotowania do Wigilii postrzegane są w różnorodny sposób – 27 proc. uczestników uznaje je za przyjemność, a dla 33 proc. to duże obciążenie. Respondenci często korzystają z zakupów online przy organizowaniu prezentów (44 proc.), preferują wygodę i elastyczność. 41 proc. Polaków przygotowuje większość potraw samodzielnie, a 36 proc. tylko niektóre z nich, podczas gdy 12 proc. korzysta z gotowych dań. Jesteśmy silnie przywiązani do tradycji kulinarnych i procesu przygotowań.

Nie wpaść w świąteczny szal

Ewa, razem z mężem, bo Marek świetnie gotuje, podobnie jak Małgorzata święta przygotowują wcześniej. Rozkładają też zakupy, nie robią ich w ostatnim tygodniu przed świętami, ale już w listopadzie sprawdzają, co im potrzeba, co można kupić wcześniej, i to kupują. Wtedy, jak tłumaczy, nie ma takiego szoku cenowego.

- Pierogi, uszka lepimy jakieś dwa tygodnie przed świętami – mówi Ewa. Wszystko potem mrozą, wyciągają w Wigilię, wrzucają na gotującą się wodę i gotowe.

- Czasami też wcześniej przygotowuję bigos, bo jemy go

na święta. Wcześniej piekę ciasta – dodaje. Nie ona jedna wychodzi z założenia, że nie ma sensu wszystkiego zostawiać na ostatnią chwilę.

- Chociaż mam w pracy koleżanki, które biorą przed świętami trzy dni wolnego i nie wychodzą z kuchni – wzrusza ramionami.

Starają się nie przesadzać ze świątecznymi zakupami, ale i tak, jak przyznają, wydadzą na święta jakieś 1500 złotych. Podrożało, jak wyliczają, niemal wszystko: chleb, ser, jaja, warzywa, owoce. W 2024 roku ceny kawy na światowych rynkach poszły w górę aż o 87 procent, cena kakao, w którego – jak wiemy – robi się czekoladę, przez rok wzrosła o 145 procent. Więc o czym tutaj mówić?

- Prezenty sobie kupujemy, ale wcześniej. Z tym też nie czekamy na ostatnią chwilę – wtrąca Marek. Robią listę: na zwisko, a obok pomysł na prezent.

Mają na kolacji wigilijnej dzieci, czyli 14-letnią Zosię, 18-letniego Adama i rodziców. Pytają dzieci, co chciałyby dostać pod choinkę, podobnie rodziców. Jeśli zobaczą coś niebanalnego w wrześnień co paździeniku, kupują już wtedy. Dla rodziców starają się przygotować coś z pomysłem: zafundować im jakiś weekendowy wyjazd, dobry masaż czy wyjście do teatru.

- Wszyscy sporo czytamy, więc książki również sprawdzają się jako prezenty – mówi Marek.

I dodaje, że najważniejsze to nie wpaść w świąteczny szal. - Nas zresztą na to nie stać – wybucha śmiechem.

Jego kuzyn, Wojtek, 44-latek, ojciec dwójki dzieci, nie ukrywa, że w tym roku podarki pod cho-

inką będą skromne. W ramach prezentu idą z żoną w styczniu na koncert. Antek, syn, dostanie piłkę, córka zestaw farbek, bo uwielbia malować, do tego jakieś słodczy. Tyle.

Według badania IBRIS wydatki świąteczne przeciętnego gospodarstwa domowego wyniosły w 2024 roku 1575,95 zł, to stanowi wzrost o około 8 proc. w porównaniu do roku 2023. I najwyższy wynik w ostatnich pięciu latach, co w opinii autorów raportu może być efektem inflacji, ale także większej gotowości do świątecznych wydatków.

Co ciekawe, jak zauważono w raporcie, chociaż kwota przeznaczana na święta rośnie, zmienia się struktura wydatków. Prezenty były dla respondentów mniej ważne niż kiedyś – w 2024 roku Polacy przeznaczali na nie 51 proc. budżetu świątecznego, podczas gdy w 2023 roku było to 66 proc. To prawda, część osób czy rodzin rezygnuje z robienia sobie prezentów – bo drogo, bo kłopot. Inni stawiają na symboliczne drobniaki.

Przy świątecznym stole

Mimo że jesteśmy tradycjonalistami, celebруем święta Bożego Narodzenia, to jednak stopniowo zmieniamy do nich stosunek.

- Z roku na rok coraz więcej Polaków przyznaje, że świąt Bożego Narodzenia po prostu nie lubi. To nie jest tak, że kiedyś wszyscy je uwielbiali, tylko teraz coraz więcej osób ma od wagę powiedzieć to wprost. Przykładowo w badaniu Amazon i IBRIS 20 procent milenialsów i 33 proc. osób z pokolenia Z przyznało, że dzielenie się opłatkiem jest dla nich dyskomfortem i nie lubi tego rytu-

ału podczas Wigilii – mówi dr Bartosz Kicior, socjolog z Uniwersytetu SWPS.

I tłumaczy, że zwłaszcza dla kobiet presja świątecznych przygotowań i związana z tym harówka – sprzątanie, gotowanie – są przytłaczające. Coraz mniej pań chce spędzać przedświąteczny czas na szorowaniu podłóg i ścieraniu kurzu, a potem święta w kuchni. Dlatego z roku na rok rosną w tym okresie obroty firm cateringowych, coraz więcej też osób na Boże Narodzenie po prostu wyjeżdża.

Z badań RMF wynika, że w 2023 roku blisko 10 proc. Polaków wyjechało na święta z kraju. Z pozostałych 90 proc. badanych, którzy zostali w Polsce, też nie wszyscy spędzili Boże Narodzenie w domu rodzinnym.

- Chodzi o to, żeby po prostu przez te trzy, cztery dni odpocząć, nie robić zbyt dużo, a dla wielu pobyt w domu to właśnie praca. Ten, kto wykupuje taki wyjazd, inwestuje przede wszystkim w spokój. Płaci za to, że nie musi sprzątać mieszkania na błysk, bo przyjedzie rodzina i będzie oceniać, dekorować dom, przygotowywać albo zamawiać tych wszystkich potraw. Gdy spojrzymy na koszty związane z jedzeniem, a także wydatke czasowy i energetyczny, to czasem okazuje się, że te trzy dni spędzone w hotelu z posiłkami nie wychodzi wcale tak drogo – tłumaczy dr Bartosz Kicior.

Na świąteczne wyjazdy udajemy się najczęściej z rodziną, czasem z rodziną i przyjaciółmi. Coraz częściej spędzamy święta tylko w kręgu najbliższych. Rzadziej spotykamy się przy świątecznym stole z dalszą rodziną, chcemy uniknąć trudnych pytań i rozmów o polityce. Zwłaszcza kobietom przeszkadza poruszanie prywatnych tematów i dociekliwości wujków, cioci, dalekich kuzynów.

Dla tych, którzy świętują tradycyjnie, bardzo ważny jest aspekt ekonomiczny.

- Wydajemy coraz więcej pieniędzy nie tylko dlatego, że wszystko więcej kosztuje, ale też z chęci pokazania się, zrobienia wrażenia np. na członkach rodziny. Niektórzy kupują online drogie ozdoby czy zastawę stołową przed świętami po to, żeby zaraz po Bożym Narodzeniu wykorzystać możliwość odstąpienia od umowy, na którą mamy 14 dni, i zwrócić zakupy. To trend wynikający z niezdrowego podejścia do swojego wizerunku – podkreśla dr Bartosz Kicior.

Właśnie, bo chyba najważniejszy jest zdrowy rozsądek. Przecież święta to spotkanie z bliskimi, chwila oddechu od codziennej bieganiny. Najważniejsza nie jest świąteczna zastawa, ale atmosfera panująca przy świątecznym stole. PAP

KONFLIKT W SZKOLE. PLAKATY I GWIAZDA NETFLIXA

Uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego w Busku-Zdroju protestują. Sprawą zajął się między innymi kurator oświaty. O co chodzi w tym sporze?

Michał Kolera

Trwa konflikt w I Liceum Ogólnokształcącym imienia Tadeusza Kościuszki w Busku-Zdroju, najbardziej renomowanej szkole w powiecie buskim. Sprawą zajął się kurator. O co chodzi w sporze?

Uczniowie liceum protestują

Przypomnijmy, uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego imienia Tadeusza Kościuszki w Busku-Zdroju 24 października wywiesili wewnątrz placówki plakaty zatytułowane „Co się dzieje w naszej szkole?”. Widniały na nich postulatory pod adresem dyrekcji.

I Liceum Ogólnokształcącego imienia Tadeusza Kościuszki w Busku-Zdroju to najbardziej renomowana szkoła w powiecie buskim, od lat też w czołówce rankingów szkół z najlepszymi wynikami w województwie świętokrzyskim.

Na plakatach zwrócono uwagę na problem braku drzwi w toaletach, kwestionowanie tradycji wigilii klasowych, brak zgody na poloneza w Warszawie podczas obchodów 11 listopada, zakaz kibicowania na szkolnych zawodach sportowych.

- Papierologia i absurdalne przepisy! Każda decyzja tonie w zgodach, pismach i regulacjach. Zamiast usprawnień, same utrudnienia. Nie zgadzamy się na autorytaryzm, brak dialogu i chaos decyzyjny! Nie damy się uciszyć - podsumowali autorzy wystąpienia.

Wojna na oświadczenia

Na treść plakatów zareagowało 27 października kierownictwo placówki. W oświadczeniu, podpisanym przez Dyrekcję, Samorząd Uczniowski i Radę Rodziców, wyrażono „stanowczy sprzeciw wobec wszelkich form zaburzania poczucia bezpieczeństwa uczniów w szkole.” Jednocześnie zapowiedziano odbycie wewnętrznych klasowych spotkań.

4 listopada uczniowie opublikowali kolejne, drugie już, stanowisko. W dużym skrócie, społeczność uczniowska nie była zadowolona z przebiegu spotkań. Zdaniem podopiecz-

nych placówki, ich uczestnicy byli poddawani presji. Spotkania, w ich opinii, „miały charakter jednostronny i sprawiały wrażenie próby obrony wcześniejszych decyzji, a nie poszukiwania rozwiązań”.

Sprawa stała się dość głośna w Busku-Zdroju. Na temat sytuacji w liceum wypowiedzieli się starosta buski Jerzy Kolarz, oraz Świętokrzyski Kurator Oświaty Piotr Łojek. Z kolei znany aktor Filip Zareba, obecnie gwiazda hitowego serialu Netflixu „1670”, ale też absolwent liceum imienia Kościuszki, nagrał piosenkę nawiązującą do konfliktu w szkole.

Brak komunikacji?

Sprawa konfliktu w I Liceum Ogólnokształcącym w Busku-Zdroju jest bardzo delikatna. Prawie nikt z uczniów, nauczycieli i rodziców nie chce o niej rozmawiać, występując pod własnym imieniem i nazwiskiem. Według osób związanych ze szkołą, do których udało nam się dotrzeć, konflikt w buskim liceum nie jest kwestią ostatniego miesiąca, ale trwa od dość długiego czasu.

To akurat jest zbieżne z tym, co powiedział „Echu Dnia” Piotr Łojek, Świętokrzyski Kurator Oświaty, pochodzący z Buska-Zdroju. - Ta sytuacja nie dzieje się od dziś. Cały czas ją monitorujemy. Jestem w kontakcie ze starostą i dyrekcją - stwierdził Piotr Łojek w.

Generalną przyczyną konfliktu, według naszych rozmówców, ma być brak komunikacji wewnątrz placówki.

- Nauczyciele i uczniowie o wielu decyzjach dyrekcji dowiadują się po fakcie. Często jest tak, że nikt nie liczy się z naszymi opiniami. Zarówno podopiecznych szkoły, jak i pedagogów - mówi nam jeden z pracowników „Kościuszki”.

Punktem zapalnym, który spowodował, że konflikt ujrzał światło dzienne, miała być sprawa listopadowego wyjazdu do Warszawy. Jest to wybieżka, którą rokrocznie odbywają uczniowie „Kościuszki” z okazji Narodowego Święta Niepodległości. Ich udział opłaca organizatorzy Festiwalu Niepodległa. Na wydarzenie zapraszane są instytucje, które mają do pokazania coś oryginalnego. Liceum imienia Kościuszki w Busku-Zdroju było jedyną szkołą ponadpodstawową z Polski, która brała w nim udział. Grupa uczniów tańczyła poloneza w kostiumach z czasów Księstwa Warszawskiego. Ich występ każdego roku wzbudza wielki entuzjazm publiczności w stolicy.

Jednak w tym roku wyjazd zawiódł na włosku. Z powodu nieporozumień między dyrekcją „Kościuszki” a organizatorami, powstała możliwość, że występ w Warszawie nie dojdzie do skutku. Sprawą zainteresował się sam Jerzy Kolarz, starosta buski.

- Jeśli na korytarzach szkoły pojawiają się takie plakaty, to dla mnie jest coś nie tak. Oznacza to, że dyrekcja nie potrafi rozmawiać z nauczycielami, uczniami. Brak jakiegokolwiek kontaktu (...). Znajdziemy, jako zarząd powiatu te trzy tysiące złotych, aby sfinansować tej młodzieży wyjazd i występ tam, w Warszawie. Mówię publicznie, że takie działania podejmę (...). Ta sytuacja nie może tak dłużej wyglądać. Jeżeli tak było, że

były jakieś działania torpedujące ze strony dyrekcji... Młodzież ciężko pracuje, znakomicie od tyłu lat reprezentowała szkołę i powiat buski - powiedział Jerzy Kolarz na sesji Rady Powiatu 24 października.

Ostatecznie uczniowie pojechali do Warszawy. Stanęli na wysokości zadania i ich polonez zachwycił mieszkańców stolicy.

Spółeczność szkoły podzielona?

Wskutek konfliktu mocno podzielona ma być społeczność nauczycielska w „Kościuszcze”.

- Atmosfera w szkole jest beznadziejna. Z naszej strony, najbardziej doskwiera brak jakiegokolwiek komunikacji. To cecha charakterystyczna tej sprawy. Jest kilku nauczycieli, którzy ściśle współpracują z dyrekcją, a reszta widnieje chyba na „czarnej liście” - mówi nam jeden z pedagogów.

W ostatnim czasie miało dojść do zmian w składzie Rady Rodziców. Powodem miało być to, że kilka osób nie dogadywało się z kierownictwem placówki. Co mówią członkowie

obecnej rady? - Postanowiliśmy, że nikt od nas nie będzie udzielał informacji, dopóki nie ustalimy wspólnego stanowiska. Mogę tylko powiedzieć, że dostaliśmy pismo z kuratorium z zaleceniami dla szkoły. Na razie nie chcemy się angażować publicznie, bo już próbowano nas podburzać. Takie działania wychodzą z różnych stron. W grudniu będziemy mieć posiedzenie. Kiedy coś na nim ustalimy, przewodniczący będzie komunikował to na zewnątrz - słyszymy od jednego z członków Rady Rodziców.

Większość uczniów przeciw dyrekcji?

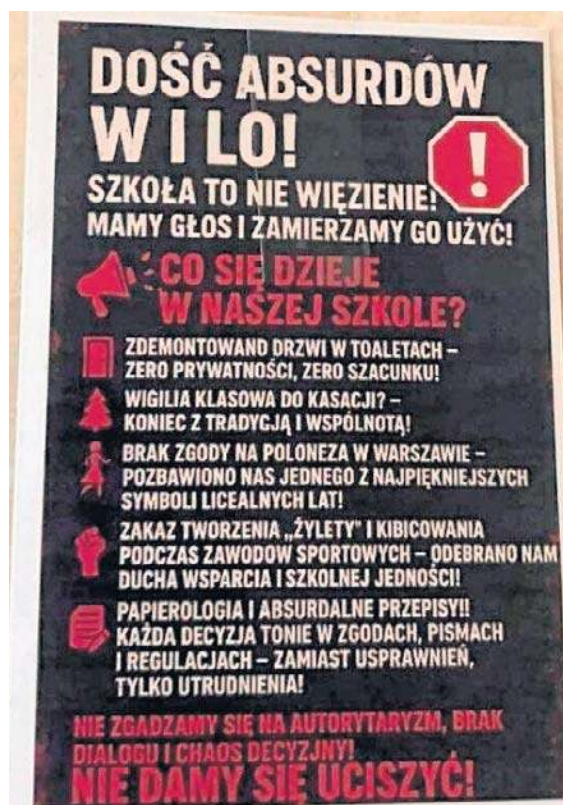
Co na to wszystko społeczność uczniów I Liceum Ogólnokształcącego? Wiadomo, że nastroje są dość radykalne.

- Na wewnętrznych grupach, które skupiają uczniów liceum, przytłaczająca większość zgadza się z tezami autorów plakatu. To niemała liczba osób, bo około 700. Radziłem im, że w tej sytuacji najlepiej napisać petycję podpisaną imionami i nazwiskami. Jednak oni są młodzi i chyba boją się konsekwencji. Moim zdaniem niesłusznie, bo przecież tu nikt nikogo nie obraża - relacjonuje jeden z absolwentów szkoły.

Dyrekcja: pracujemy nad rozwiązaniem

W sprawie głos zabrała dyrektorka szkoły Ewelina Szymczyk-Krzemińska. - To jest dość złożona sytuacja, pracujemy nad tym wszystkim, żeby było dobrze. Nie chciałabym teraz wprowadzać jakiegokolwiek zamieszania. Tworzę rozwiązanie z radą pedagogiczną, radą rodziców i uczniami. Powiem tak, to jest proces. Trzeba włożyć troszkę pracy. Jednak to trwa - mówi Ewelina Szymczyk-Krzemińska.

„Echo Dnia” zachęca do kontaktu wszystkich, którzy chcieliby przedstawić swój punkt widzenia na sytuację w I Liceum Ogólnokształcącym w Busku-Zdroju. Kontakt pod numerem 697 770 581, pocztą elektroniczną pod adresem kolera@echodnia.eu, bądź na messengerze - konto Michał Kolera. Gwarantujemy anonimowość.



Filip Zareba, gwiazda serialu Netflixu „1670”, ale też absolwent liceum nagrał piosenkę nawiązującą do konfliktu



FOT. ARCHIWUM/BUSKOCOM.PL/YT



PATRONI HONOROWI

Marcin RUTA - Konsul Honorowy Czarnogóry w Polsce
Zbigniew Kuźmiuk - Poseł na Sejm RP
Radosław WITKOWSKI - Prezydent Miasta Radomia
Kamil WITKOWSKI - Prezes Radomskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej
Sylwester KORGUL - Starosta Powiatu Białobrzeskiego
Waldemar TRELKA - Starosta Powiatu Radomskiego
Krzysztof WOLSKI - Starosta Powiatu Kozienickiego
Robert GÓRLICKI - Starosta Powiatu Szydłowieckiego
Andrzej SKOREK - Starosta Powiatu Zwoleńskiego
Adam BOLEK - Burmistrz Miasta i Gminy Białobrzegi
Aneta RACZYŃSKA - Burmistrz Miasta i Gminy Gielniów
Hubert CZUBAJ - Burmistrz Miasta i Gminy Głowaczów
Marek ŁUSZCZEK - Burmistrz Miasta i Gminy Iłża
Andrzej BRACHA - Burmistrz Miasta i Gminy Jastrząb
Teresa PANCERZ-PYRKA - Burmistrz Miasta i Gminy Kazanów
Mariusz PRAWDA - Burmistrz Gminy Kozienice
WOJCIECH WACHNIK - Burmistrz Miasta i Gminy Magnuszew

Robert LIPIEC - Burmistrz Miasta i Gminy Mogielnica
Barbara GĄSIOROWSKA - Burmistrz Miasta i Gminy Nowe Miasto nad Pilicą
Kamil KORYCKI - Burmistrz Miasta i Gminy Odrzywół
Łukasz MIŚKIEWICZ - Burmistrz Miasta Pionki
Adam PAŁGAN - Burmistrz Miasta i Gminy Przysucha
Dariusz WOŁCZYŃSKI - Burmistrz Miasta i Gminy Przytyk
Mariusz STRĄK - Burmistrz Miasta i Gminy Sienno
Małgorzata SZYMAŃSKA - Burmistrz Miasta i Gminy Solec nad Wisłą
Artur LUDEW - Burmistrz Miasta i Gminy Szydłowiec
Tomasz RAWSKI - Burmistrz Miasta i Gminy Warka
Małgorzata ZAJĄCZKOWSKA - Burmistrz Miasta i Gminy Wyśmierzyce
Arkadiusz SULIMA - Burmistrz Miasta i Gminy Zwoleń
Janusz WITCZAK - Wójt Gminy Chotcza
Robert FIDOS - Wójt Gminy Borkowice
Paweł DZIEWIT - Wójt Gminy Gózd

Kamil DZIEWIERZ - Wójt Gminy Jedlińsk
Piotr REGUŁA - Wójt Gminy Klwów
Wiesław PACHNIEWSKI - Wójt Gminy Kowala
Artur SIWIOREK - Wójt Gminy Mirów
Katarzyna KONOPSKA - Wójt Gminy Pionki
Tomasz ADAMIEC - Wójt Gminy Policzna
Marta KACZOR - Wójt Gminy Potworów
Jerzy KAMIONKA - Wójt Gminy Przyłęk
Sławomir KRUSLIŃSKI - Wójt Gminy Radzanów
Tomasz NEUBAUER - Wójt Gminy Rusinów
Marcin KOZDRACH - Wójt Gminy Stara Błotnica
Krzysztof STYKOWSKI - Wójt Gminy Stromiec
Agnieszka KOZUŃ - Wójt Gminy Tczów
Agnieszka JASTRZĘBSKA - Wójt Gminy Wierzbica
Krzysztof SOBCZAK - Wójt Gminy Wieniawa
Ewa MARKOWSKA-BZDUCHA - Wójt Gminy Wolanów
Leszek MARGAS - Wójt Gminy Zakrzew

PARTNERZY WYDARZENIA

PATRON PLEBISCYTU

SPONSORZY STRATEGICZNI



SPONSORZY GŁÓWNI



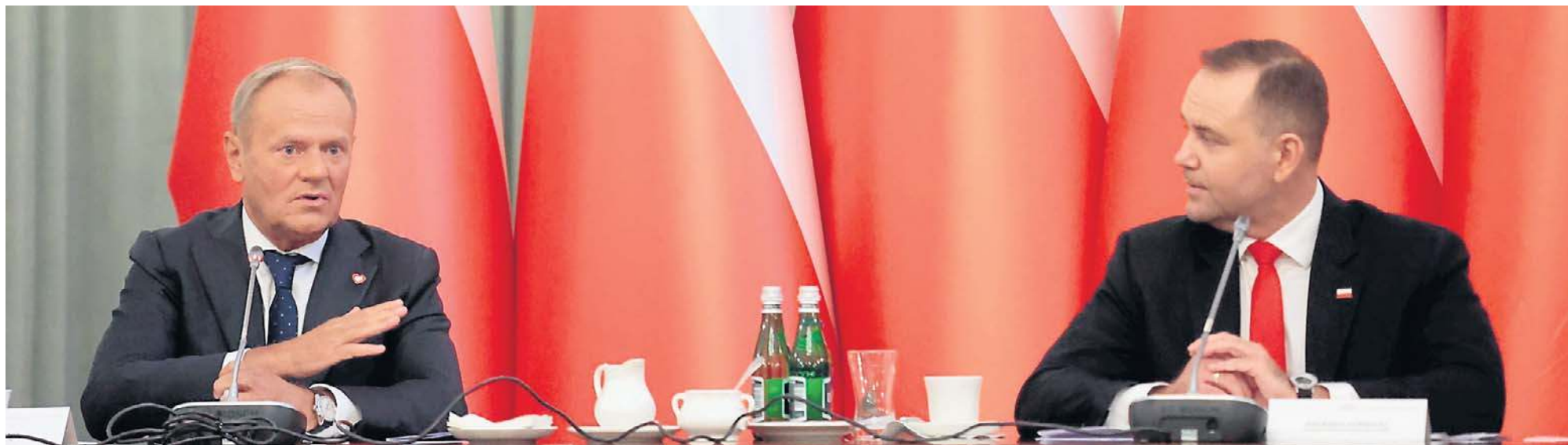
SPONSORZY



PROFESOR TOMASZ NAŁĘCZ: TAK OSTREJ KONFRONTACJI MIĘDZY RZĄDEM A PREZYDENTEM JESZCZE NIGDY NIE BYŁO

– W poprzednich kadencjach bywały spięcia, ale zawsze interes państwa był tą granicą, której żadna ze stron nie przekraczała. A to, co jest w tej kohabitacji najbardziej charakterystyczne, to fakt, że w tej wojnie interes państwa się nie liczy. Liczy się przede wszystkim zniszczenie drugiej strony – mówi profesor Tomasz Nałęcz, historyk, publicysta i polityk, w latach 2010-2015 doradca prezydenta Polski, obecnie radny dzielnicy Wawer

Dorota Kowalska



Profesor Nałęcz: Strategia Karola Nawrockiego polega na tym: będę jak mógł utrudniał działanie rządowi, ale winę za efekty tego, co robię, przypiszę rządowi. Rząd podejmuje to wyzwanie, bo to nie jest wojna, w której tylko jedna strona zadaje ciosy

Panie profesorze, jak Pan ocenia te kilka miesięcy prezydentury Karola Nawrockiego?

To jest najbardziej konfrontacyjna kohabitacja w dziejach polskich prezydentur. Ona jest tak skrajnie konfrontacyjna, że wykracza nawet poza czarne prognozy formułowane przez najbardziej pesymistycznych politologów. Prezydent wypowiedział bezpardonową wojnę rządowi. Ofiarami tego konfliktu będziemy my wszyscy, bo jak toczy się taka wojna na górze, to ofiary padają po stronie obywateli.

No właśnie, bo co mamy? Mamy weta prezydenckie, mamy odmowę nominacji sędziowskich i oficerskich, mamy odmowę przyznania odznaczeń i orderów żołnierzom i funkcjonariuszom ABW. Wygląda na to, że póki

co stracni są głównie obywatele, pewnie także wyborcy Karola Nawrockiego.

Oczywiście, bo to jest strzelanie na oślep. Nawet nie strzelanie, to bombardowanie na oślep całych obszarów życia publicznego, więc ofiarami są ludzie najróżniejszych przekonań. Wojna nigdy niczego nie buduje – zawsze niszczy.

Dobrze, tylko w co gra Karol Nawrocki?

Tutaj odpowiedź nie jest trudna. Karol Nawrocki chce sparaliżować działanie rządu, żeby go oskarżyć o nieudolność. Karol Nawrocki twierdzi, że rząd Donalda Tuska to najgorszy rząd Polski od 1989 roku. Gdyby nie był antykomunistą, to powiedziałby, że to najgorszy rząd Polski od 1944 roku albo i od 1918 roku, ale ogranicza tę ocenę do III Rzeczypospolitej i stara się to za wszelką cenę udo-

wodnić. Karol Nawrocki jest rozgrywającym PiS w kampanii przed wyborami parlamentarnymi w 2027 roku. Obok tego toczy się także gra o przywództwo w obozie prawicy, o to, kto obejmie sukcesję po Jarosławie Kaczyńskim, jeśli chodzi nie o najwyższe urzędy, ale o rzeczywiste podejmowanie decyzji. Więc to są cele Karola Nawrockiego. Zauważmy – wszystkie partyjne, a nie prezydenckie w świetle konstytucyjnej roli głowy państwa.

Do tego jeszcze wrócimy. Panie profesorze, ale przecież obywatele widzą, co robi Karol Nawrocki. Widzą, co wetuje, jak to wpływa na ich życie. Sędziowie, żołnierze i funkcjonariusze ABW też widzą, kto im nie przyznał nominacji i orderów.

Na tym polega ryzyko strategii Karola Nawrockiego: atrofia

państwa i niezalatwanie szeregu różnych spraw – bo do tego zmierzają działania prezydenta, przede wszystkim weta prezydenckie, ale nie tylko – mogą być przypisane jemu, a nie rządowi. Ta strategia Karola Nawrockiego polega na tym: będę jak mógł utrudniał działanie rządowi, ale winę za efekty tego, co robię, przypiszę rządowi. Rząd podejmuje to wyzwanie, bo to nie jest wojna, w której tylko jedna strona zadaje ciosy. Te ciosy zadaje też druga strona. A my, obywatele, jesteśmy nie tylko ofiarami, jesteśmy też sędziami w tej wojnie. Z tym że naszym sądem i wyrokiem – poza tym, że formułujemy nasze opinie, wyrażamy je publicznie, odpowiednie instytucje badania opinii publicznej prowadzą różnego rodzaju sondaże – będą wybory parlamentarne w 2027 roku. I tu jest wielkie ryzyko po stronie pre-

zydenta, że jego strategia może nie być kołem napędowym kampanii PiS-u w 2027 roku. A jeśli ta kampania nie przyniesie sukcesu, to zły prognostyk dla kampanii prezydenckiej w roku 2030.

Właśnie, bo rząd może powiedzieć tak: „Posłuchajcie, robimy, co możemy. Chcemy wam ułatwić życie, ale proszę, to jest prezydent, który na wszystkie nasze działania mówi „nie”.

Rząd już to robi. Tej rzeczywistej wojnie, podstawianiu sobie nawzajem nogi, towarzyszy też wojna propagandowa: próba przekonania nas, obywateli, że cała wina leży po tej drugiej stronie, że wilk walczy z barankiem. Tak naprawdę walczą ze sobą dwa wilki, chociaż jeden jest bardziej krwiożerczy, drugi bardziej miłośnik w ramach konstytucji w swoich działaniach, bo

krwiożerczość oceniam stopniem naciągania konstytucji do swojej strategii. Nie jestem symetrystą, nie uważam, żeby zmagaly się dwie strony stosujące tę samą broń. Jestem krytyczny wobec prezydenta. Rozumiem, że taka totalna wojna wydana przez prezydenta rządowi powoduje, że rząd też nie ma innego wyjścia – musi odpłacić pięknym za nadobne i sięgnąć po podobny oręż. Nie można na wojnie mylić zaatakowanego z broniącym się, chociaż obydwie strony walczą, prawda? Więc uważam, że tu stroną atakującą jest prezydent. Rząd jest stroną broniącą się, chociaż jak to na wojnie, także tej obronnej, podejmuje się kontrofensywę i kontruderzenia, samemu też się atakuje, a nie tylko paruje ciosy. Elementem tej wojny jest próba przekonania nas, obywateli, że zło płynące z tej wojny jest winą tylko drugiej

strony. Ta wojna się dopiero rozkręca; niestety, nie jesteśmy nawet w jej apogeum, jesteśmy na początku tej grywki. I jak na razie, moim zdaniem, w tym starciu o przekonywanie ludzi, kto jest winowajcą tego konfliktu, rząd góruje. Choć zdarzają mu się też wpadki.

Jakie wpadki?

Taka spektakularna wpadka, teraz na siłę odkręcana, to arcyniemądre stwierdzenie marszałka Czarzastego, że będzie stosował weto. Albo się twierdzi, że prezydenckie weta paraliżują państwo i nie mówi o tym, że my też będziemy weta stosować, albo się mówi: prezydent zgłasza weto, to ja też będę wetaował. Tyle tylko, że mówiąc to drugie, marszałek Czarzasty w znacznej mierze usprawiedliwił działania prezydenta. Zresztą, moim zdaniem, zachował się niemądrze także dlatego, że prezydent ma konstytucyjne prawo do niepodpisywania ustaw, a marszałek nie ma żadnego uprawnienia do blokowania inicjatyw ustawodawczych. Może to w praktyce robić, uruchamiając tak zwaną zamrażarkę, ale to wiąże się z pewną praktyką, a nie z zapisaną kompetencją. Zresztą, proszę zwrócić uwagę na ostatnie wystąpienia marszałka Czarzastego. Wycofuje się rakiem z tego niefortunnego orędzia. Ono było nieprzemyślane, wzięło się z jakiejś euforii związanej z wyborem na marszałka Sejmu. Było oczywiście błędem.

Może wzięło się to z tego, że marszałek Czarzasty został bardzo mocno zaatakowany przez PiS i samego prezydenta w momencie, kiedy został wybrany na to stanowisko. Ale został zaatakowany nie za kompetencje i sposób urzędowania, tylko za przeszłość. Został zaatakowany niemądrze.

Bo każdy tę przeszłość zna, prawda?

Nawet nie o to chodzi. Może dla Jarosława Kaczyńskiego i jego równolatków słowo „komunista” coś znaczy, ale dwa pokolenia wyrastają już w wolnej Polsce, więc, moim zdaniem, można było skrytykować Włodzimierza Czarzastego, jak się chciało, znacznie skuteczniej niż tym starym hasłem „komunista”. Poza tym, jak PiS wypomina komuś komunizm, a ma w swoich szeregach Piotrowicza w Trybunale Konstytucyjnym i cały szereg ludzi jeszcze bardziej uwikłanych w stary system niż był Czarzasty, to nie brzmi to przekonywująco. Nie, moim zdaniem to się wzięło z braku przemyślenia. Ktoś najpierw coś powiedział, a potem pomysł. Zresztą, marszałek Czarzasty, chociaż tego nigdy

nie przyzna, rozumie, że popełnił bardzo poważny błąd. To widać po tym, jak się teraz ze swoich słów wycofuje.

Jeszcze w czasie kampanii prezydenckiej wiele osób podnosiło, że pan Nawrocki to osoba dość bezwzględna, ambitna. Myśli Pan, że chodzi mu o to, aby rządzić prawicą? Zbyt długo obserwowałam politykę, patrzyłam na nią od środka, żeby mieć komuś za złe jego ambicje, pod warunkiem że działania mieszczą się w granicach dekalogu, czyli tych najbardziej uniwersalnych zasad etycznych obowiązujących w świecie. Natomiast ta rywalizacja o liderowanie na prawicy nie bierze się z jakichś nadmiernych ambicji. Ona jest podyktowana po prostu PESELEM. To, że przywództwo Jarosława Kaczyńskiego się kończy, widzą wszyscy poza Jarosławem Kaczyńskim. Fakt, że prawica już się szykuje do wykreowania nowego lidera, widać gołym okiem. Karol Nawrocki chce sięgnąć po to przywództwo, co jest zresztą kolejnym nieszcześciem dla urzędu, bo prezydent nie może celem swego działania uczynić liderowania jakiejś formacji. Prezydent musi reprezentować interesy wszystkich obozów politycznych. Mamy to nawet zapisane w konstytucji. Konstytucja zabrania prezydentowi piastowania jakiegokolwiek stanowiska, tzn. odgrywania jakiejś roli poza prezydenturą. Dlaczego? Bo każda inna rola koliduje z misją prezydencką. Misja prezydencka to misja spajająca wszystkich obywateli, spajająca państwo. Jeśli prezydent będzie miał jakąś inną rolę społeczną, to będzie rola związana z częścią z nas, czyli będzie kolidowała z prezydenturą. Więc aspirowanie do przywództwa na prawicy, sięgając do ducha konstytucji, koliduje z misją prezydencką. Tyle że prezydent nawet się z tym nie kryje. W wywiadzie radiowym w przededniu Święta Niepodległości na pytanie, czy prezydent jest liderem polskiej prawicy, rzecznik prezydenta bez mrugnienia okiem powiedział: „Tak, prezydent jest liderem polskiej prawicy”. Jak głowa państwa może być liderem jednego obozu politycznego?

Karol Nawrocki próbuje ustawić rząd, mówi, co ten ma robić, sam najchętniej prowadziłby politykę zagraniczną, chyba chciałby zmiany konstytucji na taką, która prezydentowi dawałaby więcej władzy, jak to jest w Stanach Zjednoczonych czy we Francji. Przy całym moim krytycyzmie wobec postępowania prezydenta, rozpychania konstytucji, działania wbrew misji prezydenckiej, bo prezydent ma być arbitrem, ma być spoiwem

łączącym wszystkich obywateli, to na pewno nie popełnię tego grzechu, żeby ten krytycyzm zamienić w dezawuowanie intelektualne prezydenta. Widać, że prezydent bardzo szybko uczy się polityki. Kiedy popatrzymy na Karola Nawrockiego z początku kampanii prezydenckiej, kiedy popełnił wiele błędów, z których szybko wyciągnął wnioski, i tego dzisiaj – widać różnicę. Prezydent świetnie wie, że nie ma żadnych szans na ustanowienie systemu prezydenckiego w Polsce w przewidywalnej przyszłości. Polacy są tak podzieleni, że trudno wyobrazić sobie sytuację, w której jeden z obozów będzie miał większość dwóch trzecich w parlamencie, a to jest niezbędny warunek zmiany konstytucji, wykluczwszy zamach stanu. Ale nie sądzę, żeby ktoś tam w Pałacu Prezydenckim planował zamach stanu. Nie, prezydent usurpuje sobie tę władzę w ramach konfrontacji z rządem i będzie to robił dalej. Rząd nie będzie tej usurpacji uznawał, i oczywiście słusznie. Nieszcześnie polega na tym, że PiS zniszczył organ państwa, który mógłby od strony formalnej te usurpacje uczynić bezprzedmiotowymi, czyli Trybunał Konstytucyjny. Kiedy w Polsce w latach 2007-2010 trwał ostry spór między rządem, notabene Donalda Tuska, i prezydentem Kaczyńskim o to, kto prowadzi polską politykę zagraniczną, to rzecz z inicjatywy rządu trafiła do Trybunału Konstytucyjnego i Trybunał Konstytucyjny rozstrzygnął – nie było to trudne rozstrzygnięcie, bo o tym wprost mówi jeden z artykułów konstytucji – że politykę wewnętrzną i zagraniczną prowadzi Rada Ministrów. Aczkolwiek w sentencji wyroku Trybunału Konstytucyjnego znalaziono pewne miejsce dla prezydenta, bo mamy w Polsce podzieloną władzę wykonawczą między rząd i między prezydenta, choć oczywiście lwia część tych kompetencji przysługuje rządowi. Tymczasem PiS zdemolował Trybunał Konstytucyjny i nie ma tego, kto mógłby ten spór rozstrzygnąć, nie ma komu położyć tamy tej prezydenckiej usurpacji. Tę tamę kładzie rząd, nie uznając szeregu decyzji prezydenta, nie uznając władztwa prezydenta w różnych dziedzinach. Widać to w sprawie awansowej. Prezydent usurpuje sobie zwierzchnictwo nad służbami specjalnymi, chcąc poza wiedzą premiera kontaktować się ze służbami. Premier się na to nie zgadza. Prezydent mści się, nie podpisując awansów, i nie ma organu, który by stwierdził, że prezydent jest zobowiązany, jeśli wszystko jest przedstawione lege artis, by te awanse podpisać. I tak będzie w sze-

regu różnych dziedzin życia, więc czeka nas trudny okres.

Nie ma Pan wrażenia, że przez osiem lat rządów Zjednoczonej Prawicy ta konstytucja została tak rozciągnięta, jak to Pan nazwał, tak dopasowywana do potrzeb ekipy rządzącej, że przestała być szanowana?

Wie pani, na pewno szacunku dla konstytucji w tych latach 2015-2023 nie było ani po stronie prezydenta Dudy, ani po stronie rządowej. Zniszczono Trybunał Konstytucyjny, a to bardzo ważny organ, który jako jedyny w państwie może rozstrzygnąć spory na szczytach władzy. Teraz nowa ekipa od 2023 roku chce przywrócić praworządność, ale bardzo trudno to zrobić, jeśli po stronie prezydenta nie ma takiej woli. Więc jesteśmy w dużym kłopotcie. Ale tak naprawdę najważniejszą nadzieją w tej sytuacji – bo nigdy nie jest tak, żeby nie było nadziei – jest stanowisko obywateli, o czym już wspominaliśmy. Żaden polityk nie będzie stosował strategii, która nie daje mu obywatelskiego poparcia, także Karol Nawrocki. Jeśli Karol Nawrocki przesadzi ze strategią blokowania rządu i rząd znacznie przekonywać skutecznie obywateli, że złe działanie państwa to wina blokującego prezydenta, to prezydent będzie musiał zmodyfikować swoje działania. Przecież on po to blokuje rząd, żeby pomniejszać liczbę jego zwolenników. Jeśli okaże się, że to działanie jest przeciwskuteczne, to z niego zrezygnuje. Przed tym bombardowaniem na szczytach władzy, które trwa, nie musimy się chować do schronów i czekać, aż przejdzie. Nie, my, nasz osąd może sprawić, że to bombardowanie ustanie, bo skoro będziemy wobec niego krytyczni, to politycy zaprzestaną tej wojny. Żaden z polityków nie będzie działał w sposób, który będzie usuwał mu grunt spod stóp.

Pan, jako historyk, przypomina sobie taką trudną kohabitację?

Nie. Napisałem książkę, historię polskich prezydentur od 1989 roku do 2017 roku, ale tak trudnej kohabitacji nie było. Owszem, iskrzyło, był prezydent Wałęsa konfrontujący się z rządem SLD-PSL, był prezydent Kwaśniewski, któremu przyszło współpracować z rządem AWS-u i Unii Wolności, był Lech Kaczyński, który współrządził z rządem Donalda Tuska. Tam były śpięcia, raz większe, raz mniejsze, ale zawsze interes państwa był tą granicą, której żadna ze stron nie przekraczała. A to, co jest w tej kohabitacji najbardziej charakterystyczne, to fakt, że w tej wojnie interes państwa się nie li-

czy. Liczy się przede wszystkim zniszczenie drugiej strony. Mówię zwłaszcza o działaniach prezydenckich, ale jak mówię – logika wojny jest taka, że kiedy jedna ze stron sięga po jakąś broń, to strona broniąca się musi sięgnąć po równie potężny oręż. I niestety, broniąc się, druga strona też potrafi działać niszczycielsko. Ale, jak mówię, mam tu jasny osąd, kto jest winny temu konfliktowi. A wracając do pani pytania: tak ostrej konfrontacji jeszcze nigdy nie było, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Co takiego może zrobić rząd? Po jaką broń sięgnąć?

Uważam, i na tym polega też ryzyko strategii prezydenckiej, że tak naprawdę większą moc działania ma rząd. Co może zrobić rząd wobec tej usurpacji ustrojowej Karola Nawrockiego? Nie uznawać jej. I rząd to robi.

No dobrze, ale nominacji nie ma, orderów nie ma, odznaczeń nie ma, są za to prezydenckie weta.

Wie pani, bez orderów można żyć. Nominacje można obejść, chociaż nie powinno się ich obchodzić, nie powinno się stosować bypassów, bo bypass w państwie praworządnym też jest działaniem na granicy praworządności. Ale proszę zwrócić uwagę: pan prezydent nie podpisuje nominacji oficerskich, a pan minister wydaje rozporządzenie, które przyznaje tym ludziom dodatki oficerskie, choć nie są oficerami, prawda? To jest trochę tak, jakby uczeń dobrze się uczył, zdał do następnej klasy, ale konflikt nauczyciela z dyrektorem sprawił, że świadectwa nie dostał, a bez tego świadectwa nikt nie uzna jego wykształcenia. W sytuacji braku nominacji oficerskich pan minister podjął decyzję, że uznaje wykształcenie bez świadectwa. Więc takie działania mogą być podejmowane i rząd je podejmuje. Natomiast jeśli chodzi o weta do ustaw, to rząd oczywiście może jakoś rozmasowywać tę sytuację przy pomocy rozporządzeń i aktów niższej rangi, choć braku ustawy nie przeszkodzi, ale tutaj otrzewniając na prezydenta może działać dezaprobatą czy wręcz oburzeniem ludzi, których brak takiego rozwiązywania dotyka. Weźmy ostatni przykład: prezydent zawetował ustawę, która dawała rządowi narzędzia do monitorowania i kontrolowania rynku kryptowalut. To ogromne ryzyko, bo jeśli wybuchnie teraz jakaś afera związana z kryptowalutami, taka jak na przykład Amber Gold czy inne głośne afery finansowe, to jak się prezydent uchyli od odpowiedzialności za tę aferę?

Nie uchylił się. Rząd powie: „Wina Nawrockiego”.

Oczywiście. Zwłaszcza że obydwie strony będą coraz chytrzejsze i będą usiłowały tak te wzajemne ataki kierować, aby zwiększać ryzyko działania drugiej strony.

Kto, Pana zdaniem, wyjdzie z tej wojny bardziej poobijany?

W mojej ocenie prezydent. Na wojnie większą szansę zwycięstwa ma ten, kto ma większy potencjał zbrojeniowy, a polska konstytucja daje rządowi więcej kompetencji w rządzeniu krajem i moim zdaniem to rząd ma więcej możliwości realnego działania. Więc uważam, że jeśli tylko rząd będzie zachowywał się rozważnie – a w zachowaniach Donalda Tuska widzę wiele rozważ, wiele doświadczenia – to prezydent będzie w coraz większych opałach. I nawet nie chodzi o prezydenta, tylko chodzi o prawicę. Obywatele są znacznie mądrzejsi niż się politykom wydaje, wierzę w mądrość obywatelską. Przecież strategia Karola Nawrockiego miała mu przynieść osobistą popularność, ale też wzrost popularności PiS-u i prawicy. A jak wyglądają sondaże PiS-u? Spadają. Już teraz widzimy, że strategia Karola Nawrockiego na totalną konfrontację z rządem odbija się rykoszetem i godzi w PiS. I to jest problem dla Jarosława Kaczyńskiego. Ośrodek prezydencki będzie mrugał okiem i mówił: „Przecież prezydent dobrze działa, to Jarosław Kaczyński sobie nie radzi ze swoją formacją”, ale tak naprawdę ta zadyszka pisowska to, moim zdaniem, efekt totalnej wojny na górze. Ludzie oczekują od władzy skuteczności. Ludzie oczekują od władzy, że będzie im zapewniała bezpieczeństwo, godziwe warunki życia, godziwe warunki płacy. Ludzie patrzą krytycznie na tę wojnę na wyniszczenie, ona im nie odpowiada. Jak na razie odbija się to na notowaniach PiS-u, ale nie odbija się na notowaniach Platformy. Im mocniej prezydent atakuje, tym bardziej Platformie przyrasta poparcie, chociaż kosztuje mniejszych partii koalicyjnych. Nasze oceny obywatelskie naprawdę w tym konflikcie mają ogromne znaczenie.

Bo wiadomo, że gra idzie o wybory parlamentarne 2027 roku.

I prezydenckie w 2030, oczywiście. Choć prezydenckie są trzy lata po tych z 2027 roku. Ale ma pani rację: chodzi przede wszystkim o te bliższe wybory. Jeśli popatrzeć przez ich pryzmat na grę prezydenta Nawrockiego, to wcale się ona PiS-owi, przynajmniej na razie, nie opłaca.

MAŁGORZATA PIECZYŃSKA: LICZY SIĘ BŁYSK W OKU I CHEĆ DO ŻYCIA, A NIE ZMARSZCZKI

Telewizjowcy uwielbiają ją za występy w serialu „M jak miłość”. Dlatego na pewno ucieszy ich, że dołącza teraz do kolejnej produkcji TVP – „Zaraz wracam”. Z tej okazji Małgorzata Pieczyńska opowiada nam, jak udaje się robić aktorską karierę w Polsce i w Szwecji

Patryk Gzyl

Woli pani grać postaci bliskie sobie czy raczej dalekie od siebie?

Pierwszą inspiracją, która zawsze przychodzi, jestem ja sama. To jest łatwiejsze, taki samograj. Nawet kiedy jest do zagrania negatywna postać i pojawia się myśl: „Ja bym przecież tak nie zrobiła”, to zawsze jest przepuszczanie przez siebie. Oczywiście ciekawiej jest grać kogoś, kim się nie jest. Na tym polega aktorstwo kreatywne. Odmienność sposobu mówienia, poruszania się, inna psychika. Niestety: widowia często utożsamia aktora z rolą. Ludzie mają problem z tym, żeby oddzielić aktora od granej przez niego postaci - i to jest kłopotliwe.

Ciekawy jestem jak będzie w przypadku serialu „Zaraz wracam”, do którego dołączyła pani w grudniu. Grana przez panią Krystyna Filar to nie jest pozytywna postać. Telewizja opisuje ją, że „w biznesie i w relacjach jest bezwzględna i nie uznaje kompromisów”. Będzie pani próbowała „bronić” swą bohaterkę?

Tak działa aktorski instynkt. Na pewno będę próbowała zrobić wszystko, żeby ta postać była kolorowa, a nie wyłącznie czarna. Jeżeli jest zła, to niech będzie inteligentna, niech ma poczucie humoru.

Najtrudniejszą relacją Krystyny Filar jest ta z jej synem Janem. W postać tę wciela się Mikołaj Krawczyk. Macie ciekawy materiał do zagrania?

Jak najbardziej. Krystyna traktuje Jana jako partnera biznesowego. Tu kojarzą mi się sceny z mojego własnego domu. Mój mąż jest biznesmenem i czasami kiedy rozmawia z naszym synem Victorem, muszę się wtrącić, przypominając mu: „Gabrys, nie zapominaj, że to nie jest twój partner biznesowy. To, że nie dotrzymał słowa, może go dyskwalifikować jako partnera biznesowego, ale nigdy jako syna”. W stosunku do dziecka uruchamiamy bowiem niekończące się pokłady cierpliwości i wyrozumiałości. Tak jest i w tym serialu. Może i Jan sprawia zawód Krystynie, bo chciałaby mieć super partnera biznesowego, którym on, niestety, nie jest. Nie może jednak być wobec niego radykalna, bo to przecież jej syn. Dlatego fajne będzie, jeśli jej miłość do syna będzie równie wielka jak miłość do interesów.

To bardzo prawdziwa sytuacja, którą znają chyba wszyscy rodzice.

Niestety. Często wyobrażamy sobie nasze dzieci w jakichś rolach i jesteśmy zawiedzeni, kiedy nie spełniają naszych oczekiwań. To jest ogromny błąd wychowawczy. Nie potra-

fimy zaakceptować tego, że są oddzielnymi bytami i mają swoje życie. Nie są na świecie po to, by spełniać nasze oczekiwania. Mój syn jest dla mnie największym nauczycielem tego przedmiotu. Uważam za swój największy sukces, iż wychowałam go na kogoś, kto nadaje samodzielnie sens swojemu życiu każdego dnia. Nie prowadzę go na sztywnym holu wychowawczym, a jednak jestem dumna z jego drogi, zbudował bowiem w Salwadorze sierociniec dla 90 dzieci.

W „Zaraz wracam” oglądamy wielu znanych i lubianych aktorów. Dobrze się gra w takim doborowym towarzystwie?

My się wszyscy oczywiście znamy. Aczkolwiek pracować na jednym planie miałam okazję tylko z Kasią Zielińską. Marcina Kwaśnego i Mikołaja Krawczyka też znam, ale nie pamiętam, żebyśmy gdzieś razem grali. To bardzo miła współpraca: są uważni, patrzą w oczy, mają poczucie humoru. Szczególnie Marcin mnie zaskakuje. Rozumiemy się w locie. No a Violetta Arlak? Ona jest wspaniała, wręcz oczu od niej nie można odebrać. Kiedy pojawia się na ekranie, patrzę na nią jak sroka w gnat. (śmiech)

„Zaraz wracam” to serial obyczajowy, ale z komediowym

zacięciem. Jak się pani czuje w takiej konwencji?

Zawsze grywałam dramatyczne role, jednak bardzo dobrze czuję się również w komedii. Od pewnego czasu występuję z Cezarym Żakiem i Bartkiem Topą w przedstawieniu „Kolacja dla głupca” - i to jest miód na moją duszę. Ten śmiech, który pojawia się na scenie i za kulisami. Granie w lekkich i zabawnych spektaklach czy filmach to ogromny profit tego zawodu, ponieważ przekłada się na naszą pogodę ducha. Dramat jest obciążający, jak śmierć czy choroba, które odbijają się na człowieku. Łżejsza tematyka odkłada się z kolei jak piórko na psychice. Dlatego rozumiem doskonale ludzi, którzy przychodzą na komedię do teatru, bo to dla nich terapia śmiechem. „Ludzie śmieją się! Zapomnijcie przez chwilę o waszych troskach, które przecież i tak was dogonią!” - zachęcam wszystkich.

Mimo tych komediowych akcentów, „Zaraz wracam” to jednak przede wszystkim obyczajowa opowieść.

To prawda. Wydaje mi się, że taka produkcja jest bardzo potrzebna: zwyczajny serial o zwyczajnych ludziach i zwyczajnych ludzkich sprawach. Oglądając polską telewizję, mam wrażenie, że jest bardzo dominowana przez kryminał,

a przez to przez przemoc, zbrodnie, ciemną i brudną stronę ludzkiej natury. Jeżeli nie ma w scenariuszu kurwy i zło-dzieja, to jest mało interesujące. Mało tego: jeśli już nie mamy do czynienia z kryminałem, to i tak z chamstwem: jest dużo przeklinania i prostackiego dialogu. To zdominowało polskie media. Dlatego myślę, że brakuje opowieści o normalnych ludziach, którzy nie są prostakami i nie klną. Nawet jeśli jest taka bohaterka jak moja, która nie jest dobrym człowiekiem, to nie jest chamką. Uważam to za ogromną wartość „Zaraz wracam”. Tym chętniej zgodziłam się wziąć udział w tym serialu.

Co ciekawe akcja tego serialu rozgrywa się na polskiej prowincji. To też oryginalne - a dla pani chyba trochę egzotyczne, bo pani mieszka w Warszawie i w Sztokholmie.

Egzotyczna to jest moja bohaterka: ona przyjeżdża z zagranicy, świetnie się ubiera i jest bardzo bogata. Jawi się więc na tej prowincji niczym rajski ptak. W tym małym miasteczku, gdzie rozgrywa się akcja, odbywają się wybory. Przy okazji realizatorzy pokazują, jak wyglądają ich kulisy: co sprawia, że wybieramy tych, a nie innych. To dotyczy zarówno wielkich, jak i małych miast. To może skłonić widzów do refleksji, jakimi drogami idą ich sympatie polityczne. Czy ich wybory są świadome? Czy łatwo nas zmanipulować? Czy myślimy o dobru wspólnym? Jakie będą konsekwencje dla całej społeczności, jeśli wygra ten, a nie tamten? To ciekawie i fajnie napisane. W bardzo niegłupi sposób jest też wprowadzony wątek genderowy, co pozwala widzom oswajać się również z tą tematyką. Mamy tu również przemoc domową, która nie dzieje się w środowisku patologicznym, gdzie moglibyśmy się jej spodziewać, tylko jakby w „białych rękawiczkach”. Serial ma więc też pewien dydaktyczny rys.

Pani tata był inżynierem, a mama ekonomistką. Jako dziecko uprawiała pani różne sporty. Jak odkryła pani w sobie pociąg do aktorstwa?

Zacząłam myśleć o scenariuszu od razu, gdy tylko nauczyłam się pisać. Niedawno znalazłam na wsi taki gruby zeszyt - scenariusz „Królowny Śnieżki”. I było tam napisane: „Reżyser: Małgosia Maciejewska. Królowna Śnieżka: Małgosia Maciejewska”. Czyli sama sobie pisałam scenariusze, sama siebie reżyserowałam i sama siebie obsadzałam w głównej roli. (śmiech) Wiedziałam więc od początku, że chcę być aktorką. Pamiętam, że mieliśmy w mieszkaniu małą łazienkę i tam naprzeciw umywalki i lustra była gigantyczna pralka Polar. Ponieważ byłam mała, wła-

ziłam na nią, żeby mnie było widać w lustrze - i grałam do tego lustra. Puszczalam wodę do wanny, żeby mnie nie było słychać i śmiałam się, płakałam, mówiłam wiersze. Był to świat nieograniczonej wyobraźni, który mnie od zawsze ciągnął.

Jeszcze będąc studentką zagrała pani w ekranizacji „Wiernej rzeki”. Rola w kostiumowym romansie była spełnieniem młodościowych marzeń?

Wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia jest to wspaniałe przeżycie. Nie doceniałam tego faktu. Wybitna aktorka Aleksandra Śląska zapytała mnie w szkole teatralnej: „Słyszałam, że masz zostać akademicą na rok. Co to będzie?” Wyjaśniłam wtedy, że zagram w „Wiernej rzeki”. „Słuchaj, ekranizacje takich powieści robi się u nas raz na pokolenie. Jeśli widzisz w tym jakąś szansę dla siebie, to się nie zastanawiaj, tylko bierz, bo następnej nigdy nie będzie, albo za 25 lat, a wtedy będziesz już na to zdecydowanie za stara”. Początkowo wcale nie byłam przekonana do tego projektu. Miałam bowiem cudowne zajęcie w szkole, stawiałam więc na teatr, a nie na film. Dopiero ta rozmowa sprawiła, że zmieniłam zdanie.

Komunistyczna cenzura wystraszyła się antyrosyjskich akcentów i zakazała rozpowieszchniania filmu. To było dla pani ciosem?

Właściwie nie, bo nie zdawałam sobie sprawy, co by było, gdyby się stało inaczej. Nie wiedziałam co to znaczy kariera, co to znaczy sukces. Nie było wtedy żadnych nagród za debiut na festiwalu polskich filmów w Gdyni. Kiedy po latach zdjęto „Wierną rzekę” z półki i pokazano w 1987 roku w konkursie, nagrodę dla najlepszej aktorki dostała wybitna i zasłużona Magda Teresa Wójcik za „Matkę Królów” i nie było miejsca na jakiegokolwiek wyróżnienie dla mnie, choć wszyscy mówili, że to piękny film i piękna rola. „Trudno. Nie, to nie” - pomyślałam i dalej robiłam swoje. Nie wiedziałam bowiem, jakie by były konsekwencje, gdybym taką nagrodę dostała. Dopiero teraz mi tego żal, bo wiem co to znaczy satysfakcja z bycia nagrodzoną.

Z wszystkich pani filmów z lat 80. widzowie pokochali chyba najbardziej „Piłkarskiego pokera”, który ciągle jest wznawiany przez różne stacje telewizyjne. Dla pani rola „Łapówki” była też wyjątkowa?

To była kolejna rola u Janusza Zaorskiego. Najpierw wystąpiłam u niego w filmie „Baryton”, który w symboliczny sposób opowiadał o tym, jaką postawę powinien przyjąć artysta wobec totalitaryzmu. Wtedy w Polsce



FOT. MATERIAŁY PRASOWE TVP

Małgorzata Pieczyńska: Granie w lekkich i zabawnych spektaklach czy filmach to ogromny profit tego zawodu, ponieważ przekłada się na naszą pogodę ducha. Dramat jest obciążający, jak śmierć czy choroba, które odbijają się na człowieku

był to bardzo ważny głos. Po-tem było „Jezioro Bodeńskie” – przepiękna ekranizacja prozy Stanisława Dygata, nagradzana na całym świecie. Dzięki temu filmowi poznałam 40 lat temu mojego męża – przy okazji pokazu w Sztokholmie. Wszystko to były zupełnie różne role. I ta wspomniana „Łapówka” okazała się jeszcze inną. Zaorski miał bowiem wyjątkową wyobraźnię castingową i potrafił zobaczyć tę samą aktorkę w trzech kompletnie innych wcieleniach.

To jednak „Piłkarski poker” okazał się hitem.

Każdy film ma swoją publiczność. „Baryton” i „Jezioro Bodeńskie” to były niszowe i artystyczne produkcje. „Piłkarski poker” został adresowany do masowej publiczności. To niby nie kryminał, ale pokazuje ciemną stronę ludzkiej natury. Takie historie zawsze przyciągają szeroką widownię.

W drugiej połowie lat 80. znalazła pani miłość w Szwecji i przeprowadziła się do Sztokholmu. To wtedy był inny świat niż szary PRL. Jak się pani tam odnalazła?

Przed zmianą polityczną w 1989 roku, a nawet jeszcze przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku, to była przepaść pod każdym względem. Standardu życia, estetyki ubrań, mieszkań, ludzi, stosunku

do przyrody. W Szwecji miałam zdrową wodę pitną w kraju, a w Polsce w tym czasie nosiło się w omszałych kani-strach czystą wodę z jakichś podziemnych źródełek, ponieważ woda z kranu śmierdziała zgniłymi jajami i nie można było z niej herbaty zrobić. To był więc dla mnie szok kulturowy. Teraz to się wyrównało, czego ludzie w Polsce, niestety, nie doceniają. Mówią, że mamy „kraj w ruinie”. Kraj w ruinie to był przed tymi wielkimi przemianami. Teraz to wspaniały kraj, tylko jest opluwany dla politycznych korzyści. I to jedynie różni Szwecję od Polski – stosunek do instytucji państwowych. Tam jest do nich wielki szacunek, a u nas przeciwnie – zupełny jego brak.

Niemal od razu postanowiła pani grać w Szwecji, nie znając języka. I udało się. Jak to było możliwe?

Po prostu wygrałam casting do pierwszej mojej szwedzkiej produkcji – wysokobudżetowego serialu „Płaczący minister”. Nie znałam wtedy języka szwedzkiego, nauczyłam się więc swych kwestii na pamięć. Sąsiadka nagrała, mąż przetłumaczył, a ja wykułam na blachę i wygrałam zdjęcia próbne. Poszło mi tak dobrze, że zagrałam postać będącą rodzoną siostrą postaci granej przez rodowitą Szwedkę. Gdy weszliśmy na plan, zrozumiałam, że jestem wśród szwedzkiej elity

aktorskiej. Ja ich nie znałam, kojarzyłam oczywiście aktorów z filmów Bergmana, ale to były inne nazwiska. Wtedy nie było internetu, więc musiałam dopytać i okazało się, że są to same szwedzkie Englerty, Jandy i Zapasiewiczze. (Śmiech) Trafiłam więc jak śliwka w kompot. „Płaczący minister” bardzo się spodobał, zdobył wiele nagród – posypały się następne propozycje. W tym i z teatru w Sztokholmie. I to właśnie zagranie po szwedzku trzynastozłotkowcem głównej roli wśród tamtejszych wielkich gwiazd w prestiżowym spektaklu uważam za swój największy zawodowy sukces. Poza tym, że wychodziłam na scenę i pracowałam z reżyserem, miałam wtedy swoją korepetytorkę, z którą szlifowałam artykulację, wy-mowę i interpretację. To było wielkie przeżycie, które bardzo sobie cenię.

Podobno w Szwecji grywa pani głównie czarne charaktery. To prawda?

Owszem – grałam kilka razy ostre i wyraziste charaktery, jakąś szefową mafii, to rosyjskiej, to bałkańskiej. Tak było choćby w serialu „Zanim umrzemy”, który zdobył nagrodę jako najlepszy szwedzki serial kryminalny. To nie było coś w stylu „zabili go i uciekl”, tylko historia mafijna z pogłę-bionymi portretami psychologicznymi bohaterów. Produkcja ta bardzo mocno zapisała

się w świadomości Szwedów. Często zdarza mi się, że zaczepiają mnie na ulicy i pytają czy to ja grałam tę „padro padrone” w kobiecej wersji. Kultowym serialem jest też „Johan Falk” – z tym że to bardzo męska produkcja, dużo się tam dzieje, są liczne bijatki i pościgi. Tym razem grałam tam po rosyjsku. „Johana Falka” też kocha cała Szwecja.

Mimo tych sukcesów nie zrezygnowała pani jednak z pracy w Polsce. Dlaczego?

Ze względu na komfort posługiwania się językiem ojczystym. Umożliwia on improwizację, którą ma się bardzo ograniczoną, grając w obcym języku. Ktoś, kto nie próbował, nie zdaje sobie z tego sprawy. Ja wiem to na pewno. Szwedzi są bardzo biegli w angielskim, to właściwie ich drugi język. I kiedyś miałam okazję grać po angielsku w jakiejś produkcji. Wszyscy mieli ze mną dialogować w tym języku. Przygotowałam się bardzo sumiennie, po prostu wbiłam wszystkie kwestie na swój twardy dysk. I kiedy weszliśmy na plan, okazało się, że moi znakomici szwedzcy koledzy nagle mylą się i gubią w swych angielskich kwestiach. Dlaczego? Bo zbagatelizowali trudność grania w obcym języku. Wydawało się im to bardzo proste, ale kiedy ruszyła kamera i pojawiły się emocje, nagle się wysypali. Okazało się, że trzeba było się lepiej

przygotować. (Śmiech) Granie w ojczystym języku jest nieporównywalnie łatwiejsze i przyjemniejsze. Kiedy czasem na planie czy na scenie mój partner się pomyli, to potrafię tak zaimprovizować odpowiedź, żeby naprowadzić go z powrotem na temat. W ob-cym języku coś takiego jest prawie niemożliwe.

W tym pani współczesnym polskim dorobku wyjątkowe miejsce zajmuje na pewno „M jak miłość”. Gra pani w tym serialu już 12 lat. Za co pani go sobie ceni?

Po pierwsze za to, że jest tak bardzo lubiany przez publiczność. To wielka wartość. Bo to jest po prostu moja publiczność. Po drugie, gram tam z wyjątkowo fajnymi, młodymi ludźmi. Młodość aktorska – Ilona Janyst, Ada Kalska, Michalina Sosna, Mikołaj Roznerski, Maurycy Popiel – to wszystko wspaniałe osoby. Mam ze spotkań z nimi wielką frajdę, zarówno prywatnie, jak i przed kamerą. Po prostu kole-gujemy się. To bardzo życzliwi, inteligentni i z poczuciem humoru młodzi ludzie. Poza tym z zadziwieniem patrzę na zaangażowanie całej ekipy „M jak miłość”. Podziwiam ją za to, jak stara się trzymać jakość i jak wszystkim zależy.

Media ciągle się zachwycają pani urodą i formą. To zasługa jogi, którą uprawia pani od 20 lat?

Myszę, że tak. To codzienna praktyka, która ma ogromne znaczenie. Joga to przede wszystkim ćwiczenia fizyczne, ale także ścieżka ogólnego rozwoju, która się przekłada na całą higienę życia, łącznie z jedzeniem, stosunkiem do siebie, do innych ludzi i do świata. Jest niezwykle ważna.

Kiedyś powiedziała pani: „Przemijania się nie boję. Każdy wiek ma swój urok”. Jak się wypracowuje taką mądrą postawę?

Higienicznym życiem: tym, że się dba o siebie każdego dnia, że się ćwiczy, że się nie je śmieci, że się nie robi dewastujących siebie głupot w rodzaju nachalnego przyjmowania różnych toksyn. To również jest praca – chociażby relacje osobiste. Jeśli ma się udane życie prywatne, szczęście w małżeństwie i fajne dziecko, które żyje tak, że patrzymy na nie z radością – to wtedy mamy wewnętrzną i zewnętrzną dobrą emanację. I to widać. Te zmarszczki przychodzą tak czy siak, choć uważam, że można żyć tak, aby te oznaki starzenia jakoś spowalniać. Tak naprawdę jednak liczy się błysk w oku i chęć do życia. Jeśli tego nie ma, to choćby nie wiem jak będziemy zadbani i wycudowani, to będzie widać po nas rodzinny dramat, nieudane małżeństwo czy chorobę. Nie chcę się jednak tu wymądrzać, że liczy się tylko gimnastyka i dobre odżywianie. Bo są różne okoliczności życiowe i byłoby to niesprawiedliwe wobec innych tak mówić: „Zaczynajcie ćwiczyć, to będziecie szczęśliwi i będziecie pięknie wyglądali”. Życie nie jest sprawiedliwe i nie rozdaje po równo. Trzeba więc czasem próbować się z nim i wydrapać co swoje. No i po prostu mieć trochę szczęścia.

Nie zamierza pani wrócić w przyszłości na stałe do Polski?

Ja bym chętnie wróciła i zamieszkała w Polsce na stałe, ale mąż nie chce. Po ostatnich wyborach powiedział, że nie chce mieszkać w kraju, w którym 6 procent wyborców głosuje na kogoś takiego, jak Grzegorz Braun. Kogoś, kto sieje nienawiść, jest antysemitą i neguje holokaust. Dla mnie to też jest przerażające i nawet się mężowi nie dziwię. Ciężko jest tęsknić do kraju, w którym po-klask zdobywa ksenofobia, homofobia i antysemityzm. Nie możemy jednak walkowerem oddawać pola tego rodzaju politykom. Jest przecież mnóstwo osób, szukających wiedzy o świecie w sprawdzonych źródłach, którym na sercu leży dobro Polski. Ja staram się z uśmiechem wchodzić w każdy dzień, robić swoje, jak najlepiej potrafię i otaczać się mądrymi i dobrymi ludźmi.

WOJCIECH SIUDMAK I JEGO WALKA Z ANIOŁEM

Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to, jaki mam talent. Wiem, że mam coś do powiedzenia i chcę to zrobić jak najlepiej – mówi artysta Wojciech Siudmak

Anita Czupełna

Poczta Polska wydała właśnie emisję znaczków „Fantastyczne światy” z Pana rysunkami. Co Pan poczuł, kiedy pierwszy raz zobaczył swoje dzieła w takiej miniaturze?

Zawsze uwielbiałem znaczki. Był czas, że we Francji zbierałem znaczki poświęcone wielkim malarzom. Ale nie mam żylki kolekcjonerskiej, więc dość szybko z tego zrezygnowałem. Może opowiem anegdotę, która będzie odpowiedzią, dlaczego to jest dla mnie tak ważne. Na pierwszym znaczku, jaki dostałem wraz z pierwszym listem z Francji, była reprodukcja obrazu Delacroixa „Jakub walczący z aniołem”. To były lata 60., 1964, a może 1966 rok. Pewnie pani jeszcze na świecie nie było.

Nie było mnie. Też mam reprodukcję tego obrazu w postaci pocztówki. Identyfikowałam się z Jakubem, bo walcząc z aniołem to jest coś!

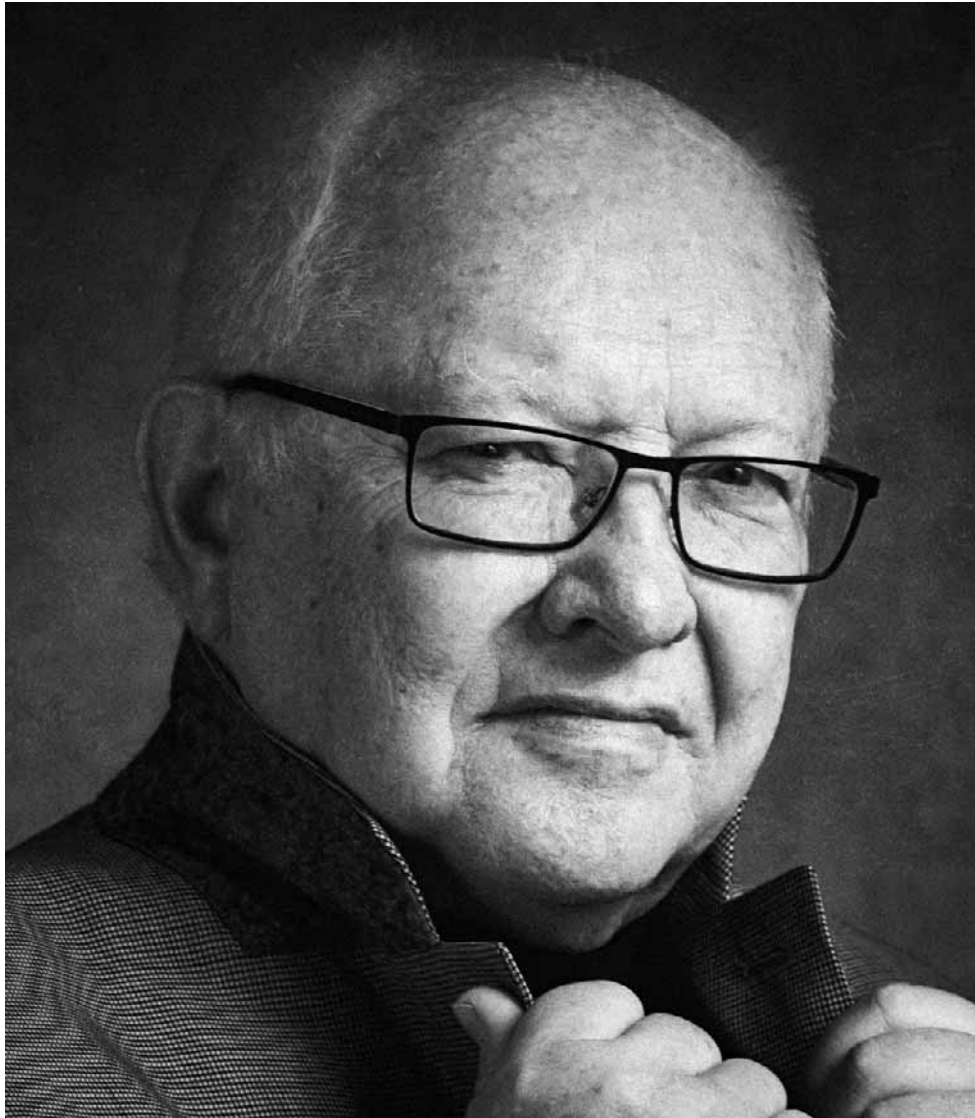
Od kogo był ten list z Francji? Od ciotki. Mieliśmy we Francji ciotkę, bardzo ciekawą osobę. Była świetną krawcową, pracowała dla wielkich krawców, zdarzyło się nawet, że współpracowała z Matissem. Listy od niej pachniały. Ten znaczek zatrzymałem i cały czas o nim pamiętałem, bo był z Francji i był piękny. To nie był dla mnie wesoły okres, moi rodzice wówczas już chorowali. Dwa lata później pojechałem do Francji. Znowu minął jakiś czas i pewnego razu, wychodząc z wydawnictwa, z którym wtedy współpracowałem, zastała mnie na ulicy straszna ulewa. Skryłem się w kościele Saint Sulpice. Obszedłem go dookoła; jest tam olbrzymia muszla, chyba największa, jaką można spotkać w kościele, pełni w nim funkcję chrzcielnicy, i inne ciekawostki. I nagle, w pierwszej bocznej kaplicy, zobaczyłem obraz. Ledwo odczytałem kontur, bo był zupełnie czarny, zaniedbany, zakurzony. To był obraz Delacroixa, mój obraz ze znaczka! Można powiedzieć, że go odkryłem. Wiele lat później został odnowiony. Nie jestem wielkim fanem Delacroixa, ale odczytałem to jako symbol i bardzo mnie to poruszyło. Pokazało mi coś, co w zasadzie towarzyszy mi do dziś – że nie ma nic

za darmo. Że trzeba cały czas walczyć. I to wcale nie znaczy, że tę walkę wygramy. Anioł, który walczył z Jakubem, pokazał, że ta walka jest bez końca. I tak rzeczywiście się stało: wciąż walczę. W starostamentowej historii anioł zostawił Jakubowi ślad, zadraśnięcie. Ja też zostawiam jakieś ślady drobnych zwycięstw, ale nie mogę mówić o żadnym globalnym zwycięstwie. Czegoś takiego w naszym życiu nie ma, jest raczej droga, która prowadzi do realizacji marzeń.

Liczy się to, że podejmujemy tę walkę.

Tak, znaczenie ma decyzja, że się walczy. Tę historię chciałem spiąć klamrą, bo później, przy okazji igrzysk olimpijskich w Paryżu, zamówiono u mnie rzeźbę i wystawę. Z różnych powodów wystawa nie doszła do skutku, ale rzeźba została. I ta rzeźba jest dla mnie symbolem, że nie wolno się poddawać. Podobnie jest z wielką rzeźbą „Wieczna Miłość”. Cały czas walczymy, każdy dzień jest nowym wyzwaniem. Na początku mojego pobytu w Paryżu spotkałem wspaniałego człowieka, z pochodzenia Węgry, Roberta Kenediego, mieszkającego w Anglii – poetę i słynnego krytyka. Został moim solidnym i wiernym przyjacielem. Powiedział mi: „Twoja droga będzie długa”, patrząc na moje abstrakcyjne obrazy (śmiech). Odpowiedziałem: „To ile ja jeszcze muszę się nauczyć?”. Ale wcale mnie to nie przerażało. Uznałem, że taka jest kolej rzeczy. Tym bardziej, że z Akademii wyszedłem jako malarz abstrakcyjny, co w praktyce oznaczało, że nie kładziono żadnego nacisku na rysunek, na model, na anatomię, na sztukę. Nie uczyliśmy się tradycyjnych zadań. To był wielki błąd, bo uczyć się rysować nie znaczy narysować ładnie. Uczyć się rysować to znaczy obserwować anatomię, światło i cień, charakter modelu. Tak jak powiedział Goethe: „Tego, czego nie narysowałem, nie widziałem”.

Pozwoli Pan, że wrócę jeszcze do znaczków pocztowych. Z jednej strony mogą stać się



FOT. JUSTYNA RADZYŃSKA



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

czyimś kolekcjonerskim skarbem, z drugiej pańskie znaczki mogą podróżować do różnych miejsc, do skrzynek, do szuflad i kolekcji. Słowem, zacząć żyć własnym życiem. Co Pan o tym myśli?

Myślę, że to bardzo piękny gest Poczty Polskiej. Jak we wszystkich krajach poczta, ze względu na rozwój technologii, szuka dla siebie nowego wyrazu, nowego miejsca. Stwierdziliśmy więc, i prawdopodobnie tak właśnie jest, że tym nowym wyborem jest po prostu sztuka, kunszt. Ten mały znaczek jest w gruncie rzeczy dziełem sztuki. Tak właśnie postrzegałem znaczek z obrazem Delacroixa, jako małe dzieło sztuki, które tyle mi opowiedziało i do dziś do mnie przemawia. W tym małym znaczku skondensowana jest jakaś historia. Myślę, że dla wielu ludzi będzie podobnie i na tym polega znaczenie poczty. A poza tym znajomi mówią mi: „Nie zapominać, że na tym znaczku jest napisane Polska. Masz swój obraz z napisem Polska, jesteś Polakiem. Reprezentujesz ten kraj”. Nagle przeraziłem się, że teraz jestem odpowiedzialny. Ale z drugiej strony zawsze byłem świadomy, że trzeba być odpowiedzialnym. Tak jak powiedział Antoine de Saint-Exupéry: „Jesteś odpowiedzialny za tego, kogo wychowałeś”.

To najważniejsze przesłanie „Małego Księcia”. Potrafi Pan sobie wyobrazić kogoś, kto otrzymuje list ze znaczkiem, na którym jest Pana obraz? Kto to mógłby być?

Zaskoczę Panią. To może być przedstawiciel każdego pokolenia. We Francji wśród miłośników science fiction, którzy przychodzą na moje wystawy, są ludzie w moim wieku, z którymi zaczęliśmy tę przygodę, ale przychodzą też z dziećmi, które dziś mają 50 lat, a dzieci przychodzą z małżonkami i z kolejnymi dziećmi. Pojawiają się wnukiowie i za każdym razem dziękują mi, że braли udział w tej przygodzie, i traktują ją jak prezent. Myślę, że tak samo będzie ze znaczkami. Mogą zainteresować małe dziecko, które bywa bardzo wrażliwe

na piękno, zwłaszcza jeśli rodzice wychowują je w tym duchu, i zainteresują dorosłych, którym przywołują różne wspomnienia. Uważam, że znaczenie tego znaczka jest dużo większe niż jego format. To jest coś niezwykłego. I ten napis „Polska” oznaczający, że jesteśmy dumni z tego, skąd pochodzimy i co robimy.

Można też rzec, że Polska jest dumna ze swojego syna.

A ja jestem dumny z polskości. Tak powinno być, robimy coś dla naszego kraju, dla naszej rodziny.

Kolejny miły pretekst naszego spotkania to wydany właśnie album „Fantastyczne światy II” i Pana obrazy w prozie Philipa K. Dicka, którego też uwielbiam za wizjonerstwo. Co Pana łączy z Philipem K. Dickiem?

Wie pani, jak zaczęła się moja przygoda z Philipem K. Dickiem? Kiedy pojechałem do Paryża, szukałem pracy. Zaczynałem od małych rysunków, które publikowałem w takich pismach jak „Elle”, „Marie Claire” i innych. Później trafiłem do wydawnictw bardziej intelektualnych, jak „Planète”, a w końcu, bo bardzo mnie w tę stronę ciągnęło, do wydawnictw które zajmowały się science fiction. W jednym z nich zostałem na trzydzieści lat. Przez trzy dekady wydawnictwo Pocket używało moich obrazów na okładki książek. To była niezwykła przygoda, chyba niespotykana nigdzie na świecie. Ale kiedy szukałem pracy, przyjmowałem każde zlecenie. I usłyszałem: „Mamy tu książkę Philipa K. Dicka, czy mógłbyś zrobić rysunki?”. Nie wykonywałem wtedy ilustracji, nie znoszę dosłownego odzwierciedlania tekstu i oni o tym wiedzieli. To było nowe pokolenie ludzi zafascynowanych science fiction, bardzo otwartych. Dali mi książkę Dicka, a ja nie umiałem jeszcze ani mówić, ani czytać po francusku. Kupiłem słownik, zacząłem czytać Dicka i kosztowało mnie to ogromny wysiłek. Tłumaczyłem zdanie po zdaniu i te zdania we mnie wsiąkały. Zauważyłem, że świat przedstawiony w tych książkach jest straszliwie skomplikowany, bolesny. Doszedłem do wniosku - i dałem temu wyraz w swoich rysunkach, że jest czymś tak nieuchwytnym, elastycznym, jak camembert, który też wtedy poznawałem: lejący się ser, bez ostatecznej formy, a jednak formę posiadający. Philip K. Dick zrobił na mnie ogromne wrażenie. Później wystarczyło, że przeczytałem kilka stron na początku, kilka w środku i ten świat już znałem, bo to był mój świat. Zauważyłem, że świat Philipa K. Dicka jest niesamowicie nasy-

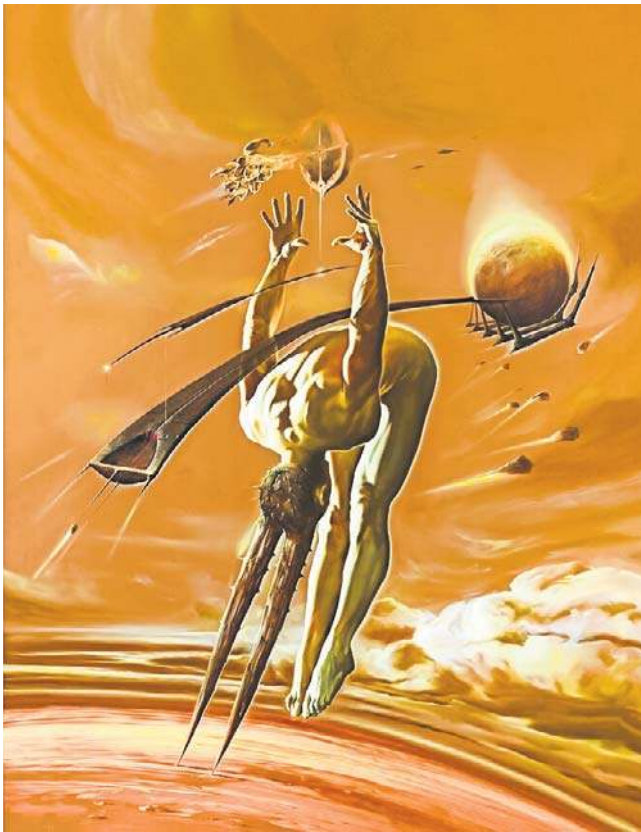
cony - bólem albo przecuciem tego, co nadejdzie. To jego wizjonerstwo mnie zafascynowało. Kiedy odkrywałem je strona po stronie, odciśkało się bardzo wyraźnie na mojej wyobraźni, a jednocześnie trafiało na podatny grunt, bo jak mówię, to był również mój świat. Ja też miałem tę wrażliwość, mnie też wiele rzeczy szokowało, ja też stawiałem sobie pytania. No i teraz album, o którym pani wspomniała, wydany przez Wydawnictwo Rebis, jest chyba moim najpiękniejszym albumem. Zawiera najlepsze, najbardziej śmiałe rysunki.

Trzeci pretekst naszego spotkania to Pana wystawa „Dziś wewnątrz”, którą można oglądać w Galerii Sztuki i Domu Aukcyjnym Tuart, będącej Pana wyłącznym marszandem, w Centrum Praskim Koneser w Warszawie, do 10 stycznia 2026 r. Już sam tytuł sugeruje nieustanną rozmowę z samym sobą. Z kim tak naprawdę Pan się spiera, kiedy maluje, rysuje albo rzeźbi - z chłopakiem z Wielunia, wybitnym i uznanym na całym świecie artystą, czy może zupełnie inną istotą?

Dziękuję, że pani tak ładnie sformułowała to pytanie, bo to właśnie moja historia. Bardzo dziwna historia. Ludzi, którzy mają jakieś wewnętrzne bogactwo, nazywa się we Francji „starymi duszami”. I ja taką starą duszą jestem. Pamiętam, miałem może sześć lat, mama kupiła pismo, na którego okładce była łyżwiarka tańcząca na jednej nodze. Bardzo mi się ten obraz spodobał i natychmiast chciałem go narysować. Nie miałem żadnego warsztatu, nie znałem anatomii, więc oczywiście nie wychodziło mi to tak, jak chciałem. Rysowałem i ciągle byłem niezadowolony, więc próbowałem jeszcze raz i znowu było źle, rozpłakałem się. Mama mówiła: „Synku, bardzo ładnie”, a ja odpowiadałem: „Nie, przecież widać, że to jest niedobre”. Dziś mogę porównać tamto swoje zachowanie z zachowaniem mojego wnuka. Jak on robi rysunek, to mu się podoba, jest z niego dumny. Kto więc postawił mi tę poprzeczkę tak wysoko? Dlaczego byłem niezadowolony? Skąd wiedziałem, czego chcę? I tak jest cały czas. Cały czas dążę do czegoś, co jest przede mną, chcę dorównać tej wysoko zawieszonej poprzeczce. Nie mam do nikogo pretensji, nikt mi jej nie narzucał. Po prostu jestem tym dągnięciem. Tak właśnie zostało uformowane moje życie: „Zrób lepiej!”, „Idź wyżej!”. Dlaczego? Nie wiem. Nie dyskutuję z tym. Czy mam talent? Chyba tak, bo słyszę te pochwały od dziecka, ale szcze-



FOT. MATERIAŁ PRASOWE



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

rze mówiąc, nie obchodzi mnie to. Uważam, że mam coś do powiedzenia i to robię. Chcę zrobić to jak najlepiej. Zapraszam panią na moją wystawę do Galerii i Domu Aukcyjnego Tuart, gdzie może się sama pani przekonać, czy udało mi się to w tak szerokim spektrum mojej sztuki tam prezentowanej: w obrazach, w rysunkach, w rzeźbach czy również w biżuterii.

Kiedys napisał Pan, że człowiek jest rozumnym pyłem kosmosu. Dziś, kiedy Pan patrzy na świat, wierzy Pan, że człowiek uczy się pokory, czy że rywalizuje z kosmosem? Są ludzie, którzy potrafią przyjąć pokorę i może to są ci najbardziej wartościowi. Kiedys mó-

wiło się, że śmiełek, który porzywa się na słońce, oślepnie. Trzeba rozsądku, kiedy zdobywa się przestrzeń kosmiczną, wiedząc, że nigdy jej nie zdobędziemy. Jesteśmy pyłem gigantycznego kosmosu. I właśnie dlatego wielcy naukowcy potrzebują artystów, a artyści potrzebują naukowców. Brałem udział w spotkaniu zorganizowanym przez ESA, Europejską Agencję Kosmiczną. Zaproszono tam różnych artystów, żeby porozmawiać o tym, jak funkcjonuje nasza wyobraźnia, jak to możliwe, że możemy sobie wcześniej wyobrazić to, co naukowcy odkrywają dopiero później.

Zwróciłam uwagę na tekst sir Rogera Penrose’a, laureata

Nobla, zamieszczony w Pana albumie.

Pięćdziesiąt lat wcześniej miałem wizję, którą Penrose dziś rozwija, ale dla artysty takie wizje są stosunkowo łatwe. Naukowiec nie może sobie na to pozwolić, musi mieć dowód. A droga do dowodu jest bardzo długa - ta akurat trwała pięćdziesiąt lat. Dziś udoskonalone teleskopy pozwalają widzieć, że nasz wszechświat „oddycha”, rozszerzając się a potem kurcząc, dokładnie tak jak wygląda proces naszego oddechu. Tak nazwałem to w swojej wizji.

Jak to jest, kiedy malarz intuicyjnie wymyśla rzeczy, do których nauka dochodzi po latach? Czy to dla Pana potwierdzenie, że wizjonerskie patrzenie popycha świat w rozwoju?

Myślę, że trzeba zachować całkowitą skromność. Starożytni Grecy wymyślili wiele rzeczy, które nauka potwierdziła dopiero o wiele później. Zdolność obserwacji i nasza wrażliwość pozwalają nam na pewnego rodzaju dedukcję, może nawet dedukcję poetycką. Naukowiec nie może sobie na nią pozwolić. Musi być konkretny. Myślę, że nasze spojrzenie pomaga naukowcom, ale oni są ograniczeni możliwościami technicznymi. Dopiero dziś, dzięki niezwykłym satelitom i sondom, które łapią sygnały z kosmosu, możemy pewne rzeczy potwierdzić. A i tak jestem przekonany, że nigdy nie poznamy całej prawdy.

Kto pierwszy powiedział: „Wojtek, ty masz naprawdę talent”?

Stało się to dość wcześnie i było to zdarzenie niemal mistyczne. Oczywiście w szkole nauczycielki mówiły ojcu: „Ten pana syn ma talent”, bo robiłem szkolne gazetki. Ale mając trzynaście lat, wybrałem się do Warszawy na egzamin do Liceum Sztuk Plastycznych. Wsiadłem do pociągu z drewnianymi ławkami, wszystkie były zajęte przez ludzi palących papierosy. Znalazłem przedział, w którym nikt nie palił. Siedziała tam starsza pani. Od razu zapytała: „A co ty masz pod pachą, synku?”. Odpowiedziałem, że karton z rysunkami, bo jadę na egzamin do liceum plastycznego. „A, to ty chcesz być artystą” - powiedziała i zaczęła wołać: „Proszę księdza, niech ksiądz przyjdzie i zobaczy młodego artystę, który stanie się wielkim artystą”.

Ale pięknie powiedziała!

Prawdopodobnie była przedstawicielką dawnej arystokracji. Miała kapelusz, rękawiczki, wyglądała jak postać z filmu Buñuela albo Felliniego. Chciała zobaczyć moje

rysunki, a to były tylko próbki. Nie wiedziałem jeszcze, jak potoczy się egzamin. Ciotka, która mieszkała w Warszawie, w mieszkaniu tak ciasnym, że nie mogła mnie przenocować, po egzaminie oznajmiła: „Wiesz, co powiedział pan profesor? Że jesteś wybitnie zdolny”. A ja wtedy nawet nie wiedziałem, co to znaczy wybitnie zdolny. Ten profesor nazywał się Włodzimierz Tiunin. To był człowiek, który kochał swoich uczniów, chciał im przekazać wszystko, co sam wiedział, wszystkie techniki. Nie był zadufanym profesorem. Nauczył nas skromności, wysiłku. Mam dla niego ogromną wdzięczność. Takich ludzi jest mało. To są ci skromni mentorzy, którzy wywarli na nas niezwykle wpływ.

Sztuka była dla Pana formą ucieczki z brzydoty w piękno?

Może tak. Ale miałem też oczy otwarte, nie zamykałem się na świat. Myślę, że taki się urodziłem, z darem, że chciałem rysować za wszelką cenę. I że od razu, jako dziecko, wiedziałem, czułem, co jest narysowane dobrze, a co źle, chociaż dziecko nie powinno tego jeszcze wiedzieć.

A kosmos? Kiedy Pan go odkrył?

Pamiętam taki moment: miałem dziesięć lat, wychodziliśmy ze szkoły. Było bardzo późno, na dworze ciemno. Niebo czyściutkie. Śniegu nie padało tyle, że nie mogliśmy się powstrzymać, żeby się w niego nie rzucać. Rzucaliśmy się i robiliśmy „orły”. Całe mnóstwo. Kiedy spojrzałem na ten śnieg, zobaczyłem w wyobraźni komiks: orły zrywające się do lotu w przestrzeń kosmiczną. Dzieci się rozeszły, rodzice już je wołali do domu, a ja jeszcze zostałem. Pomyślałem: „Zrobię jeszcze jednego orła”. Rzuciłem się na ziemię, spojrzałem w górę i nagle ujrzałem przed sobą rozgwieżdżone niebo. Wtedy naprawdę po raz pierwszy zobaczyłem kosmos, tę niesamowitą otchłań. Przeszedł mnie dziwny zimny dreszcz, chociaż byłem rozgrzany. To było tak, jakby piorun we mnie uderzył, zostałem zelektryzowany widokiem piękna kosmosu. Następnego dnia zapytałem nauczyciela: „Proszę pana, a co jest za gwiazdami?”. Odpowiedział: „Za gwiazdami? Tam nic nie ma”. Od tej pory narodziło się we mnie to poszukiwanie: co tam jest dalej. Przez całą Akademię, malując rzeczy abstrakcyjne, cały czas szukałem kosmosu. I ten kosmos wchłonął mnie doku-mentnie. A kiedy dołączyłem do paryskiego środowiska science fiction, samo już tak poszło. Poczułem się tam jak ryba w wodzie.

NAJCENNIJSZE DZIEŁO ZRABOWANE PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ. CZY „PORTRET MŁODZIEŃCA” KIEDYKOLWIEK WRÓCI DO KRAKOWA?

516 tysięcy dzieł sztuki i ponad 22 miliony woluminów to liczby strat wojennych, jakie podaje ministerialny Wydział Restytucji Dóbr Kultury. Odnoszą się jedynie do znanych i zarejestrowanych zbiorów. Trudno oszacować rzeczywistą skalę strat poniesionych przez Polskę podczas II wojny światowej. Najśłynniejsza wojenna strata polskich zbiorów to dzieło ukradzione z Krakowa – „Portret młodzieńca” Rafaela Santi. Co o nim wiemy?

Anna Piątkowska

La polskie straty wojenne uznaje się ruchome dobra kultury utracone w wyniku II wojny światowej z terenów Polski po 1945 roku, pochodzące zarówno ze zbiorów publicznych, prywatnych, jak i kościelnych.

W czasie działań wojennych z polskich kolekcji zaginęły takie dzieła, jak: „Portret młodzieńca” Rafaela Santi, „Zwiastowanie pasterczom” Rembrandta, „Diana i Kalisto” Rubensa, XVI-wieczna „Madonna z Dzieciątkiem (zw. Głogowska)” i „Kuszenie św. Antoniego” Lucasa Cranacha Starszego, „Leżąca łwica”, rysunek XV-wiecznego mistrza Albrechta Dürera i jego miedzioryt „Melancholia”, obraz Antona van Dycka „Ecce Homo”. To zaledwie kilka zrabowanych dzieł, o których wiadomo, że podczas wojny nie zostały zniszczone, a ukradzione.

Obszerny katalog dzieł zrabowanych i wywiezionych z Polski znajduje się na stronie dziela.utracone.gov.pl.

Najcenniejsze zrabowane dzieło z polskich zbiorów

Po II wojny światowej w krakowskich zbiorach nie odnaleziono takich dzieł, jak należąca do wawelskiej kolekcji akwarela Juliana Fałata „Widok Krakowa”, fragmentu tryptyku ołtarza z Lusiny dzieła Wita Stwosza lub wykonanego w jego warsztacie (część ołtarza odzyskano - znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie); środkowego fragmentu - „Matka Boska zwraca cyrograf św. Teofilowi” - nadal nie udało się odnaleźć. Ale najśłynniejszą stratą jest „Portret młodzieńca” Rafaela Santi.

„Straty wojenne Muzeum Narodowego w Krakowie obejmują łącznie 1163 obiekty, w tym straty wojenne dzieł sztuki z MNK to 836 obiektów, a 327 to obiekty z Kolekcji Czartoryskich. Są to przedmioty zrabowane przez niemieckich okupantów, którymi między innymi dekorowano siedziby Głównego Guber-

natora, urzędy niemieckie i niektóre lokale użytkowe” - czytamy na stronie Muzeum Narodowego w Krakowie. Po wojnie odzyskano m.in. obrazy Leonarda da Vinci i Rembrandta z tych zbiorów, do dziś nie odnaleziono jednak „Portretu młodzieńca”.

Namalowany w 1514 roku obraz należał do kolekcji Czartoryskich i przed wojną prezentowany był w krakowskim muzeum. Portret nie zawiera podpisu malarza, ale historycy sztuki przypisują jego autorstwo Rafaelowi.

Przedstawia młodego mężczyznę w czarnej czapce na głowie, ubranego w białą koszulę, na którą zarzucone ma futro. Za postacią widoczne jest okno, przez które widać włoski krajobraz. Obraz może przedstawiać samego malarza - historycy sztuki wskazują podobieństwo bohatera do innego autoportretu malarza. Obraz jest bezcenny, ale kwota, jaka pada w jego kontekście, to około 100 milionów dolarów.

„Portret młodzieńca” trafił do polskich zbiorów w pierwszej poł. XIX wieku za sprawą księżnej Izabeli Czartoryskiej, która w rodzinnej rezydencji w Puławach gromadziła zabytki o znaczeniu historycznym i kulturalnym. Kiedy w Krakowie powstało Muzeum Czartoryskich, obraz był w nim prezentowany.

O jego wojennych losach wiadomo tyle, że tuż przed wybuchem wojny w 1939 roku został ukryty w majątku Czartoryskich w Sieniawie, m.in. z obrazem Leonarda da Vinci. Skrytka została jednak splądrowana i jeszcze w tym samym roku portret trafił do Berlina - w przyszłości miał się znaleźć w planowanym przez Hitlera w Linzu muzeum sztuki. Nigdy ono jednak nie powstało. Obraz został wpisany do specjalnego katalogu zabytków przejętych przez Niemców na terenie Generalnego Gubernatorstwa, gdzie otrzymał numer 141. Z Berlina w 1943 roku „Młodzieniec” wrócił do Krakowa - przejęty



„Portret młodzieńca” Rafaela Santi

przez gubernatora Hansa Franka zawiął w jego rezydencji na Wawelu.

Latem 1944 roku Frank zdecydował o przygotowaniu zbiorów sztuki przechowywanych w Krakowie do ewakuacji. Obraz wraz z innymi dziełami sztuki prawdopodobnie został zdeponowany w Sichowie na Dolnym Śląsku. Trzy skrzynie wybranych dzieł sztuki trafiły do Bawarii: była wśród nich „Dama z gronostajem” i „Krajobraz z miłośnikiem Samarytaninem”, które odzyskano do polskich zbiorów. „Portretu młodzieńca” miało w skrzyniach jednak nie być ze względu na nieporęczne wymiary deski, na której namalowano obraz. Tu ślad po arcydziele się urywa: nie jest wspomniany ani w notatkach, ani w zeznaniach świadków.

W 2012 roku polskie media (powołując się na źródła w MSZ)

donosiły, że zaginiony obraz Rafaela spoczywa bezpiecznie w jednym z bankowych sejfów, jednak resort zdementował te pogłoski.

To on odzyskał „Damę z gronostajem”

W poszukiwaniu „Portretu młodzieńca” zaangażował się jeszcze podczas wojny historyk sztuki, prof. Karol Estreicher jr - bezskutecznie, choć na swoim koncie ma on rewindykację wielu najcenniejszych zrabowanych dzieł.

Karol Estreicher już w czasie wojny zaczął tworzyć podstawy prawne do przyszłej rewindykacji dzieł, w związku z czym w 1945 roku Polska była jedynym krajem przygotowanym do odzyskania skarbów: była kartoteka zrabowanych obiektów i prawdopodobne miejsce, gdzie mogły się znajdować. Es-

treicher - jako jedyny Polak - został zaliczony do grupy tzw. Monuments Men, czyli alianckich historyków sztuki, którzy odnawiali po wojnie zabytki. Wcześniej był też zaangażowany w ewakuację najcenniejszych zabytków wawelskich, m.in. arrasów i Szczerbca.

Estreicher ma swój ogromny wkład w to, że 30 kwietnia 1946 roku do Krakowa przyjechał transport 40 wagonów historii Polski - był tam m.in. ołtarz mariacki, „Dama z gronostajem”, a także 7 wagonów mienia uniwersyteckiego.

Zrabowane dzieła wróciły na Wawel

W grudniu 2021 roku po siedemdziesięciu latach na Wawel powrócił zrabowany obraz Leona Wyczółkowskiego „Góralka/Wiejska dziewczyna w żółtej chuście”, odzyskany dzięki staraniom MKiDN. Rok wcześniej pracownicy Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zidentyfikowali obraz na jednej z aukcji. Szybko udało się potwierdzić proveniencję obrazu i dzięki temu mógł on również szybko wrócić do zbiorów wawelskich.

W lipcu 2024 roku na Zamek Królewski w Krakowie powróciła kolejna strata wojenna - to „Śmierć łwana”, obraz lwowskiego malarza Kajetana Stefanowicza. Na ślad akwareli trafiono po tym, jak jej zdjęcia zostały opublikowane w mediach społecznościowych. Resort kultury zgłosił sprawę policji - tak kryminalni trafili do posiadacza utraconej akwareli.

Rok wcześniej do królewskiej rezydencji powróciła „Lekcja rysunku” Jana Mauritsa Quinkhardta. Dzieło trafiło na Wawel w 1927 roku wraz z kolekcją prof. Jerzego Mycielskiego; zaginęło w czasie wojny. W 2022 roku obraz trafił do jednego z krakowskich domów aukcyjnych, gdzie został rozpoznany jako strata wojenna. Właściciel nie miał

świadomości, że to zrabowane dzieło. Po rozpoznaniu zwrócił obraz prawowitemu właścicielowi.

Do najbardziej znaczących strat wojennych Zamku Królewskiego na Wawelu należą obiekty z działu malarstwa dawnego, wśród nich „Pejzaż nadbrzeżny” i „Krajobraz z zagrodą i nasypem” Jana van Goyena, „Siwy koń na tle krajobrazu” Paulusa Pottera, „Święta Katarzyna Aleksandryjska z donatorem” XVI-wiecznego malarza włoskiego i „Scena rodzinna” Isaca van Ostade. Wśród dzieł sztuki polskiej XIX i XX w. najdotkliwszą pod względem artystycznym stratę stanowią dzieła Piotra Michałowskiego, Maksymiliana Gierymskiego, Artura Grottgera, Jana Rembowski, Jacka Malczewskiego i Leona Wyczółkowskiego czy rzeźby Xawero Dunińskiego.

Królewską taszkę prokurator badał ponad dekadę

W listopadzie 2025 roku z Wawelu do wielkopolskiego Kórnik wyjechała taszka - element siodła króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. To także strata wojenna, którą rozpoznano, kiedy w 2013 roku zaproponowano Zamkowi Królewskiemu na Wawelu jej zakup.

Od tego czasu trwało długie i skomplikowane śledztwo prokuratorskie, a taszka czekała w magazynach. Została zrabowana ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej i właśnie trafiła do prawowitego właściciela. - Odzyskaliśmy ponad 800 różnych obiektów naszego dziedzictwa kulturowego, natomiast cały czas jesteśmy w wielu procesach restytucyjnych: złożonych jest ponad 200 wniosków w 18 krajach na całym świecie. Tylko w tym roku udało się w wyniku takich wniosków odzyskać 25 obiektów. Ostatnio udało się odzyskać obiekt ze Stanów Zjednoczonych, lada chwila ogłosimy naprawę przełomowej powroć ogromnego kawałka naszej historii, który został skradziony podczas II wojny światowej - informowała w listopadzie Marta Cienkowska, minister kultury i dziedzictwa narodowego.

Zrabowane obiekty niejednokrotnie są dziś w rękach prywatnych. Ich obecni właściciele często nie mają tej świadomości, wystawiając je na aukcjach, gdzie bywają rozpoznane jako straty wojenne. Potem najczęściej rozpoczynają się negocjacje, ponieważ dzieł zrabowanych państwo nie odkupuje - są zwracane właścicielowi.

Królewską taszkę jej właścicielka oddała, natomiast proces sprawdzania dzieł zabytku od czasu kradzieży, dochodzenie prokuratorskie, badania historyków, którzy dociekali autentyczności przedmiotu i drogi, jaką przez te lata przeszedł, trwały 12 lat.

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI. Zobaczcie wyjątkowe uśmiechy, które wprowadzają w magię świąt i wspierajcie swoich faworytów!

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Przed nami Mikołajki - dzień pełen magii, radości i niespodzianek, który rozświetla zimowy czas wyjątkowym blaskiem. To właśnie w tak niezwyklej atmosferze prezentujemy Państwu Świąteczne Gwiazdeczki.

Wśród migoczących światełek, zapachu cynamonu i pierwszych prezentów pojawiają się Oni: mali bohaterowie świątecznego nastroju. To idealny moment, by wspólnie odkryć wyjątkowe dziecięce Gwiazdeczki, które już teraz podbijają serca naszych Czytelników i wprowadzają nas w najpiękniejszy czas w roku.

To także doskonała chwila, by oddać głos na swoich faworytów, tym bardziej, że na uczestników czekają naprawdę wyjątkowe nagrody: m.in. rodzinne sesje fotograficzne, vouchery na zakupy w sklepach SMYK, a w wielkim finale: wyjazdy do największego w Europie parku wodnego Suttgart, vouchery

do biura podróży i aż dwie nagrody główne po 40 000 zł każda!

Dzisiaj, z ogromną radością, przedstawiamy Państwu kolejnych uczestników naszej akcji. Poznajcie małe Gwiazdeczki, które wysunęły się na prowadzenie i już teraz zachwycają świątecznym urokiem oraz niezwykłym wdzie-

kiem. Głosowanie trwa, emocje rosną, a każdy oddany głos może odmienić układ tabeli i sprawić, że to właśnie Wasz faworyt zabłyśnie jeszcze mocniej.

Z okazji zbliżających się Mikołajek życzymy Państwu dużo radości, uśmiechu oraz magii, która sprawia, że ten czas staje się naprawdę wyjąt-

kowy. Niech ten dzień będzie pełen drobnych dobroci, ciepła i niespodzianek, takich, jakie potrafią przynieść tylko święta i... nasze uroczyste Świąteczne Gwiazdeczki!

Aktualne wyniki głosowania można znaleźć na:
www.echodnia.eu/radomskie/gwiazdeczki

MALUSZKI do lat 2



Michalina Grot, Radom



Pola Suwała, powiat zwoleński



Amelia Wołos, powiat kozienicki



Julian Drab, powiat radomski



Wiktoria Wiatrak, powiat szydłowiecki



Alan Woźniak, powiat białobrzegi



Jakub Dylewski, powiat lipski



Marysia Żmuda, powiat grójecki



Michalina Olszewska, powiat przysuski

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2



Antoni Bartnik, powiat kozienicki



Borys Napora, Radom



Antoni Jarzab, powiat radomski



Maja Laskowska, powiat grójecki



Ada Cieloch, powiat szydłowiecki



Matylda Mazur, powiat zwoleński



Hanna Zabicka, powiat lipski



Wiktor Włodek, powiat białobrzegi



Sebastian Kucharczyk, powiat przysuski

PROFESOR ŁUKASZ KACZMAREK: PYTANIE NIE BRZMI „CZY GRAĆ?”, TYLKO „JAK GRAĆ MĄDRZE?”

– Dziś wiemy już, że gry mają również pozytywny wpływ – mogą rozwijać zdolności, wspierać współpracę, uczyć planowania, a nawet pomagać w regulacji emocji. Coraz częściej patrzymy na nie jak na narzędzie wspierające zdrowie psychiczne, a nie jego zagrożenie – twierdzi profesor Łukasz Kaczmarek z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu

Sylwia Rycharska

Jeszcze niedawno gry komputerowe miały raczej złą sławę. Dziś coraz częściej mówi się o ich pozytywnych aspektach. Co się zmieniło?
Myślę, że przede wszystkim wiedza. Przez pierwsze dekady badań nad grami skupialiśmy się głównie na negatywnych skutkach – przemocy, agresji, uzależnieniach. Takie zjawiska oczywiście istnieją, ale są zdecydowanie marginalne. Dane pokazują, że uzależnienie od gier dotyczy około 2-3 proc. graczy (czyli co dwudziestej osoby, która gra). Podobnie z agresją – statystycznie istnieje pewien związek, ale jego siła jest bardzo mała, a w praktyce niemal niezauważalna.

A co z agresywnymi nastolatkami? Gry nie odpowiadają za ich agresję?

Jeśli chodzi o agresję wśród nastolatków i dzieci, to znacznie większy wpływ na ich zachowania mają relacje wychowawcze i relacje między rodzicami (np. czy rodzice przejawiają w relacjach między sobą zachowania agresywne). Żeby doszło do klinicznego wzrostu agresji, czyli takiego, który sprawia problemy w życiu codziennym, jest istotnie zauważalny, to według liczb, które obecnie znamy, jak powiedział jeden z naukowców, trzeba byłoby grać w najbardziej agresywne gry przez dwadzieścia siedem godzin dziennie.

Dziś wiemy już, że gry mają również pozytywny wpływ – mogą rozwijać zdolności poznawcze, wspierać współpracę, uczyć planowania, a nawet pomagać w regulacji emocji. Coraz częściej patrzymy na nie jak na narzędzie wspierające zdrowie



Gaming funkcjonalny to jeden z bardziej skutecznych, ale też najtańszych i najprostszych sposobów zafundowania sobie codziennie dużej dawki pozytywnych emocji – przekonuje profesor Kaczmarek

psychiczne, a nie jego zagrożenie.

Czy gry komputerowe faktycznie wspierają zdrowie psychiczne?

Oczywiście. Włoskie badania na grupie 80 tysięcy dzieci i nastolatków pokazały, że

osoby grające w sposób zrównoważony i funkcjonalny miały niższy poziom stresu i objawów depresyjnych niż ich rówieśnicy, którzy w ogóle nie grali. Podobne wyniki uzyskano w badaniach brytyjskich. Gry sprzyjają pozytywnym emocjom, relaksowi,

regeneracji psychicznej, o ile nie przesłaniają innych aktywności. Gaming funkcjonalny, który dotyczy większości graczy, pociąga za sobą pozytywne następstwa. Możemy go traktować jako źródło pozytywnych emocji w życiu człowieka. Jeden

z bardziej skutecznych, ale też najtańszych i najprostszych sposobów zafundowania sobie codziennie dużej dawki pozytywnych emocji. A regularne doświadczanie pozytywnych emocji wspiera nasze zdrowie somatyczne, psychiczne i społeczne.

Mówimy o jakimś konkretnym mechanizmie, który dzieje się w głowie gracza?
Chodzi głównie o mechanizmy związane z regulacją dopaminy w mózgu człowieka. Dopamina jest tym, czego w szczególności poszukujemy w różnych formach aktywności realizowanych w ramach hobby, niezależnie od tego, czy są to gry komputerowe, aktywność sportowa, czy zakupy na Black Friday. Włączają się wtedy mechanizmy dopaminowe, które są dla człowieka szczególnie nagradzające i dostarczają mu bardzo silnych doznań.

Użył pan profesor sformułowania „gaming funkcjonalny” – czyli jaki?
Łatwiej zdefiniować, czym jest granie dysfunkcyjne, które stanowi przeciwieństwo funkcjonalnego. Granie dysfunkcyjne jest oficjalnie uznawane jednostką chorobową w klasyfikacji ogólnosiłowej ICD11 i dotyczy przede wszystkim grania, w którym osoba zaczyna grać w sposób kompulsywny, wymykający się spod jej kontroli. Dochodzi do silnego uzależnienia behawioralnego, w którym emocjonalne korzyści czerpane z gry są tak duże, że gracz zaczyna tracić kontrolę nad zachowaniem. Podobnie jak we wszystkich innych uzależnieniach behawioralnych, zaczyna to prowadzić do poważnych problemów w życiu gracza.

Gdzie przebiega granica między graniem funkcjonalnym a – nazwijmy – problematycznym?

Granica jest płynna. Najłatwiej zauważyć ją, patrząc z zewnątrz: kiedy gracz przestaje mieć kontrolę nad cza-

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

sem, zaniedbuje obowiązki, traci zainteresowanie innymi aktywnościami. To sygnały, że zaczyna się coś niepokojącego. Ale znowu – mówimy o bardzo małym odsetku. Badania pokazują, że około 90 proc. graczy gra w sposób całkowicie bezpieczny. Większość potrafi samodzielnie regulować czas i natężenie aktywności.

Czyli gry mogą sprzyjać zachowaniom prospołecznym?

Tak. To bardzo ciekawy kierunek badań. Wiele gier wymaga współpracy – zarówno w trybach kooperacyjnych, jak i w e-sporcie. Okazuje się, że granie razem rozwija takie umiejętności, jak komunikacja, dzielenie się zasobami, wspólne rozwiązywanie problemów. I ten efekt prospołeczny jest statystycznie silniejszy niż negatywny wpływ gier zawierających przemoc. Gry bywają też wykorzystywane do budowania zespołów pracowniczych. Badania pokazują, że taki team building – przy użyciu gier komputerowych – rzeczywiście przekłada się na realne efekty obserwowane później w pracy zespołu.

Czy są też gry, które wspierają rozwój poznawczy – pamięć, refleks, koncentrację?

Gry komputerowe są siłownią dla mózgu. Zmuszają do wzmożonego wysiłku intelektualnego. Wielkie badania brytyjskie, obejmujące ponad pół miliona uczestników w wieku 40-70 lat, wykazały, że gracze mają lepiej rozwinięte zdolności poznawcze, szybciej reagują, lepiej zapamiętują informacje i wykazują niższe ryzyko demencji. Dzieje się tak, bo gry wymagają stałej koncentracji, planowania, podejmowania decyzji i koordynacji wzrokowo-ruchowej. Dobrym przykładem do tego zagadnienia jest gra „Fortnite”, która właściwie co kilka miesięcy zupełnie zmienia kształt świata, w którym porusza się gracz. To zmusza jego mózg też do tego, żeby być cały czas czujnym, żeby nie działać na tzw. autopilocie, tylko w sposób refleksyjny orientować się w świecie gry.

Jakie gatunki gier mają największy potencjał wspierania zdrowia psychicznego?

Nie ma jednej idealnej kategorii. Wszystko zależy od mechanizmów, które dana gra uruchamia. Na przykład gry fabularne i symulacyjne pozwalają na rozwijanie empatii i podejmowanie decyzji w warunkach emocjonalnych. Gry zespołowe uczą współpracy i komunikacji. Gry oparte na refleksie i planowaniu rozwijają kontrolę poznawczą, czyli zdolność zarządzania uwagą. Są też tytuły projektowane z myślą o terapii – oparte

na założeniach terapii poznawczo-behawioralnej. Takie gry pomagają redukować objawy lękowe i depresyjne, a w przyszłości mogą stać się częścią standardowej praktyki psychoterapeutycznej. Oprócz tego warto zwrócić uwagę na to, że troska o zdrowie psychiczne nie polega tylko na usuwaniu symptomów, ale też na tworzeniu pozytywnego potencjału zdrowia, który nas zabezpiecza przed powstawaniem symptomów.

A w tym pomaga nam gaming...

Takim potencjałem właśnie jest regularne doświadczanie pozytywnych emocji i tworzenie relacji, które mają dla nas wartość wspierającą w trudnych chwilach. Badania pokazują, że relacje gamingowe wykorzystują gracze nie tylko do tego, żeby rozmawiać o tym, co się dzieje w grze, ale również do tego, żeby szukać wsparcia emocjonalnego w trudnych sytuacjach, które mają miejsce poza grami. Więc gry komputerowe mogą być wprost wykorzystywane do uzupełniania elementów klasycznej psychoterapii, ale również mogą być wykorzystywane jako potencjał tworzenia odporności psychicznej i rozbudowy zasobów psychospołecznych ważnych dla utrzymania zdrowia psychicznego.

Czyli gry mogą rzeczywiście wspierać terapię?

Tak, ale oczywiście pod pewnymi warunkami. Gry nie zastąpią terapii, ale mogą ją uzupełniać. Na przykład u osób z zespołem stresu pourazowego prosty „Tetris” okazał się skuteczny w redukowaniu natrętnych wspomnień, bo wymusza koncentrację na zadaniu i przerywa ruminacje. Z kolei osoby z wypaleniem zawodowym korzystają z gier jako sposobu na odzyskanie równowagi emocjonalnej – coś, co psychologia nazywa „pozytywnym bilansem emocji”.

A skoro o pracy mowa – czy granie może pomóc też dorosłym?

Wiele współcześnie wykonywanych prac bardzo przypomina gry komputerowe. Na przykład operacje współcześnie prowadzone przy użyciu najnowszej aparatury niczym nie odbiegają od gry komputerowej, w trakcie któ-

rej manipuluje się już bezpośrednio skalpelem, tylko kontrolerami przypominającymi te, które znamy z gier komputerowych. Człowiek kontroluje robota, który ten skalpel trzyma. Chirurg może prowadzić nawet operacje online, zupełnie nie przebywając w tym samym miejscu co pacjent. Badania nad chirurgami wykonującymi zabiegi przy użyciu metod laparoskopowych pokazały, że ci, którzy grają w gry komputerowe, są w stanie wykonać tę samą operację o jedną trzecią szybciej i jednocześnie popełniają jedną trzecią mniej błędów. Podobne efekty widać u operatorów dronów. Osoby, które grają w gry komputerowe, lepiej wykrywają cele i sprawniej je śledzą. Wypadają nie tylko lepiej w porównaniu z osobami, które nie grają, ale nawet z zawodowymi pilotami. Nieprzypadkowo w szkoleniach wojskowych i medycznych coraz częściej wykorzystuje się symulatory i gry. To dowód, że świat gier i rzeczywistości zawodowej zaczynają się przenikać.

A co z dziećmi i młodzieżą? Jak rodzice powinni reagować na granie dzieci?

Paradoksalnie wielu rodziców traktuje gry jako „elektroniczną nianię”, co jest błędem. Rodzice powinni uczestniczyć w tej aktywności – rozumieć, w co dziecko gra, kiedy i z kim. Ważna jest też pora dnia – gry nie powinny wypierać snu, posiłków ani kontaktów z rówieśnikami. Jeśli te proporcje są zachowane, gaming może być zdrową rozrywką wspierającą rozwój dziecka.

Czy gry komputerowe mogą być elementem profilaktyki zdrowia psychicznego?

Zdecydowanie tak. W Niemczech aplikacje wspierające zdrowie psychiczne – często z elementami gamifikacji – są ustawowo uregulowane, mogą być przepisywane na receptę, a ich koszt pokrywa państwo. Statystyki pokazują, że w ciągu czterech lat od wprowadzenia tej ustawy przepisano aplikacje na receptę milion razy i przy najmniej raz przepisała ją jedna trzecia lekarzy. To wskazuje, że nowe technologie mogą być bardzo skuteczne w ochronie zdrowia, jeżeli pokona się pewną barierę nieufności i barierę starych przyzwyczajęń i zacnie

się patrzeć w sposób bardziej innowacyjny. W Polsce trend ten dopiero raczkuje, ale prędzej czy później pójdziemy w tym kierunku. Gry są atrakcyjne, angażujące i tanie w dystrybucji. Mają ogromny potencjał, żeby wspierać profilaktykę, edukację emocjonalną, a nawet leczenie.

A jak wiemy, ludzie chętnie korzystają z aplikacji...

Również z tych, które zawierają elementy gamingowe. Mamy do czynienia ze swoją gamifikacją życia, czyli wprowadzeniem elementów gamingowych w wielu obszarach – nie tylko w trosce o zdrowie somatyczne, ale na przykład również w pracy, gdzie wprowadzanie elementów gamingowych wspomaga lepsze jej wykonywanie, czy w nauce, gdzie wprowadza się elementy gamingu po to, żeby uatrakcyjnić i uczynić bardziej skutecznym proces uczenia się. Mam nadzieję, że coraz bardziej poważnie zaczniemy patrzeć na rolę gier w życiu człowieka nie tylko jako pustej rozrywki, ale właśnie jako na sposób efektywnego wykorzystywania czasu i robienia czegoś, co skutecznie wspiera nas w każdym obszarze życia.

Skąd pomysł, żeby zająć się badaniami nad grami w kontekście zdrowia psychicznego?

Z jednej strony z fascynacji, a z drugiej – z frustracji badacza. W psychologii emocji bardzo trudno jest w warunkach laboratoryjnych wywołać autentyczne pozytywne emocje. Tymczasem gry komputerowe robią to naturalnie, w sposób intensywny i kontrolowany przez gracza. Dlatego zaczęliśmy traktować gry jako narzędzie do badania emocji i odporności psychicznej. W pewnym sensie wykorzystujemy je do tego, żeby lepiej zrozumieć funkcjonowanie ludzi w ogóle, co jest uzasadnione w dzisiejszych czasach, w których rozrywka przenosi się w przestrzeń cyfrową.

Co mamy przez to rozumieć?

Obecnie więcej ludzi gra w gry komputerowe, niż nie gra. W społeczeństwach rozwiniętych, a do nich zalicza się również już Polska, gra między 50 a 70 proc. populacji. Szacuje się, że na świecie mamy już trzy i pół miliarda graczy komputerowych.

Jeśli miałby pan wskazać jedną grę korzystną dla zdrowia psychicznego...?

Nie chodzi o konkretną grę, ale o mechanizmy w niej zawarte. Ważne, by unikać gier stworzonych jako zawołowane automaty hazardowe,

w które gramy głównie po to, żeby zdobywać nagrody. Wybierając gry funkcjonalne, możemy bezpiecznie czerpać korzyści emocjonalne i poznawcze.

Na koniec proszę opowiedzieć kilka słów o badaniach, które prowadzicie na uczelni.

Przed wszystkim prowadzimy badania na temat pozytywnych emocji w aktywności gamingowej, między innymi w aspekcie wpływu na zdrowie somatyczne człowieka. Udało nam się wykazać, że gry komputerowe po wprowadzeniu elementów społecznych prowadzą do wyjątkowo silnych, a jednocześnie pozytywnych reakcji mobilizacji organizmu. Stres na ogół kojarzymy ze stanem negatywnym, ale dla naszego ciała stres to impuls pobudzający układ sercowo-naczyniowy. Gry niekiedy przypominają trening cardio. Intensywne pobudzenie, któremu towarzyszą pozytywne emocje i poczucie bezpieczeństwa, mogą uruchamiać silną mobilizację, której towarzyszą procesy anaboliczne regenerujące organizm. Dlatego szukamy społecznych wzmocnień pozytywnych emocji w trakcie grania.

Jakie konkretnie obszary gamingu badacie w tym kontekście?

Jednym z takich sposobów jest badanie funkcjonowania graczy w grach, które wprost zachęcają do wspólnej rozgrywki, jak gry geolokalizacyjne typu „Pokémon Go”. Prowadziliśmy badania, które pokazały, że najsilniejszą motywacją graczy jest motywacja społeczna – ci gracze wychodzą na dwór nie po to, żeby łapać pokemony, tylko żeby łapać nowe przyjaźnie i znajomości. Znam wielu graczy, którzy poznali swoją żonę bądź męża, właśnie łapiąc pokemony. Badamy to też w grach, które można rozgrywać samodzielnie, jak „League of Legends” ale również z przyjaciółmi. Sprawdzamy, jak gracze funkcjonują emocjonalnie, kiedy grają sami, a jak wtedy, gdy grają z kimś znajomym. Również tutaj obserwujemy ogromne korzyści emocjonalne wynikające z rozszerzenia aktywności gamingowej o kontekst społeczny. Prowadziliśmy też badania nad różnicą między graniem „dla siebie” a streamingiem – czyli graniem, które jest oparte na interakcji z widzami. To nowoczesny sposób na zwiększanie kontaktów społecznych w gamingu. To są trzy główne obszary naszych badań, realizowanych z wykorzystaniem najnowocześniejszych metod pomia-

rów psychofizjologicznych i analiz behawioralnych.

Jakie są pierwsze wnioski z tych badań? Co najbardziej Państwa zaskoczyło?

Pierwsze wnioski pokazują nie tylko pozytywny kierunek zmian. Pod pewnym względem wydaje się oczywiste, że włączenie innych ludzi do aktywności gamingowej podnosi poziom pozytywnych emocji. Natomiast tym, co okazało się absolutnie wyjątkowe, była skala tych zmian. Byliśmy bardzo zaskoczeni tym, jak silne reakcje – rzadko obserwowane w psychologii – wywołuje kontekst społeczny w trakcie grania. Zaskoczyła nas także siła reakcji psychofizjologicznych u graczy. Niekiedy były one tak intensywne, że można by je uznać za potencjalnie niebezpieczne. W trakcie streamingu średnie ciśnienie skurczowe sięgało 150 mmHg, a tętno wzrastało nawet do 120 uderzeń na minutę – to poziomy typowe dla intensywnego wysiłku fizycznego. To pokazuje, że społeczny aspekt gamingu może być niezwykle silnym czynnikiem intensyfikującym doświadczenia i poruszającym ciało. Bardzo interesujące było również to, że w obecności innych osób wzrasta nie tylko intensywność emocji, ale zmienia się także ich charakter. Pojawia się więcej emocji samoświadomościowych – takich jak duma, triumf czy też niekiedy zażenowanie czy wstyd. Są to jedne z najbardziej ludzkich i najbardziej wartościowych emocji, towarzyszących często najważniejszym momentom naszego życia. Jak powiedział jeden z graczy: wykonanie genialnego ruchu w grze, zwłaszcza gdy patrzą na to przyjaciele, to jedno z najpiękniejszych uczuć, jakich może doświadczyć człowiek.

Co oznaczają te wyniki?

Te wyniki pokazują, że gry nie są jedynie ucieczką od świata, ale mogą być przestrzenią intensywnych, społecznych i wartościowych doświadczeń emocjonalnych. Dlatego pytanie nie brzmi: czy grać, tylko: jak grać mądrze?

GRASZ? WEŹ UDZIAŁ W BADANIACH

Osoby, które chciałyby wziąć udział w badaniach naukowych nad gamingiem, za który przewidziane jest wynagrodzenie dla uczestników, mogą zarejestrować się pod linkiem: <https://forms.office.com/e/LjkgEAbazt>

PO CO WILLY BRANDT PRZYBYŁ DO POLSKI W GRUDNIU 1970 ROKU

Kancelarz Niemiec wysiadł z samolotu na Okęciu 6 grudnia 1970 roku przed południem. Jego wizyta miała zmienić nie najlepsze wówczas relacje polsko-niemieckie, a przede wszystkim ustalić granice

Mariusz Grabowski

Ltej wizyty wszyscy pamiętają widok Brandta klęczącego 7 grudnia pod pomnikiem Bohaterów Getta. Ów gest zinterpretowano jako publiczne wyznanie winy i uznanie moralnej odpowiedzialności narodu niemieckiego wobec Żydów. Ale główny cel wizyty Brandta w Warszawie był inny.

„Jestem socjaldemokratą”

Brandt został kanclerzem Republiki Federalnej Niemiec w październiku 1969 r., a jednym z ważniejszych celów jego polityki zagranicznej stało się uregulowanie relacji z państwami Bloku Wschodniego, przede wszystkim ze Związkiem Sowieckim i Polską Rzeczpospolitą Ludową.

Z przekonania Brandt był liberalnym socjaldemokratą, który w 1964 r. zastąpił Ericha Ollenhauera na stanowisku przewodniczącego SPD (Sozialdemokratische Partei Deutschlands). W okresie rządów tzw. wielkiej koalicji CDU/CSU (Christlich Demokratische Union Deutschlands/Christlich-Soziale Union in Bayern) i SPD w latach 1966-1969 Brandt pełnił urząd wicekanclerza i ministra spraw zagranicznych. Po wygraniu wyborów do Bundestagu przez koalicję SPD i liberałów z FDP (Freie Demokratische Partei) we wrześniu 1969 r. został wybrany na kanclerza. Stało się to 21 października.

Już w listopadzie Brandt, czyli niemal błyskawicznie, udzielił „Życiu Warszawy” szeroko komentowanego wywiadu, w którym deklarował chęć „nawiązania lepszych relacji z Polską”. Komunistyczne władze w Warszawie „wyraziły zadowolenie” z postawy nowego zachodnioniemieckiego kanclerza.

Gesty i czyny

Gdy spojrzymy w „Kalendarium stosunków polsko-niemieckich w XX wieku” zamieszczone na gov.pl, czyli oficjalnej stronie polskiego rządu



Polityka Willy'ego Brandta szła w poprzek tzw. doktryny Hallsteina. Zgodnie z nią, RFN nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych z państwami, uznającymi NRD

zauważymy, że w latach 60. nastąpiło zjawisko stopniowego zbliżenia polsko-niemieckiego.

W październiku 1965 r. zostało ogłoszone memorandum Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego „O sytuacji wypędzonych i stosunku narodu niemieckiego do wschodnich sąsiadów”. W odpowiedzi polscy biskupi opublikowali „Orędzie do biskupów niemieckich w sprawie pojednania między obu narodami”.

15 marca 1967 r. podpisano układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Polską a NRD na okres 20 lat. Rok później grupa katolików zrzeszonych w Kole z Bensbergu ogłosiła apel, w którym domaga się „pokoju uregulowania stosunków z Polską i wezwania do „uznania powojennego terytorialnego status quo”.

Gest wykonał także I sekretarz PZPR Władysław Gomułka. 17 maja 1969 r. skierował pod adresem Republiki Federalnej Niemiec ofertę „nawiązania wzajemnych stosunków dyplomatycznych”.

Co z tą granicą?

Można powiedzieć, że polityka Willy'ego Brandta i chadecko-liberalnej koalicji rządzącej RFN szła w poprzek tzw. doktryny Hallsteina. Zgodnie z nią, RFN nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych z państwami, uznającymi odrębność państwową NRD. To było jednym z powodów braku formalnych relacji między RFN a PRL.

Innym powodem było podkreślanie przez rząd w Bonn tymczasowego charakteru zachodniej granicy Polski. Jedną trzecią terytorium PRL traktowano w zachodnich Niemczech jako tereny, znajdujące się pod „czasową administracją polską”. Takie stanowisko, wywołujące zdecydowany sprzeciw w Polsce, było pochodną poglądu wielu milionów Niemców, którzy przez prawie dwie dekady mieli nadzieję na zmianę granicznego status quo na wschodzie. W tej sytuacji przez dekady nie było mowy o dialogu międzyrządowym między Warszawą a Bonn.

Brandt ze swoją Ostpolitik, wypracowaną głównie przez Egona Bahra, w latach 1969-1974 sekretarza stanu w urzędzie kanclerskim, miał ambicję zmiany tej sytuacji.

Niemcy w Moskwie

Najpierw, w sierpniu 1970 r., RFN podpisały w Moskwie układ z ZSRR. Jego sygnatariuszami byli kanclerz Willy Brandt i minister spraw zagranicznych RFN Walter Scheel oraz premier ZSRR Aleksiej Kosygin i minister spraw zagranicznych ZSRR Andriej Gromyko.

Dokument miał pięć artykułów, z czego ważny dla Polski był artykuł trzeci: „Strony zobowiązują się do poszanowania wszystkich granic europejskich, w tym zachodniej granicy PRL i granicy RFN-NRD, a także do niewysuwania w przyszłości roszczeń terytorialnych”.

Co ciekawe, przy okazji jego podpisywania przedstawiciele Republiki Federalnej Niemiec przekazali przedstawicielom Związku Radzieckiego „list do-

tyczący zjednoczenia Niemiec”. Mówił on o politycznej woli RFN do dążenia ku jedności Niemiec, jeżeli będzie się to odbywało zgodnie z prawem niemieckiego narodu do samostanowienia i z zachowaniem pokoju.

„Bardzo serdecznie”

Porozumienie niemiecko-rosyjskie dawało zielone światło dla porozumienia Niemiec i Polski. Władze partyjno-rządowe PRL wystosowały do Bonn oficjalne zaproszenie i w konsekwencji samolot Lufthansy 6 grudnia 1970 r. przywiózł Brandta do Polski.

Mieczysław Rakowski, ówczesny poseł, aparatczyk KC PZPR i naczelny „Polityki”, w swoim dzienniku zapisał, że „kanclerz Niemiec był wzruszony już w chwili wylądowania na Okęciu, kiedy odgrywano hymny Polski i Niemiec. Jeszcze tego samego dnia Brandt zjadł wystawną kolację w towarzystwie pierwszego sekretarza, Władysława Gomułki. Atmosfera było podobno niezwykle serdeczna”.

7 grudnia, już po symbolicznym geście pod Pomnikiem Getta, Willy Brandt i premier PRL Józef Cyrankiewicz podpisali Układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków. Uroczystość odbyła się w samo południe w Sali Kolumnowej pałacu Rady Ministrów (obecnie to Pałac Prezydencki).

Radość tow. Gomułki

Traktat zatwierdzał przede wszystkim nienaruszalność granic, poszanowanie integralności terytorialnej i suwerenności wszystkich państw w Europie jako warunku zapewnienia pokoju. RFN uznała oficjalnie zachodnią granicę Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Grzegorz Berendt w tekście „Willy Brandt w Warszawie 7 grudnia 1970 r.” zauważa, że wielu Niemców uważało, że kanclerz zdradził tam interesy niemieckiej wspólnoty narodowej, godząc się na trwały związek istotnej części dawnego terytorium Rzeszy z powojenną Polską.

„Traktat warszawski” – jak pisało o nim w Niemczech – był bez wątpienia sukcesem polityki Władysława Gomułki. Jeszcze w kwietniu 1969 r. przywódca NRD Walter Ulbricht, który samowolnie uważał się za głównego pośrednika w relacjach krajów komunistycznych z RFN, mówił Gomułce wprost, że takie relacje nie mają sensu. Miesiąc później, w maju 1969 r. Gomułka publicznie ogłosił, że „nie ma żadnej przeszkody prawnej, by PRL nawiązała stosunki z Niemcami Zachodnimi”.

Choć ówczesne państwo polskie było w dużym stopniu niesuwerenne, a jego władze

były politycznie podporządkowane Kremlowi, to polskim komunistom udało się wynegocjować ponadczasowy układ broniący granic Polski.

Kwestia reparacji

Istnieje dyplomatyczna legenda, że pewne akapity traktatu naszkicował osobiście ołówkiem Władysław Gomułka, prosty ślusarz bez wykształcenia, ale za to z polityczną intuicją. Warto też wiedzieć, że fragmenty tego układu stały się potem wzorem dla ułożenia tekstu końcowego aktu Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie podpisanego 1 sierpnia 1975 r.

Wieczorem 7 grudnia – twierdzi dr Robert Spałek z IPN – podczas rautu po podpisaniu układu, Gomułka powiedział Brandtowi, że gdyby doszło do wypłaty odszkodowań indywidualnych za straty wojenne poniesione przez Polaków, to wyniosłyby one ok. 180 mld marek RFN.

„Zasugerował, że rozmowy o reparacjach i odszkodowaniach indywidualnych byłyby długie i żmudne. Ich wynik byłby dla PRL niepewny, dlatego lepszą i szybszą rekompensatą dla Polski byłoby pozyskanie długoterminowych, nisko oprocentowanych kredytów od RFN”.

Z pokojowym Noblem

17 maja 1972 r. Bundestag i Bundesrat ratyfikowały „układ warszawski”. Dwa lata później RFN przyznała Polsce kredyt w wysokości 1 mld marek. Z kolei w październiku 1975 r. podpisano w Warszawie, przez ministrów spraw zagranicznych Polski i RFN, porozumienie dotyczące „nieuregulowanych spraw w stosunkach polsko-niemieckich”. W tym umowę o wznowieniu wyjazdów Niemców z Polski, w tzw. formule łączenia rodzin.

Okazją do zawarcia tego porozumienia było spotkanie nowych przywódców obu państw: Edwarda Gierka i Helmuta Schmidta, na konferencji w Helsinkach. Spotkanie było bardzo krytykowane – doszukiwano się w nim brudnego politycznego dealu: wypuszczenia z Polski Niemców, szczególnie z Opolszczyzny, w zamian za kredyty.

Cztery lata wcześniej, w 1971 r. Willy Brandt został uhonorowany za swoją „politykę pojednania między dawnymi, wrogimi sobie krajami” Pokojową Nagrodą Nobla. W uzasadnieniu Komitetu Noblowskiego napisano, że Brandt „w imieniu narodu niemieckiego wyciągnął rękę do polityki pojednania między dawnymi wrogimi krajami”.

Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej została ostatecznie uznana w polsko-niemieckim traktacie granicznym z 14 listopada 1990 r.

PREZYDENT NAWROCKI A SPRAWA PSIAKÓW

Zapowiadane głosowanie nad odrzuceniem weta prezydenta Nawrockiego w sprawie tak zwanej ustawy łańcuchowej nie stawia polityków Prawa i Sprawiedliwości w komfortowej sytuacji. Chwalą weto prezydenta. W takim razie dlaczego we wrześniu głosowali za tą ustawą i chcieli uwolnić psy z łańcuchów?

Dorota Kowalska

Jeśli weta prezydenta Nawrockiego od początku wzbudzały emocje, to te wywołały prawdziwą burzę. W każdym razie prezydent mocno się naraził, co ciekawe i obozowi rządzącemu i Konfederacji, a wszystko za sprawą zwierząt. O co chodzi? Karol Nawrocki podpisał ustawę o zakazie hodowania zwierząt na futra, co nie spodobało się Konfederatom, ale jednocześnie zawetował inną, która dotyczyła trzymania psów na łańcuchu.

- Zamiast rozwiązywać problemy, tworzyła nowe, które mogły doprowadzić do pogorszenia, a nie polepszenia sytuacji zwierząt. Proponowane normy kójców dla psów były kompletnie nierealne. Kojce wielkości miejskich kawalerek to absurd, który uderzałby w rolników, hodowców i zwykłe wiejskie gospodarstwa - tłumaczył Nawrocki. Podkreślił, że choć intencja ochrony zwierząt jest słuszna i szlachetna, to - według niego - ustawa była źle napisana. Tego samego dnia do Sejmu trafił prezydencki projekt, który zakłada zakazanie trzymania zwierząt domowych na uwięzi.

Ale jego argumentacja nie przekonała polityków koalicji rządzącej.

- Panie prezydencie, płakać się chce. Miał pan uwolnić z łańcuchów psy, a tak naprawdę uwolnił pan z łańcuchów złe myśli. Dał pan bezkarność złym ludziom, którzy to wykorzystają, którzy będą nadal traktowali psy, tak jak traktowali do tej pory źle - mówi na nagraniu na portalu X marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty. Jego zdaniem „to weto krzywdzi psy”. - Ma pan psa? Ma pan jakąś empatię wobec zwierząt? - pytał dalej.

Inie był jedynym politykiem Lewicy, który odniósł się do sprawy.

„Prezydent zdradza bezbronnych! Karol Nawrocki daje zielone światło dla bezduszności, bestialstwa i okrucieństwa. Weto ustawy o ochronie zwierząt to wariactwo! Żadnej wrażliwości, żadnej odpowiedzialności, to bezduszne traktowanie zwierząt i uleganie lobbingsowi! Pozostanie krew na rękach Prezydenta po każdym okaleczeniu lub śmierci bezbronnego zwierzęcia!” - skomentował wicepremier i poseł Lewicy Krzysztof Gawkowski.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński pisze o braku empatii, europoseł KO Krzysztof Brejza o „zemiście Nawrockiego na zwierza-

kach”, Dariusz Joński o tym, że prezydent „broni łańcucha”, rzecznik rządu Adam Szłapka stwierdził, że „tylko osoba bez serca może taką ustawę zawetować”.

„I co ci psy zawiniły?” - spytał krótko premier Donald Tusk.

Marszałek Czarzasty tak sprawy, czy raczej prezydenckiego weta, nie zostawił.

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej zapowiedział, że przedstawiciele koalicji rządowej zdecydowali, iż odbędzie się głosowanie w sprawie weta prezydenckiego, ponieważ - w ich opinii - decyzja prezydenta jest absolutnie niezrozumiała. Do głosowania nad odrzuceniem prezydenckiego weta dojdzie prawdopodobnie na posiedzeniu Sejmu w drugiej połowie grudnia.

Weto oznacza w praktyce wniosek prezydenta o ponowne rozpatrzenie przez posłów danej

ustawy. Sejm może odrzucić weto prezydenta, uchwalając ustawę ponownie większością trzech piątych głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów - w maksymalnym wariantcie przy założeniu, że w głosowaniu wezmą udział wszyscy posłowie, oznacza to konieczność zebrania 276 głosów, by odrzucić weto.

Nowelizację ustawy o ochronie zwierząt Sejm uchwalił pod koniec września. Za jej przyjęciem opowiedziało się 280 posłów, 105 było przeciw, a 30 wstrzymało się od głosu. W klubie PiS za nowelą zagłosowało 49 posłów, w tym szef partii.

Pytany przez dziennikarzy w Sejmie prezes PiS Jarosław Kaczyński o to, jak zagłosuje w sprawie weta do tzw. ustawy łańcuchowej - odpowiedział: „w tej sytuacji nie odrzucę”.

- Tu chodzi o poprawkę odnoszącą się do pewnych realiów.

Pewne przepisy tej ustawy są dobre, ale niemożliwe do realizacji - dodał.

Na uwagę dziennikarzy, że wcześniej opowiedział się za tą nowelizacją, Kaczyński stwierdził, że „czasem się głosuje za czymś, co jest częściowo dobre”.

Weto Nawrockiego pochwalił w mediach społecznościowych szef klubu PiS i były minister obrony Mariusz Błaszczak. Określił je jako „uzasadnione”. On również w czasie wrześniowego głosowania poparł nowelizację. „Uwolnienie zwierząt z łańcuchów jest niezwykle ważne, ale nie powinno odbywać się do kosztu nadregulacji, która zmusza właścicieli do budowy kosztownych i o nieadekwatnych rozmiarach kójców. Nasze rozsądne poprawki, które miały działać na korzyść właścicieli, zostały odrzucone. Jeśli ekipie Tuska zależy na losie

psów, powinniśmy przyjąć prezydencką ustawę na jutrzejszym posiedzeniu” - napisał Błaszczak.

O to, jak zamierza głosować nad prezydenckim wetem, był też pytany przez dziennikarzy poseł PiS Marek Suski.

- Zgodnie z sumieniem - odparł krótko.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że Marek Suski działał przez lata w Parlamentarnym Zespole Przyjaciół Zwierząt.

W rozmowie z PAP adw. Sara Balcerowicz, pełnomocniczka Komitetu Stop Łańcuchom Pseudohodowlom i Bezdumności Zwierząt odpowiedzialnego za obywatelski projekt tzw. ustawy łańcuchowej podkreśliła, że zawetowane przez prezydenta Nawrockiego przepisy stanowiły pełne minimum.

- Prezydencki projekt otwiera pole do bardzo dużych nadużyć względem trzymania

psów w kójcach. Nie ma w nim nawet zapisu, jak miałyby wyglądać np. ogrodzenie kójca. W zasadzie można będzie zamknąć psa w jakimś pseudo-kójcu bez jakichkolwiek prześwitów, więc może okazać się, że takimi regulacjami zrobimy psom gorzej, niż mają obecnie - powiedziała.

Projekt prezydencki w przeciwnieństwie do zawetowanej ustawy dotyczy zwierząt domowych (poza przepisami dot. bud dla psów), a nie jedynie psów. Przewiduje jednak takie same wyłączenia z zakazu trzymania zwierząt na uwięzi. Katalog przypadków, w których zakaz nie będzie obowiązywał, obejmuje prowadzenie na smyczy lub uwiązanie zwierzęcia: na czas spaceru, transportu, udziału psa w wystawie, pokazie, konkursie, występie, treningu lub w tresurze i podczas zabiegu lekarsko-weterynaryjnego, profilaktycznego lub pielęgnacyjnego.

Wyłączeniu podlegają również przypadki - poza miejscem stałego bytowania zwierzęcia - niezbędne w celu zapobieżenia niebezpieczeństwu stwarzanemu przez zwierzę dla życia lub zdrowia człowieka lub innego zwierzęcia oraz wyrządzenia szkody przez zwierzę, gdy zastosowanie innego środka nie jest w danych okolicznościach możliwe lub uwiązanie jest środkiem najlepiej znośnym przez zwierzę. Uwiązanie psa będzie też możliwe krótkotrwale w określonych warunkach wskazanych przez właściciela - w sposób niepowodujący naruszenia dobrostanu zwierzęcia.

Projekt zakłada też wprowadzenie obowiązku zapewnienia zwierzęciu odpowiedniego schronienia przed warunkami atmosferycznymi.

Zawetowane przepisy zawierały regulacje w sprawie kójców, w których trzymane są psy. Określona była ich powierzchnia w odniesieniu do wielkości zwierzęcia czy też konstrukcja. Najmniejszy kójec miał powierzchnię 10 m kw. (dla psa o masie ciała poniżej 20 kg), a największy 20 m kw. (powyżej 30 kg).

Cóż, sprawa ustawy łańcuchowej nie stawia polityków Prawa i Sprawiedliwości w komfortowej sytuacji. Pewnie, jak zapowiadają, nie odrzucą weta prezydenta Nawrockiego. Pytanie w takim razie, dlaczego we wrześniu głosowali za przyjęciem tej ustawy. Tłumaczenie, że „czasem się głosuje za czymś, co jest częściowo dobre” nie brzmi przekonująco.



FOT. GETTY IMAGES

Tzw. ustawa łańcuchowa miała poprawić sytuację zwierząt - głównie na wsiach

KINGA ZAWODNIK Odwiedziła Pionki

W czwartek, 27 listopada w Pionkach odbyła się uroczysta inauguracja trzeciej odsłony ogólnopolskiej kampanii „ZnamTeNumery”. Gościem wydarzenia była Kinga Zawodnik, pochodząca ze Śmietanek koło Kozienic. Nowatorska akcja stawia na edukację międzypokoleniową to młodzi uczą dorosłych, jak rozpoznać manipulację i chronić się przed oszustami w sieci i przez telefon. W wydarzeniu wzięli udział burmistrz miasta Pionki Łukasz Miśkiewicz oraz wiceburmistrz miasta Pionki Magdalena Hensoldt-Fyda. Do Pionek przyjechali przedstawiciele Telewizji Puls, Komendy Głównej Policji, Fundacji TV Puls „Pod Dębem” oraz ekipa promująca hitowy serial „Lombard. Życie pod zastaw”. Gośćmi spotkania „ZnamTeNumery” byli znani z telewizji i internetu Kinga Zawodnik oraz aktor z serialu Lombard Dominik Dąbrowski. Goście w inspirujący sposób opowiadali o tym, jak rozpoznawać próby wyłudzeń oraz jak skutecznie reagować w sytuacjach budzących podejrzenia.

LESZEK JASTRZĘBIOWSKI Ze świąteczną wystawą

Członkowie Radomskiego Towarzystwa Fotograficznego zaprosili we wtorek, 2 grudnia, do Małej Galerii Radomskiego Towarzystwa Fotograficznego w Miejskiej Bibliotece Publicznej przy ulicy Piłsudskiego 12 na wystawę „Na Święta”. Wystawą jest zbiorowa i prezentuje prace członków Radomskiego Towarzystwa Fotograficznego, nawiązując do świątecznej atmosfery. Wszystkich radomian na wystawę zaprasza Leszek Jastrzębiowski, prezes Radomskiego Towarzystwa Fotograficznego. Jest to przesłanie wystawy. „Gdy czekając z przyklejonym nosem do zimnej szyby zobaczysz pierwszą gwiazdkę, biegnij i uciesz wszystkich wiadomością, że zobaczyłeś na niebie znak, symbol komety prowadzącej do miejsca narodzenia. Bo to ważna sprawa dla wielu osób. Pierwsza gwiazdka to symbol nadziei i początku Świąt. Niektórym zbliżające się Święta Bożego Narodzenia kojarzą się z tradycją świąteczną - choinką, siankiem na białym obrusie i lampkami na choince.” - pisze Leszek Jastrzębiowski.



FOT. MICHAŁ ŻEROMIŃSKI / FACEBOOK

SŁAWOMIR I MICHAŁ ŻEROMIŃSCY Na meczu Radomiaka

Radomiak Radom w piątek 28 listopada pokonał 4:0 lidera PKO BP Ekstraklasy Górnika Zabrze. Był to historyczny

mecz rozegrany po raz pierwszy przy czterech pełnych trybunach. Atmosfera była niesamowita, mecz oglądało wiele znanych osób. Radomiakowi kibicowała między innymi rodzina Żeromińskich - słynnych bokserów. Na trybunach były trzy pokolenia: Sławomir, jego syn Michał i jego dwóch synów. Michał

Żeromiński napisał też w mediach społecznościowych: - Kolejny raz duma, że jestem prezesem Bokserskiego Klubu Sportowego Radomiak Radom „Jesteśmy zawsze tam, gdzie nasz Radomiak gra...”. Na trybunach pojawili się też wiceprezydenci Radomia Katarzyna Kalinowska i Bartosz Bednarczyk. Nie mo-

gło zabraknąć również legendarnego działacza i kibica Radomiaka - Zbigniew „Hrabia” Radulski był w piątek niezwykle szczęśliwy, nie tylko z obecności na meczu, ale także ze świetnej gry zawodników oraz wyniku. Piłkarze Radomiaka wysoko pokonali Górnika Zabrze, a mieli okazję na jeszcze wyższy wynik.



FOT. ŁUKASZ WOJCIK / URZĄD MIASTA RADOM

RADOSŁAW WITKOWSKI Namalował bombkę

Dużo osób wzięło udział w przedświątecznej akcji „Przyjaciele dzieci - Malowanie Bombek”. Radosław Witkowski, prezydent Radomia napisał w mediach społecznościowych: „Dzisiejsze popołudnie spędziliśmy wspólnie w Resursie Obywatelskiej, malując świąteczne ozdoby (...) Z całego serca dziękuję za wrażliwość wszystkim, którzy włączyli się w naszą doroczną akcję.”



FOT. ŁUKASZ WOJCIK / URZĄD MIASTA RADOM

MARTA MICHALSKA-WILK Zachęca do licytacji

W malowaniu bombek brała też udział Marta Michalska-Wilk, wiceprezydentka Radomia. „W tym roku wsparcia potrzebuje 10-letnia Julia, która zmaga się z wieloma poważnymi schorzeniami (...) Moją bombkę oraz wszystkie pozostałe będzie można licytować online. Zachęcam Was Kochani do udziału! Razem możemy zrobić wiele dobrego” - napisała na swojej stronie facebookowej.



FOT. ŁUKASZ WOJCIK / URZĄD MIASTA RADOM

MATEUSZ TYCZYŃSKI Malował dla chorej Julii

W akcji „Przyjaciele Dzieci - malowanie bombek” uczestniczył też Mateusz Tyczyński, przewodniczący Rady Miejskiej w Radomiu. „Jak co roku przed świętami spotkaliśmy się w gronie życzliwych ludzi, żeby pomalować bombki. Dochód z licytacji wesprze leczenie Julii. Dobrze było zobaczyć tylu ludzi, którzy wierzą, że wspólnie można zrobić coś dobrego” - napisał w mediach społecznościowych.

DIANA WALKIEWICZ Na Radom Fashion Show

Podczas środowego Radom Fashion Show 2025 odbyły się pokazy specjalne, podczas jednego z nich publiczność sali koncertowej w Radomiu zobaczyła kolekcję „Mazowsze serce Polski” Diany Walkiewicz, projektantki mody z Radomia, właścicielki marki DeVu. Folkowe stroje zachwyciły publiczność. Po pokazach Diana Walkiewicz pozowała z modelkami ze swojej kolekcji do pamiątkowych zdjęć.



FOT. IZABELA KOZAKIEWICZ

MAREK SUSKI Pokazał swoje prace w Sejmie

W środę 3 grudnia na jednym z sejmowych korytarzy uroczyście otwarta została wystawa twórczości artystycznej naszego posła Marka Suskiego. Pojawili się na niej kilkudziesięciu posłów, nie tylko z ugrupowania Suskiego - Prawa i Sprawiedliwości ale też innych ugrupowań. O pokazanych pracach mówili niemal wszyscy. Wystawę otworzył prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński; na zdjęciu z autorem prac.



FOT. ALEKSANDER ZIELIŃSKI / KANCELARIA SEJMU



FOT. ARCHIWUM

MARTA SURNIK

Z pomocą dla Dominika

Marta Surnik to jedna z gwiazd „Pytania na śniadanie” w Programie Drugim Telewizji Polskiej. Włączyła się do akcji pomocy Dominikowi Graneckiemu z Jedlińska, który walczy z DMD i namówiła do tego swoich znanych przyjaciół. Nagrali specjalny film i namawiają: „Wesprzyjcie Dominika!” - Znam rodziców Dominika i wiem, że sami nie poradzą - mówi Marta Surnik, która pochodzi ze Starej Błotnicy.

MARCIN CAPAŁA

Ma najlepszy hotel

W Hotelu Skipper w Rewie odbyło się uroczyste wręczenie nagród dla najlepszych hoteli i apartamentów w Polsce - Poland 100 Best Hotels Awards 2025. Najlepszym hotelem został Pałac Mała Wieś Hotel & Spa w gminie Belsk Duży w powiecie grójeckim. Dostał Trzy Klucze, co oznacza najwyższy poziom luksusu. Z nagrody bardzo cieszył się Marcin Capała, dyrektor generalny Pałacu.



FOT. WWW.POLAND100BESTHOTELS.PL



FOT. BCC

JAROSŁAW PUTERNICKI I KRZYSZTOF MIZERA

Zdobyli nagrodę w konkursie Firma Dobrze Widziana

W czwartek, 27 listopada, w Warszawie miał miejsce finał XVI edycji konkursu Firma Dobrze Widziana, organizowanego przez Business Center Club. Wśród laureatów znalazła się radomska firma Łucz-Bud. To jedna z największych firm budowlanych w Radomiu, realizująca inwestycje nie tylko w naszym regionie. Nagrodę odebrali przedstawiciele zarządu firmy - Jarosław Puternicki, Anna Dymna, Krzysztof Mizera i Anna Słopecka, dyrektor radomskiej Łoży Business Center Club.

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JOANNA KRUPA

Bywa drogocenna

Celebrytka była jedną z gwiazd tegorocznego balu TVN, ponieważ od lat jest związana ze stacją za sprawą prowadzenia talent-show „Top Model”. Jak podaje „Super Express” Krupa zachwyciła kreacją od Waltera Mendeza, projektanta, który ubiera gwiazdy, takie jak Jennifer Lopez czy Kim Kardashian. Tabloid wyliczył też, ile warte były ozdoby Krupy - szczególnie imponujący zegarek Rolex, wyceniany na 200 tys. zł. Modelka dobrała do niego kolczyki, trzy bransoletki oraz cztery pierścionki z dużymi kamieniami. Łączna wartość całej biżuterii wyniosła niemal 1,5 mln zł.

ANIA WYSZKONI

Żąda odszkodowania

Piosenkarka od lat skonfliktowana jest z liderem zespołu Łzy - Adamem Konkolem - który zarzuca jej, że bezprawnie wykonuje „Agnieszkę” i inne hity, które kiedyś śpiewała z grupą. Muzyk wyspecjalizował się w złośliwych komentarzach pod filmikami wrzucanymi przez Wyszkoniego do TikToka. Teraz Plotek dowiedział się, że wokalistka pozwała dawnego kolegę o naruszenie dóbr osobistych, żądając odszkodowania w wysokości 300 tys. zł. Konkol poproszony o komentarz powiedział: - Zarobiła miliony na „Agnieszce”, a teraz chce ode mnie 300 tys. zł za majtki. To nie moja wina, że skąpe ubrania z 50-latką nie zrobią 20-latką.

KASIA CICHÓPEK

Smakuje związek

We wtorek minął miesiąc od dnia ślubu pary młodej i Macieja Kurzajewskiego. Małżonkowie nie omieszkali uczcić tej okazji. Na Instastories celebrytki pojawiła się relacja z jednej ze stołecznych restauracji i pochwaliła się tym, co zjedli. W menu degustacyjnym, którego cena to w przypadku skróconej wersji 580 złotych za osobę, a pełnej - 650 złotych, znalazły się m.in. halibut z porrem i solirodem, pierogi Wagyu z ponzu i trufłą czy foie gras z orzechem laskowym. Serce



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Anna Wyszkoniego od lat jest skonfliktowana z Adamem Konkolem, który nieustannie hejtuje ją na TikToku

celebrytki skradł jednak oryginalny deser - lody ze szczawiu, które smakowały jak truskawki.

ANNA LEWANDOWSKA

Zrzuciła okruszki

W wydanej niedawno książce „Lewandowski. Prawdziwy” Sebastiana Staszewskiego, słynny piłkarz i jego żona są sportretowani jako wyjątkowo skąpi ludzie. Autor biografii przywołuje na dowód sytuację, kiedy to po jednej z urodzinowych imprez sportowiec poprosił jej uczestników, aby zrzucili się po 50 euro. Specjalnością małżeństwa było także wręczanie znajomym z okazji urodzin czy imienin podarunków, składających się z darmowych gadżetów albo przedmiotów, które dostali od sponsorów. Nie inaczej rzecz się ma z samą celebrytką. Regułą w jej firmie były ponoć świąteczne premie w stylu karty podarunkowej o wartości stu czy dwustu złotych. „I to dla ludzi, którzy w tym czasie pomagali zarobić im kupę pieniędzy. Jednym było przykro, inni czuli się zażenowani, bo odnosiło się wrażenie, jakby ktoś zrzucił ci ze stołu okruszki” - pisze Stanisławski.

MAJA BOHOSIEWICZ

Ma plan działania

Kontuzja sprawiła, że celebrytka wycofała się z „Tańca

z gwiazdami”. Po rezygnacji z programu, otwarcie napisała o dolegliwościach, których się nabawiła w jego trakcie. „Przez długi czas sądziłam, że stres po prostu się tylko czuje. Że to napięcie w karku, szybki oddech, trudność z zasypianiem. Nie sądziłam, że może aż tak wpłynąć na ciało” - stwierdziła. Okazało się, że nieregularne jedzenie i stres zatrzymały jej prawidłowe funkcjonowanie układu trawienego, co objawiało się spuchniętym brzuchem i brakiem energii. Teraz Bohosiewicz poinformowała fanów, że otrzymała badania, na które czekała sześć tygodni. „Mam już plan działania i leczenia i zobaczymy, jak pójdzie” - zakończyła.

JUSTYNA STECZKOWSKA

Musiła coś czuć

Piosenkarka gościła niedawno w programie Magdy Molek. Kiedy prowadząca spytała ją o seks, Steczkowska wyznała, że zawsze wynikał on u niej z miłości. - Jak już z kimś wchodziłam w relację, znaczy tak głęboką, jak ta bliskość, która wiąże się z seksualnością, to naprawdę musiałam głęboko coś do kogoś czuć i chcieć to zrobić. Uważam, że ciało kobiety to świątynia. Nie chciałabym, żeby każdy w tej świątyni przebywał, kto tylko ma na to ochotę, albo moja wyobraźnia czy libido ma ochotę w tym momencie to zrobić - stwierdziła.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś podejmiesz ważne decyzje. Zaufaj swojej intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że osiągniesz dzięki temu zamierzone cele.

Ryby (19.02 - 20.03)

Czas na relaks i zadbanie o siebie. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że przyniesie Ci to radość oraz spokój.

Baran (21.03 - 19.04)

Komunikacja będzie dzisiaj kluczowa. Horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać swoje umiejętności, aby rozwiązać trudne sytuacje.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje mogą być intensywne. Horoskop dzienny to wskazówka, by skupić się na tym, co sprawia Ci radość.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja kreatywność rozkwitnie. Horoskop na dziś to wskazówka, by zrealizować swoje pomysły i nie bać się pokazać światu talentów.

Rak (22.06 - 22.07)

Zorganizuj swoje sprawy. Horoskop dzienny na piątek wróży, że drobne zmiany w rutynie przyniosą pozytywne efekty w codziennym życiu.

Lew (23.07 - 22.08)

Zrównoważenie relacji będzie kluczowe. Horoskop dzienny radzi poświęcić czas na rozmowy z bliskimi.

Panna (23.08 - 22.09)

Tajemnice mogą wyjść na jaw. Horoskop na dziś radzi zachować ostrożność w relacjach z innymi osobami i nie ufać wszystkim.

Waga (23.09 - 22.10)

Czas na nowe przygody! Horoskop dzienny na piątek radzi otworzyć się na nowe doświadczenia i nie bać się podejmować ryzyka.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Praca i ambicje będą na czołowej pozycji. Horoskop na dziś to wskazówka, by skupić się na obranych celach.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje pomysły mogą zaskoczyć innych. Horoskop radzi być otwartym na współpracę i dzielić się swoją wizją.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Intuicja będzie Twoim przewodnikiem. Horoskop dzienny na piątek to podpowiedź, by zaufać sobie i nie bać się podążać za marzeniami. Do brzo na tym wyjdiesz.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – przysłowie abisyńskie.

ROZWIĄZANIE: KAZDY DZIEŃ PRZYNOŚI JAKIEŚ DOBRO.

PIŁKA NOŻNA POLSKA POZNA EWENTUALNYCH RYWALI W MŚ, CHOĆ JESZCZE NIE PRZEBRNĘŁA PRZEZ BARAŻE

Losowanie w amerykańskim stylu

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Dziś o godzinie 18 w Kennedy Center w Waszyngtonie rozpocznie się losowanie grup przyszłorocznych mistrzostw świata organizowanych przez Kanadę, Meksyk i Stany Zjednoczone.

To ma być ceremonia z wielką pompą, w amerykańskim stylu. FIFA do współpracy namówiła znane postaci ze świata show-biznesu i sportu. Na scenie wystąpią choćby Andrea Bocelli, Robbie Williams, Nicole Scherzinger czy zespół Village People, który zyskał rozgłos dzięki kultowemu utworowi „Y.M.C.A.”. W rolę prowadzących wcielią się aktorzy Kevin Hart i Danny Ramirez oraz modelka Heidi Klum (Niemka dostąpiła tego zaszczytu już dwadzieścia lat temu, gdy jej kraj zorganizował mundial).

Dosamego losowania zdecydowano się natomiast zaangażować byłego angielskiego piłkarza Rio Ferdinanda, pochodzącego z Kanady hokeistę



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Na razie nie wiadomo, czy na mundialu wystąpi reprezentacja Polski. Kadra Jana Urbana zmierzy się w barażach z Albanią, a jeśli wygra, z Ukrainą lub Szwecją

Wayne’a Gretzkyego, a także amerykańskie gwiazdy najważniejszych dyscyplin - futbolu, baseballu i koszykówki, czyli kolejno Toma Brady’ego, Aarona Judge’a i Shaquille’a O’Neala. Transmisję z komentarzem Piotra Sobczyńskiego i Macieja Iwańskiego zapowiedziano w TVP Sport.

Losowanie wyłoni dwanaście czterzespołowych grup. FIFA zastrzegła w regulaminie, że do grupy może trafić maksymalnie jedna drużyna z danego regionu. Wyjątek stanowi UEFA, z której na turnieju pojawi się aż szesnaście spośród czterdziestu ośmiu uczestników - w tym przypadku dopuszcza się mak-

symalnie dwie drużyny w grupie.

W pierwszym, najmocniejszym koszyku są współorganizatorzy mistrzostw, a także zespoły ze ścisłej czołówki rankingu FIFA na czele z Argentyną, która wygrała ostatni mundial. Polska trafiła do czwartego koszyka razem z pozostałymi drużynami uwi-

klanymi w marcowe baraże. Sam turniej ruszy z kolei 11 czerwca w Meksyku (finał 19 lipca w Nowym Jorku). I tu pojawia się kolejna ciekawostka: dzień po losowaniu grup zaplanowano jeszcze transmisję z ogłoszenia samego terminarza.

Podział na koszyki przed losowaniem:

koszyk 1: Kanada, Meksyk, USA, Hiszpania, Argentyna, Francja, Anglia, Brazylia, Portugalia, Holandia, Belgia, Niemcy; koszyk 2: Chorwacja, Maroko, Kolumbia, Urugwaj, Szwajcaria, Japonia, Senegal, Iran, Korea Południowa, Ekwador, Austria, Australia;

koszyk 3: Norwegia, Panama, Egipt, Algieria, Szkocja, Paragwaj, Tunezja, Wybrzeże Kości Słoniowej, Uzbekistan, Katar, Arabia Saudyjska, RPA;

koszyk 4: Jordania, Republika Zielonego Przylądka, Ghana, Curacao, Haiti, Nowa Zelandia, zwycięzcy baraży europejskich (4) i interkontynentalnych (2).

Sześciu uczestników mistrzostw wciąż nie zostało wyłonionych. Mijemy nadzieję, że

wśród nich znajdzie się nasza reprezentacja. Drużynę prowadzoną przez Jana Urbana czekają baraże pod koniec marca. Najpierw w półfinale na PGE Narodowym w Warszawie zmierzmy się z Albanią. Potem czeka nas wyjazd do Solnej lub... Hiszpanii, bo tam Ukraina najpewniej rozegra ewentualny finał po wyeliminowaniu Szwecji. Wcześniej zrezygnowała z gry w Polsce, choć w eliminacjach korzystała ze stadionów w Krakowie, Warszawie i Wrocławiu.

Czterech uczestników wyłonią baraże europejskie, zaś dwóch interkontynentalne. Demokratyczna Republika Konga na składzie z obrońcą Legii Warszawa Steve’em Kapuadim czeka na wygranego meczu Nowa Kaledonia - Jamajka. W drugim finale Irak, w którego kadrze są Amir Al-Ammari (Cracovia) i Hussein Ali (Pogoń Szczecin), zmierzy się przeciwko wygranemu z pary Boliwia - Surinam.

Dodajmy, że tzw. superkomputer już wyłonił faworyta mistrzostw - jest nim Hiszpania. W dalszej kolejności wymienia się Francję i Anglię.

MATERIAL INFORMACYJNY HONEST MEDIA

0011443807

Polscy pływacy są szczęśliwi, że mogą walczyć o medale mistrzostw Europy przed swoimi kibicami

To bez wątpienia historyczny moment dla polskiego pływania! W Lublinie do niedzieli trwać będą Mistrzostwa Europy na pływalni dwudziestopięciometrowej. Takiej imprezy nie było od czternastu lat, a w polskiej kadrze jest tylko jedna zawodniczka, Katarzyna Wasick, która wystąpiła na poprzedniej wielkiej imprezie w naszym kraju - w 2011 roku w Szczecinie również odbyły się mistrzostwa Starego Kontynentu na krótkim basenie.

Co ciekawe, gdy europejscy pływacy ostatni raz walczyli o medale mistrzostw Europy, w zawodach brała udział również Otylia Jędrzejczak, dzisiaj prezes Polskiego Związku Pływackiego. – Pamiętam, że marzyłam, żeby zdobyć medal w Polsce i mi się nie udało. To było coś niesamowitego móc w Polsce wystartować na zawodach i poczuć polskich kibiców, którzy kibicują kadrze narodowej. Jestem przekonana, że nasi zawodnicy to doceniają – mówi Otylia Jędrzejczak.

Czy rzeczywiście doceniają? Nie ma żadnych wątpliwości, że tak. – Czujemy



FOT. RAFAŁ OLESIEWICZ

większy komfort psychiczny, znamy basen i Lublin, a do tego mamy wspaniałą publiczność na trybunach. To na pewno gra na naszą korzyść, co widać w tych porannych eliminacjach – podkreśla Kornelia Fiedkiewicz, która razem z koleżankami ze sztafety 4x50 metrów stylem dowolnym już pierwszego dnia mi-

strzostw stanęła na podium, odbierając brązowy medal.

– To jest mój ulubiony basen w Polsce, może oprócz tego, na którym trenuję. Padło tu dużo rekordów życiowych i rekordów Polski. Cieszę się, że jesteśmy w Polsce i mogą kibicować mi najbliżsi – dodaje Dominika Sztandera, specjalistka stylu klasycznego.

Z kolei Krzysztof Chmielewski, wicemistrz świata z tego roku z Singapuru na 200 metrów stylem motylkowym, uważa, że fakt, iż mistrzostwa odbywają się w Lublinie, nie tylko powoduje lepsze samopoczucie, ale również dodaje pewności siebie, co może być decydujące w zaciętej walce o medale.

– Fajnie się tu czujemy, na pewno własny obiekt i nasi kibice dodają nam pewności siebie. Zazwyczaj w kraju, np. na kwalifikacyjnych zawodach w Polsce, pływamy lepiej niż na imprezach docelowych, więc to nam pomaga, a nie przeszkadza – mówi Chmielewski. Start Biało-Czerwonych w mistrzostwach Europy będą wspierać sponsor polskiego pływania PGE Polska Grupa Energetyczna oraz Ministerstwo Sportu i Turystyki.

Prezes Polskiego Związku Pływackiego jest szczęśliwi, że wielka europejska impreza wróciła do Polski. – Cieszę się, że w tym roku będziemy mogli kibicować naszej kadrze narodowej startującej w mistrzostwach Europy w Lublinie. A do tego w mistrzostwach Europy masters będą mogli także wystąpić Biało-Czerwoni, czyli ta grupa osób, która z przyjemnością amatorsko wskakuje do wody. Szczecin 14 lat temu się sprawdził i miejmy nadzieję, że Polski Związek Pływacki i Lublin w 2025 roku także się sprawdzą – podkreśla Jędrzejczak.

Prace związane z organizacją dużej imprezy

na pływalni w Lublinie trwały od wielu miesięcy. – Dla Polskiego Związku Pływackiego jest to duże wyzwanie organizacyjne. Szczecin sprostał temu wyzwaniu jako organizator w 2014 roku. Dzięki wsparciu Ministerstwa Sportu i Turystyki, naszych sponsorów, wśród których są m.in. Orlen oraz marki Lotto i DrWitt, możemy to wydarzenie realizować i jestem przekonana, że zawodnicy wyjadą z Lublina zadowoleni. Jak ja to mówię, nie ma rzeczy niemożliwych, są tylko takie, do których się słabo przykładamy. Dlatego jako Polski Związek Pływacki chcieliśmy podjąć to wyzwanie, żeby promować polskie pływanie i pokazywać, jak bardzo ważną dyscypliną sportu w Polsce jest pływanie – mówi najwybitniejsza zawodniczka w historii polskiego pływania.

Mistrzostwa Europy na krótkiej pływalni zakończą się w niedzielę 7 grudnia. Każdego dnia sesje poranne zaczynają się o godz. 10, a wieczorne o 19. – Zachęcamy do kibicowania na trybunach, bo naprawdę warto przyjść i poczuć te emocje – zachęca Katarzyna Wasick, czołowa pływaczka świata w stylu dowolnym.

SPORT

www.sportowy24.pl

Moya Radomka bez straty seta po drugim meczu europejskiego pucharu CEV

Maciej Kwiatkowski
Radom

SIATKÓWKA. Moya Radomka bez problemów pokonała Santovkę Olomuniec w drugim meczu pucharu CEV.

VKŠANTOVKA OLOMOUCUP-MOYARA-DOMKARADOMO3

Sety: 15:25, 13:25, 20:25.

VKŠantovka OlomoucUP: J. Smolkova, Jakuski-na, Gintere, Diatkova, Prchalova, M. Smolkova oraz Zborilova, Spinkova, Trnkova, Rysava, Gajdova.

Moya Radomka: Plaga, Leingweiler, Petrenko, Dąbrowska, Gałkowska, Zhylińska, Jęcek (libero) oraz Maraszałkowicz, Molchanova, Piotrowska, Szumera, Garita, Szlagowska.

MVP: Nikola Jęcek.

Radomianki, by awansować do kolejnej fazy - 1/16 Pucharu CEV, musiały wygrać w Prostejowic co najmniej dwa sety.

Partia otwarcia rozpoczęła się od prowadzenia 3:1 Czeszek, ale po kilkunastu minutach było już 3:7. Wówczas przerwę wzięła szkoleniowiec Santovki. Ta niewiele przyniosła pozytywnego, bo to radomianki w dalszej partii seta, nadawały ton wydarzeniom na parkiecie. Ostatecznie nasze siatkarki pozwoliły uzyskać rywalkom tylko 15. punktów, pewnie triumfując. Po 45. minutach rywalizacji w Czechach, Radomka już wiedziała, że to nasz zespół uzyska awans do kolejnej fazy. Ponownie, jak to miało miejsce w pierwszym secie, tak i początek drugiego należało do zawodniczek Moya. Przystanie 7:12 o czas poprosił trener Jan Dresl.

Przerwa, nie wybiła radomianek z rytmu, które pewnie czuły się nie tylko w ataku, ale i na bloku. Doskonale funkcjonowała także zagrywka, z której przyjęciem dużo problemów miały Czeszki. Ostatecznie przedstawiciel Tauron Ligi pozwolił przeciwnicom uzyskać zaledwie 13. punktów.

Nieco rozluźnione do trzeciej partii przystąpiły Polki i to odbiło się na wyniku. Po pierwszych piłkach dwupunktowe prowadzenie wypracowały siatkarki Santovki. Było 5:3 i 7:5, ale wtedy na zagrywce po stronie Polek pojawiła się Dagmara Dąbrowska i opuściła ją po sześciu, kolejnych punktach radomianek. Tym razem trener Dresl przerwał grę przy stanie 9:13. Po niej dwie kolejne piłki wygrały Czeszki, ale ich krótką serię przerwał atak ze skrzydła Agaty Plagi. Przyjmująca z zagrywki wyrzuconej w aut, zesłała przy stanie 16:12 dla radomianek.

Po bloku Kateryny Zhylińskiej było już 19:14. Wówczas to miejscowe uzyskały dwa oczka i szybko na taki obrót wydarzeń zareagował trener Głuszak. Dopiero podwójny blok Polek przerwał serię Santovki i było 17:20. Na zagrywce ponownie pojawiła się Dąbrowska, a przyjęciem jej serwowi dużo problemów miały miejscowe i szybko zrobiło się 23:17.

Drugą piłkę meczową, po ataku ze środka zakończyła Iga Maraszałkowicz i Radomka wygrała 3:0.

©©



Siatkarki Moya Radomki nie dały najmniejszych szans rywalkom z Olomuńca, triumfując 3:0 po raz drugi.

PIŁKA RĘCZNA

Z beniaminkiem po raz ostatni w 2025 roku. Piłkarki ręczne lidera Ligi Centralnej Kobiet - ELMAS KPS APR Radom w niedzielę 7 grudnia o godzinie 17:00 rozpoczną mecz ze Startem Pietrowice Wielkie. Faworytkami będą podopieczne trenera Adriana Kondraciuka (na zdjęciu), które w 2025 roku rozegrały 24 mecze i 20 wygrały. Jeśli Elmas zdobędzie trzy punkty to rok zakończy na fotelu lidera.

MK



FOTELMAS-KPS APR

SIATKÓWKA

Cztery mecze w grudniu
Dwa mecze u siebie oraz dwa na wyjeździe. Tyle pojedynków w grudniu rozegrają Czarni. W sobotę 6 zmierzą się z Lechią w Tomaszowie. Następnie 10 u siebie ze Stalą Nysa, 19 ze Spartą i 23 z GKS-em.

MK

Trener Goncalo Feio: My jeszcze nic nie osiągnęliśmy

Maciej Kwiatkowski
Radom

PIŁKA NOŻNA. W sobotę w meczu 18. kolejki PKO BP Ekstraklasy Pogoń Szczecin podejmie Radomiaka. Goście na mecz wyruszyli już w czwartek.

Szkoleniowiec podczas konferencji prasowej odniósł się do wydarzeń, które dotknęły Radomiaka, a po których klub stracił czołowego pomocnika Ibrahima C.

- Poza tym, że jesteśmy: piłkarzami, trenerami, prezesami, rehabilitantami, dziennikarzami, to przede wszystkim też jesteśmy ludźmi. W wymiarze ludzkim, ta sytuacja, nie jest dla nas łatwa. Nie unikaliśmy tego tematu w szatni. Piłkarze są poinformowani o zdarzeniu. Nie robiliśmy się z tego tematu tabu, ale jesteśmy profesjonalistami i musimy robić swoje dalej. Skupiamy się na pracy wobec klubu, który reprezentujemy, czyli Radomiaka, to skupienie na zadaniu jest bardzo ważne. Jakość pracy drużyny w żaden sposób nie spadła. Musimy udowodnić silną mentalność i charakter. Charakter trzeba pokazać w trudnych momentach, a nie jak wszystko jest idealnie - mówił trener.

Szkoleniowiec komplementował rywala.

- Jako trener miałem okazję z Pogonią Szczecin rywalizować wiele razy. Wiem, na co jest ich



FOT. MACIEJ KWIATKOWSKI

Szkoleniowiec Radomiaka Radom, Goncalo Feio poinformował kibiców, że te trzy zwycięstwa nic nie oznaczają. - My jeszcze nic nie osiągnęliśmy - oznajmił

stać. Oczywiście zmienił się trener, kilku zawodników, ale w żaden sposób nie można ich zlekceważyć. To Pogoń kupiła zawodnika z Anglii i to za 2 miliony. To o czymś świadczy. To nie jest żadna kurtuazja z mojej strony, że Pogoń ma atuty. Ja wierzę w naszą drużynę i powiem więcej, każdy tydzień pokazuje mi po treningach słuszność tego co powiedziałem na początku mojej pracy w Radomiu, że drużyna ma potencjał i w nią wierzę. To nie jest żadna kurtuazja z mojej strony, że Pogoń ma atuty.

Radomiak za trenera Goncalo Feio odniósł trzy zwycięstwa i doznał porażki w meczu z mistrzem Polski Lechem w Poznaniu.

- My póki co nic nie osiągnęliśmy, coś zrobiliśmy, bo wygraliśmy trzy mecze, ale to nic nie znaczy. To jest dopiero droga i musimy umieć ją utrzymać. To jest klucz, żeby wiedzieć jak wygrać z kolejnym rywalem i jak tego pokonać. Zawsze chcemy rywalizować o trzy punkty, i tak też było jak jechaliśmy do Poznania. Teraz też taki mamy cel, ale szacunek do rywala jest jednym z elementów, żeby się do niego dobrze przygotować.

Trener przyznał, że drużyna z Radomia do Szczecina udała się w czwartek, a po drodze zahaczyła o Opalenicę.

- Wyjazd do Szczecina jest bardzo daleki i pora meczu jest

dość wczesna i cieszę się, że klub umożliwił nam taki wyjazd. W czwartek po treningu i po regeneracji wyruszamy. Zatrzymamy się w Opalenicy, tam śpimy, a następnego dnia mamy na miejscu regenerację i trening. Dziękujemy klubowi, że umożliwia nam podzielić tą podróż i zachować cykl treningowy. Umożliwia to nam też spędzenie większej ilości czasu. Widzę wiele plusów tego wyjazdu - dodał trener podczas środkowej konferencji.

Mecz Pogoni Szczecin z Radomiakiem rozpocznie się w sobotę 6 grudnia o godzinie 14:45. Relację tekstową na żywo przeprowadzi echodnia.eu.

©©

Radomskie kluby pomagają seniorom

Olha Ilkevych
Radom

SIATKÓWKA, KOSZYKÓWKA. Radomskie kluby Hydro-Truck i Pierrot Czarni wraz z Fundacją Klementyna ruszają z akcją wsparcia 600 samotnych seniorów.

Grudzień w Radomiu upłynie pod znakiem sportowych emocji połączonych z wyjątkową inicjatywą społeczną. Drużyny HydroTruck Radom oraz Pierrot Czarni Radom, we współpracy z Fundacją Klementyna,

rozpoczynają akcję mającą na celu przygotowanie godnych, pełnych bliskości i ciepła Świąt Bożego Narodzenia dla 600 samotnych seniorów z Radomia i regionu. Podczas dwóch spotkań ligowych kibice będą mogli „zdobywać punkty dobra”, wspierając świąteczną pomoc dla osób starszych w regionie.

Pierwsza odsłona akcji odbędzie się w sobotę 6 grudnia o godzinie 18 kiedy to HydroTruck Radom podejmie w hali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji zespół TSK Roś Pisz.

Drugi charytatywny wieczór zaplanowano na środę 10 grudnia o godzinie 18, podczas meczu Pierrot Czarni Radom ze Stalą Nysa. W obu terminach na trybunach obecni będą wolontariusze Fundacji Klementyna prowadzący zbiórkę, z której środki w całości zostaną przeznaczone na przygotowanie paczek świątecznych oraz organizację Wigilii dla seniorów.

Z danych Fundacji Klementyna wynika, że w regionie radomskim aż 35 tysięcy seniorów żyje samotnie, z czego 82

procent mieszka w gospodarstwach jednoosobowych lub jednopokoleniowych. Co piąta starsza osoba deklaruje, że ma tylko jedną osobę, do której może zwrócić się o pomoc. W odpowiedzi na te potrzeby Fundacja od 2021 roku organizuje świąteczne i wielkanocne spotkania, które dają seniorom poczucie wspólnoty i bezpieczeństwa. W ubiegłym roku we współpracy z darczyńcami przygotowano 600 paczek świątecznych oraz Wigilię, dla starszych mieszkańców regionu. ©©